

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

wies

TY GODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok VI

Łódź, 24-31 lipca 1949 r.

Nr 30-31 (209-210)

W NUMERZE

między innymi:

A. Kamińska — Pierwsze pisma Polski Ludowej
Z. Pióro — Warszawa przyszłości
A. Braun, J.J. M. Giesges — wiersze
T. Orlewicz — W obozie postępu
P. Chmura — „Kultura ludu dokona cudu”
H. Garbacz — W walce o chłopski wynalazek
F. Średziński — Doświadczenie tamie uprzedzenia
Z. Rzeplińska — W Trizonii rzeczy ponure
L. Budrecki — Pożegnanie z ekspresjonizmem
L. Schierański — O powieściach chłopskich KUK-u
L. Łakomy — Droga partyzantów
W. Zalewski — Potyczka (Fragment powieści)
J. Janiczek — Lud i książki
W. Rymkiewicz — Silni ludzie
W. J., J. Pogan — uwagi.

Krzysztof Sławiński

WARUNKI ZWYCIĘSTWA

Powrót do przedwojennego systemu rządów — czy też oddanie władzy w ręce ludu? Powrót do warunków społecznych, które zrodziły wrzesień — czy też stworzenie systemu społecznego, który uniemożliwiłby ponowny wrzesień? Powrót do systemu półkolonialnego wyzysku, który wydawał polski przemysł w ręce obcego kapitału, a polską wieś — w ręce niewielkiej garstki obszarników, zdradzających bezustannie najżywniejsze interesy narodu — czy też oddanie władzy w ręce ludu? Wokół tych zagadnień toczyła się walka między obozem polskiej lewicy a prawicą — przez cały okres okupacji.

Ci, którzy walczyli o powrót do stosunków przedwojennych, okazali się w konsekwencji agentami anglo-amerykańskiego wywiadu. Służyli obcym mocarstwom — zapominając o własnym narodzie.

Nie ulega już dziś wątpliwości, że powrót do systemu rządów przedwrześniowych musiał oznaczać zdradę najżywniejszych interesów narodu polskiego. Nie można było odrestaurować przedwrześniowego systemu — nie wydając Polski na żer międzynarodowemu kapitałowi, nie przywracając wszystkich akcesoriów półkolonialnego kapitalizmu (który panował w Polsce przedwrześniowej), jak trwałe bezrobocie, jawne i milionowe bezrobocie ukryte na wsi, nędzę i głód, kryzysy i depresje gospodarcze, zacofanie i ciemnotę. Nie można było wrócić do życia przedwrześniowego status quo — nie wznowiając całej jego nędzy, wyzysku i zdrady. Oczywiście więc było, że Polska, która wyłaniała się z wielkiej zawieruchy wojennej, musiała przybrać inny kształt społeczny, inny ustrój i system rządów niż Polska przedwojenna. Musiał ulec zasadniczej, rewolucyjnej zmianie ustrój społeczny, po to by Polska mogła egzystować jako kraj rzeczywiście niepodległy i suwerenny, w którym naród byłby samodzielnym dyspozytorem swego losu.

Z tego założenia zrodził się Manifest P. K. W. N. jako świadome i celowe zaprzeczenie przedwojennego systemu rządów obszarńczo-burżuazyjnych. Zrealizował koncepcję ustroju, w którym władzę sprawuje lud, z klasą robotniczą na czele. Znacjonalizował kluczowy przemysł, ziemię oddał chłopom — tym samym więc pozbawił materialnej bazy burżuazję i obszarników, którzy rządili przed wrześniem i którzy nadal jeszcze nie chcieli zrezygnować ze swej pozycji — ciemniźcicieli ludu.

Manifest P. K. W. N. stanowił więc pierwszy zasadniczy wyłom w polskim kapitalizmie. A tym samym stworzył podstawę, która umożliwiła dalsze pogłębianie reform społecznych, politycznych i gospodarczych. Bez Manifestu P. K. W. N. nie można by sobie wyobrazić wielkich sukcesów gospodarczych, politycznych i kulturalnych, jakie osiągnął lud polski w okresie istnienia demokracji ludowej.

Co jednak umożliwiło ogłoszenie a następnie realizację hasel i postulatów Manifestu P. K. W. N.? W tym czasie, gdy go ogłoszono — wewnątrz kraju toczyła się ostra i bezwzględna walka między ludem a burżuazją i obszarnictwem, które historia wyrzuciła poza nawias narodu — które jednak nie chciały jeszcze dobrowolnie zrezygnować ze swych przywilejów klasowych. A na arenie międzynarodowej zarysowały się już pierwsze rysy między obozem państw demokratycznych i imperialistycznych. Walka zaostrzała się i obydwie konflikty coraz wyraźniej spletały się ze sobą w nierozzerwalny węzeł. Ci, którzy atakowali w kraju jawnie i z ukrycia władzę ludu i ustrój de-

mokracji ludowej, byli ściśle związani z ośrodkami dyspozycyjnymi mocarstw imperialistycznych. A mocarstwa imperialistyczne materialnie i moralnie popierały wewnętrznych wrogów ludu — i na arenie międzynarodowej w sposób podstępny starały się podważyć i zniszczyć suwerenność państw demokracji ludowej. Cóż więc umożliwiała realizację hasel P. K. W. N., które stanowiły podwalinę demokracji ludowej?

Dwa były po temu niezbędne warunki, dwa sojusze, które w sumie dały demokracji ludowej siłę zdolną do przeciwstawienia się wszelkim wrogim napaściom. Pierwszy — to sojusz polsko-radziecki, drugi — to sojusz robotniczo-chłopski. Czy można sobie wyobrazić istnienie demokracji ludowej w Polsce bez sojuszu polsko-radzieckiego? Czy ostałyby się wielkie, demokratyczne reformy rządu ludowego wobec ataków międzynarodowego kapitału bez oparcia się o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim? Czy możliwe byłoby wielkie osiągnięcia Polski Ludowej bez materialnego i moralnego poparcia Związku Radzieckiego?

Nie bez przyczyny imperialistyczni dywersanci przeciwko sojuszowi polsko-radzieckiemu skierowują swe podstawowe siły. I nie bez przyczyny najbardziej uświadomiona część ludu polskiego — klasa robotnicza — czyni z sojuszu polsko-radzieckiego główną zasadę swej polityki. Jest niewątpliwie, że sojusz polsko-radziecki stanowi podstawową gwarancję niepodległości Polski. Ci, którzy tęzę tę chcieliby poddać w wątpliwość, niechaj się przyjrzą tytułowej Jugosławii lub krajom zachodniej Europy. Niechaj wejrzą w proces sprzedawania Jugosławii kapitałowi agno-amerykańskiemu i z dnia na dzień wzrastającego uzależnienia krajów zachodnio-europejskich od Waszyngtonu i Wall-Street.

To są także sojusze. Oczywiście. Ale kapitalistyczne. A sojusze kapitalistyczne nie zacierają sprzeczności między sojusznikami — wzmagają tylko uzależnienie słabszego partnera od silniejszego, a klasy pracujące kraju uzależnionego oddają w podwójny wyzysk — rodzimej i obcej burżuazji.

Sojusz polsko-radziecki (jak wszelkie sojusze krajów demokracji ludowej z ZSRR) jest braterstwem mas pracujących, które zmierzają do wspólnego celu — zniesienia kapitalizmu, ugruntowania socjalizmu i ustanowienia pokoju. Jest on tak zasadniczo różny od sojuszu burżuazyjnych, jak różne są od siebie kapitalizm — który rozdziela bezustannie sprzeczności i konflikty międzynarodowe — od socjalizmu, który jedynie i wyłącznie zdolny jest do pokojowego uregulowania współżycia między narodami i zbratania mas pracujących.

„O ile własność prywatna i kapitał nieuchronnie ludzi dzieli, wznecają waśni narodowe i wzmagają ucisk narodowy, o tyle własność kolektywna i praca tak samo nieuchronnie ludzi zbliża, wykreśla waśni narodową i znosi ucisk narodowy — pisze Stalin. — Istnienie kapitalizmu bez ucisku narodowego tak samo nie da się pomyśleć, jak nie da się pomyśleć istnienia socjalizmu bez wyzwolenia narodów uciskanych, bez wolności narodowej¹⁾. Sojusz polsko-radziecki jest konsekwentną realizacją marksistowskiego hasła między narodowej współpracy mas pracujących, bez którego nie do pomyślenia są zwycięstwa rewolucyjne, obalenie kapitalizmu

¹⁾ J. Stalin, Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna, str. 78.

i budowa socjalizmu. O jego wielkości świadczy praktyka trwałej i ścisłej współpracy w okresie pięciu lat powojennych, która pozwoliła zabezpieczyć niepodległość i suwerenność Polski przed skomasowanym atakiem imperialistów, umożliwiła szybką odbudowę i rozbudowę gospodarki narodowej, podniosła autorytet Polski na arenie międzynarodowej.

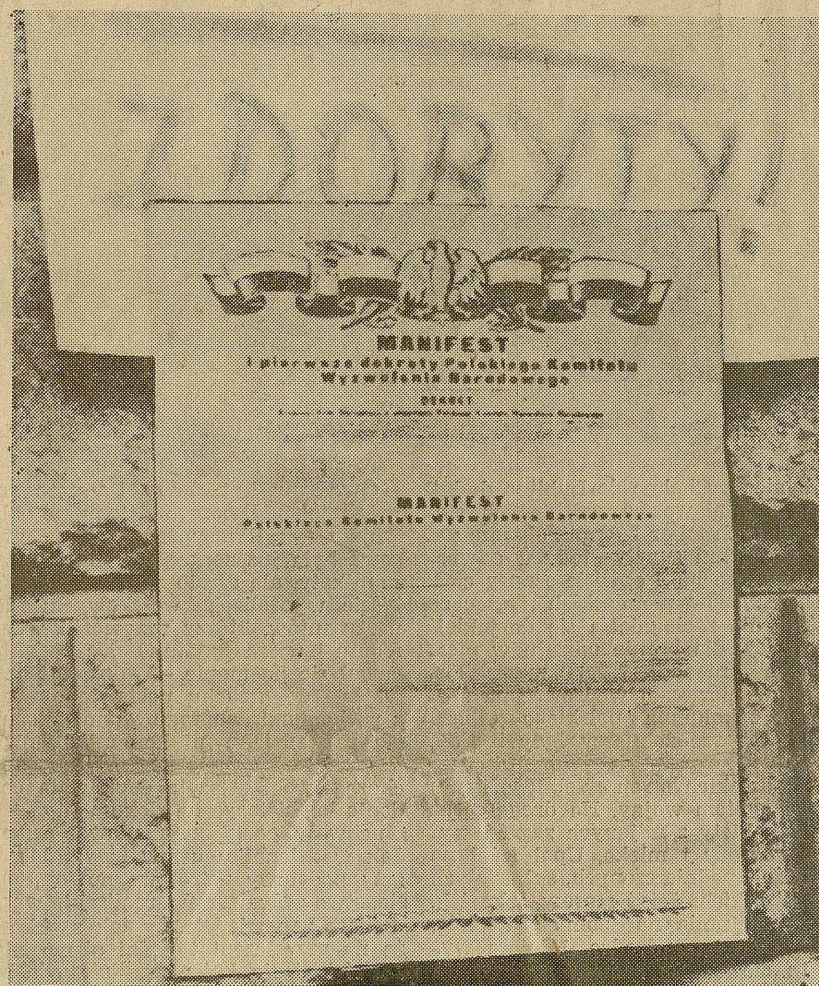
„Demokracja ludowa wyrasta z pnia ideologicznego marksizmu-leninizmu — pisał Jakub Berman. — Demokracja ludowa w Polsce jest owocem walk rewolucyjnych, toczonych w ciągu wielu dziesięcioleci przez polską klasę robotniczą, jest triumfem idei rewolucyjnej solidarności mas pracujących Polski i ZSRR.

Trzeba sobie uświadomić, że gdyby nie było zwycięstwa socjalizmu w ZSRR, które jest dziełem W. K. P. (b), nie byłoby do pomyślenia ani zwycięstwo nad faszyzmem, ani rozgromienie hord hitlerowskich, ani Demokracja Ludowa.

Właśnie dzięki temu, że powstał Związek Radziecki, że powstała twierdza, która pozwoliła zmobilizować niewyczerpane siły do walki z faszyzmem, właśnie dlatego ruchowi ludowemu w szeregu krajów udało się złamać grzbiet kapitałowi finansowemu i kierowanemu przezeń aparatowi państwowemu, właśnie dlatego stała się możliwa nowa droga do socjalizmu. Ta droga byłaby nie do pomyślenia bez doświadczeń i osiągnięć ZSRR²⁾.

Nie może ulegać wątpliwości, że sojusz polsko-radziecki jest podstawowym warunkiem i gwarantem realizacji postulatów Manifestu P.K.W.N. i wzmacniania władzy ludu w Polsce.

²⁾ „Nowe Drogi“ Nr 10, 1948, str. 73.



Plakat manifestu PKWN na murach oswobodzonego Lublina.
Lipiec 1944 r.

Niezbędnym zaś warunkiem wewnętrznym zwycięstwa demokracji ludowej jest sojusz klasy robotniczej z drobno- i średnioludnym chłopem. Jest to drugi niezbędny warunek powodzenia rewolucji antyburżuazyjnej. Nie udałoby się proletariatu zrealizować swych wielkich planów historycznych bez poparcia podstawowych mas chłopskich — podobnie jak chłopstwu nie udałoby się znieść jarzma obszarników i kapitalistów bez kierownictwa proletariatu. „Tylko proletariatus — pisze Lenin — jest zdolny poprzeć chłopstwo w tej walce“³⁾.

Cóż oznacza sojusz robotniczo-chłopski? Jest to sojusz klas, z których pierwsza — wg określenia Marksa — stanowi zaprzeczenie warunków życiowych kapitalistycznego społeczeństwa, druga zaś (szczególnie chłopstwo mało- i bezrolne) jest w sposób bezwzględny i cyniczny wyzyskiwana przez wielki kapitał, wielkich obszarników i bogaczy wiejskich. Pierwszą dlatego, że tkwią w centrum sprzeczności ustroju kapitalistycznego (między społeczną produkcją a prywatnym przywłaszczeniem), dlatego że w sposób bezpośredni zderzają się z najbardziej zorganizowanymi formami wyzysku kapitalistycznego, dlatego że stanowią klasę skupioną w wielkich ośrodkach przemysłowych — nabierając jasnego zrozumienia i sprzeczności kapitalizmu, uczą się metod zorganizowanej i celowej walki z burżuazją i w toku ostrych, zaciętych konfliktów klasowych z burżuazją stosując coraz doskonalsze metody walki rewolucyjnej — w konsekwencji zaś wyrastają do roli najbardziej doświadczonych przeciwnika burżuazji i przywódcy rewolucji antykapitalistycznej.

³⁾ W. I. Lenin, Marks, Engels, Marksizm, str. 141.

Chłoptwo zaś w proletariacie tylko i wyłącznie może znaleźć pewnego sojusznika i przywódcę w walce przeciw burżuazji i obszarnikom. Samo w istocie rzeczy nie umie obalić władzy kapitału, nie umie — gdyż brak mu doświadczeń i zdecydowania, które umożliwiłyby mu konsekwentne zwalczanie i pokonanie ciemnych. Musi szukać sojuszników i przywódców. Takim sojusznikiem nie może być burżuazja, która nie będzie przecież bronić chłopstwa w walce przeciw kapitalizmowi,

nie może być nim także miejskie drobno-mieszczanstwo, które bezustannie waha się między proletariatem a burżuazją i nie umie konsekwentnie walczyć przeciw jarzmu kapitalizmu...

Pozostaje więc jedynie i wyłącznie proletariatus. I proletariatus nigdy nie zawodzi zaufania chłopstwa.

„Tylko dyktatura proletariatus i biednych chłopów zdolna jest złamać opór kapitalistów, wykazać rzeczywiście imponu-

jącą śmiałość i stanowczość władzy, zdolna jest zapewnić sobie entuzjastyczne, ofiarne, prawdziwie bohaterskie poparcie mas zarówno w wojsku, jak i wśród chłopstwa” — pisał Lenin w czerwcu 1917 r. w artykule „Jedno z zasadniczych zagadnień rewolucji”.

Jakże świetnym przykładem współpracy proletariatus i ubogiego chłopstwa jest demokracja ludowa! We wspólnej walce przeciw wspólnym wrogom — kapitalistom i obszarnikom — zbudowali robotnicy

i chłopci państwo, w którym lud jest siłą dominującą, w którym cała polityka wewnętrzna i zagraniczna ma na oku przede wszystkim dobro ludu.

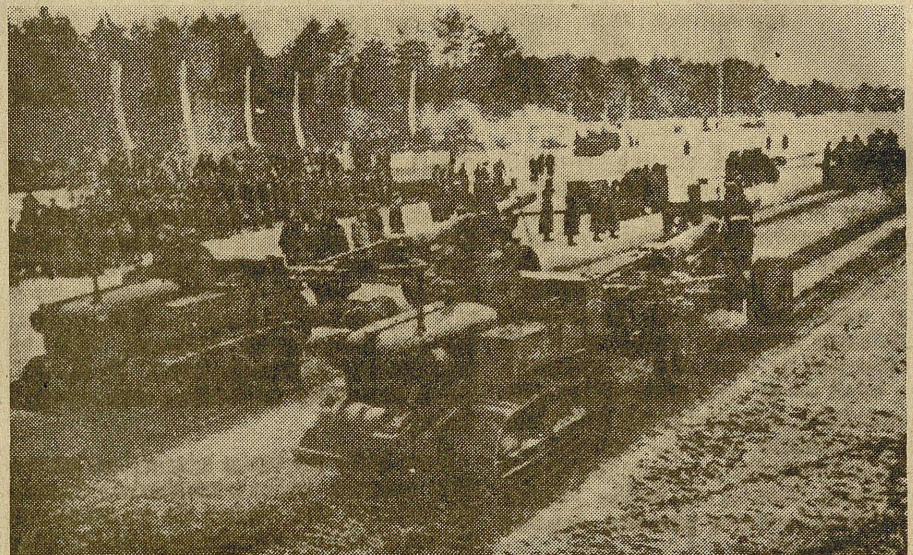
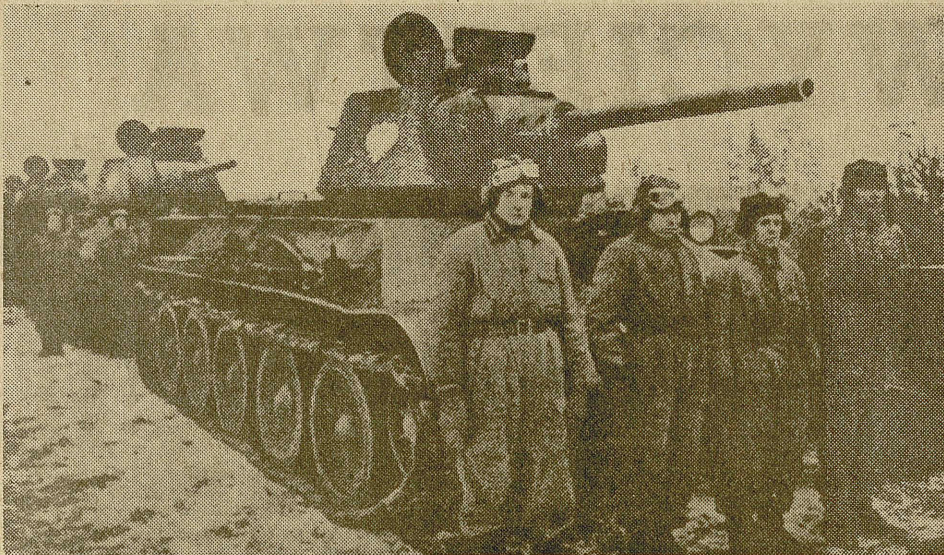
Manifest P. K. W. N. — a następnie pogłębienie i utrwalenie jego postulatów — to wyraz wspólnego działania robotników i chłopów. Jest dowodem, jak dużo zdziałać może współpraca mas pracujących miast i wsi.

Krzysztof Sławiński

Anna Kamińska

Pierwsze pisma Polski Ludowej

„Rzeczpospolita”, „Odrodzenie”, „Wies” — 1944



Armia polska w ZSRR w latach wojny — czołgi, zmotoryzowana artyleria

Głosnic z Chełma do Lublina dudnił pod kołami wozów wojskowych, stanowiących tabor I Armii. Jeszcze parę dni temu sunęły tędy w odwrotną stronę już i obwisłe sznury ciężkich wozów niemieckich. Dążąc ze wsi do miasta dla zaciągnięcia się do jakiejś przydatnej pracy, dla brania udziału w pierwszych dniach niepodległości „lubelskiej”, znalazłam się w pierwszej wędrowce na szosie równoległej do kolumny polskiego tabo-ru wojskowego. Twarze żołnierzy były bliskie, chłopskie, czerwone, ogorzałe jakimś nieznanym słońcem dalekich stron wielkiego kraju sowieckiego i ogniem wojny. Na drogę coraz to wybiegały kobiety z mijanych zagrod wynosząc dzban wody i mleka. Upał leżał na opylonej drodze i podniszczonych, spłowiałych kurtkach żołnierskich. Jakiś starszy człowiek, sierżant, zaprosił mnie na żołnierski wóz, jak to robią chłopci na drodze. Miejsca wystarczy; a tu się wleczę sama dziewczyna i na oczach tylu drabów żołnierzy. Rozmowa potoczyła się łatwo. Sierżant miał rodzinę w Warszawie — obliczał sobie głośno na palcach, ile dni zajmie droga do Warszawy. Jeszcze noc i dzień i stanie w rodzinnym mieście i na progu domu. Czy też pozna dzieci, czy też one jego poznają... I patrzy w zadumie na wlokące się pęciny koni, jakby tylko od nich zależało, czy i kiedy stanie we drzwiach własnego domu. Posuwającym się bezprzerwanym marszem frontowym nie przyszło na myśl, że płonąca w ogniu Warszawa sama zamknie drzwi rzed powracającymi, że po wielu tygodniach wejdą do niej wówczas dopiero, gdy cała położy się w gruzach.

Moją ciekawość dziejów, organizacji i atmosfery Wojska Polskiego wracającego do kraju sierżant zaspokajał wyjmując z kieszeni plik pomietanych, wyczytaných gazet. Są to niewielkiego formatu gęsto zadrukowane frontowe gazety wojskowe. Obracam w rękach, przeglądam. Te zwykłe pobrudzone arkusze gazet żołnierskich są pierwszymi pismami polskimi, jakie widzę po latach okupacji, gdy ukradkiem wyjmowałem się pod stołem bibułkowe arkusiki konspiracyjnych druków — „gazetek”. Proszę mojego sierżanta nieśmiało i jak o łaskę, aby podarował mi te swoje gazety. Zawahał się wyraźnie, spojrział na mnie i skinął głową. Zawiozłam je do domu i odczytałam nawet te stare, nieaktualne od deski do deski. Do dziś trzymam je w swoich papierach. Pierwsza prasa polska, od której ludność tak odwykła, jawna i głośna, zjawiała się w formie plakatów i obwieszczeń. Tu, gdzie niedawno wisiły plachty niemieckich Bekanntmachung wypełnione pokazami lub żałobnymi rzędami nazwisk pomordowanych i „zakładników” — pojawiły się polskie obwieszczenia, a przede wszystkim teksty Manifestu PKWN zapowiadające reformę rolną, uspołecznienie przemysłu i rewolucję kulturalną. Nosili też na ustach gazetę polską żołnierze I Armii, wokoło których na ulicy zbierały się grupy ludzi, słuchając opowiadań o tym, co było tam, gdzie wrzała jawna, regularna walka z wrogiem niemieckim i o tym, co oznacza Manifest, co niesie rząd przybyły z Chełma, o realizacji wielu postulatów ludowych, jaka czeka społeczność polska wraz z wojskiem.

W gmachu okupacyjnego starostwa na Krakowskim Przedmieściu rozbiła ostatecznie obóz prasa Dosłownie — obóz, gdyż redaktorzy i pracownicy pełnili tu służbę wojskową.

Ówczesny kpt. Jerzy Borejsza rozłożył tu redakcję pierwszego dziennika polskiego po wojnie — „Rzeczpospolitej”. Agencja prasowa była już zorganizowana i nadsyłała komunikaty, ale często zjawiały się też one osobiście w osobach wojskowych: żołnierzy i partyzantów, którzy przywozili wiadomości z frontu i spoza frontu. Palec redaktora przesunął się po mapie — gdzie już jesteśmy. U wejścia do gmachu postawiono wielką mapę z ruchomymi chorągiewkami posuwającymi się za codziennymi komunikatami z frontu. Potem trudno było nadażyć w przesuwaniu chorągiewek. Gazeta drukowała coraz nowe doniesienia, historyczne dokumenty — rezolucje i uchwały partyjne, rządowe, organizacyjne. Jak w dzienniku ustaw wyłaniały się z gazet podstawy ustrojowe nowej Polski. Następstwo zaś zdarzeń i realizację wczorajszych dopiero zapowiedzi szły tak szybko po sobie, że na przestrzeni tygodni pismo zdawało się ścigać historię, która przyspieszyła biegu, aby nadażyć i odrobić wszystkie wiekowe zapóźnienia. Najwyższy mój zwierzchnik w „Rzeczpospolitej” kpt. Borejsza przystanął pewnego rana obok mojej przed tablicami w korytarzu, na których rozklejano codzienne wydanie „Rzeczpospolitej”. Oglądał się przed tygodniowe numery jak stare roczniki pism. „Przyjemnie tak czytać dawne gazety” — zwrócił się do mnie redaktor „Rzeczpospolitej”. Tak, była w nich już krzepnąca historia.

Kiedy redakcja pierwszego pisma literackiego „Odrodzenie” była jeszcze pustym pokojem, grupa młodych poetów lubelskich zjawiała się w niej z teczkami swych wierszy. Przyjął nas kpt. Jerzy Putrament, ogłądał, czytał, coś mu się wyraźnie nie podobało, mimo że pomógł nam zorganizować duży, zbiorowy poranek autorski. Czytaliśmy swoje utwory trochę zarozumiale i butnie. Julian Przybóś, którego tam wierszy wojennych „Póki my żyjemy” znaliśmy już w czasie okupacji z różnych odpisów — wydawał się z nas dosyć zadowolony i kiwał głową w pierwszym rzędzie krzesła Byliśmy, i nadal chcieliśmy być jego uczniami. Kształt patriotyzmu, jaki czerpaliśmy z tomu „Póki my

żyjemy” i odpowiedzialność za słowo Przybóś, odpowiadały naszym okupacyjnym intelektualnym kontemplacjom. Najlepszą jednak lekcję w paru słowach podniesionych ku górze tonem zapytania dał nam po zakończeniu poranku Mieczysław Jastrun.

— To piękne, ale czy to moralnie pisać tak w chwili obecnej? — zapytał nas przy wyjściu. Było to pierwsze ziarno niepokoju twórczego, przemysłu sensu nowej kultury, na którą według Manifestu PKWN — czekały masy dotychczas kulturalnie upośledzone. Problem formalny: „jak pisać?” — zaczął się dopiero bogacić problemem: „co pisać...”

Żywa literatura jeszcze przed ukazaniem się „Odrodzenia” redagowanego przez Karola Kurylukę, ów Lublinowi pisarze w wielkim poranku autorskim w Teatrze Miejskim. W czasie okupacji nikt z Polaków tu nie był — miejsce głuche niby zaklejone woskiem. Poeci — przeważnie w mundurach, sami czytali swoje wiersze: Ważyk, Putrament, Pasternak, Lec i inni. — Wiersze te wyszły jeszcze w Lublinie w śmiesznych pomarańczowych broszurkach nakładem Związku Literatów Polskich.

„Odrodzenie” z tych pierwszych lubelskich miesięcy coraz to bogaciło się nazwiskami ocalałych i ciagnących do Lublina pisarzy, bogaciło też niestety listę strat wojennych. Numery „Odrodzenia” z tego pierwszego okresu dobrze odzwierciedlają dziś gorączkową atmosferę życia kulturalnego za frontem, pełną powagi a jednocześnie fermentu i zapowiedzi. W redakcji „Odrodzenia” odbywały się także rzeczowe zebrania literatów, na których dyskutowano pierwsze wydane książki poetyckie. Niepodległość i kultura polska miały wówczas tak mały obszar, a jednak te pierwsze zebrania literatów, zwłaszcza w percepcji paru osób z młodzieży literackiej, były najbardziej poważnymi rozmowami ludzi sztuki zatroskanych o treść przyszłej kultury polskiej.

Po przeniesieniu się do Krakowa „Odrodzenie” rozwinęło się i zaczęło organizować szereg zasadniczych dyskusji kulturalno-literackich, np. dyskusję na temat realizmu. Tu w

Lublinie przeżyło ono jednak swój okres historyczny.

Trzecim z kolei powstałym w Lublinie piśmie był tygodnik społeczno-literacki „Wies”. Redaktor jego — wówczas kapitan Król — zdołał skupić przy piśmie od razu literacką i intelektualną grupę młodzieży „Odrodzenia”. Było bardziej obwarowane i powagą osób literackich i pewną ekskluzywnością problematyki literackiej. „Wies” — mimo swego bardzo specjalnego charakteru — pisma „dla ludu”, a jednocześnie zrywające z tradycyjnym zamknięciem spraw ludu i spraw wsi, „Wies” przyciągała nową, otwierającą się problematyką rewolucji społecznej. Rewolucji tej na odcinku przemysłu i innych sektorów gospodarczych jeszcze nie można było uchwycić, natomiast rewolucja na odcinku ustrojowym wsi w danej chwili była czymś najbardziej rzeczywistym, konkretnym, łatwym do uchwycenia i ideologicznie i praktycznie. W redakcji „Odrodzenia” — dyskusowano. W redakcji „Wsi” kłócono się i zapalano. Pismo o zupełnie nowej formie, bez wzoru w przeszłości, bez tradycji społecznej, jaką miało za sobą „Odrodzenie” w mieszczanskich tygodnikach literackich sprzed wojny, „Wies” rzucała się od problematyki gospodarczej, od uzasadnienia i upowszechnienia w opinii sprawy reformy rolnej — do zagadnień literatury i kultury, do rewizji przeszłości, historii wsi i sprawy wiejskiej w dziejach i w literaturze. Pismo nasze dzisiaj nie przypomina zupełnie „Wsi” z okresu „Chwili dziejowej” Króla, „Brat ziemi” — Matuszewskiego, artykułów Żółkiewskiego, Przybósa i Kałużyńskiego. Pismo to zresztą z naszego obecnego punktu widzenia już nie nadaje się do oceny. Było ono gorące, poszukujące a błędne, pismo nierzadko może karłowatych koncepcji ideologicznych i kulturalnych, ale także pismo na pierwszej linii ideologicznej rewolucji, zapóźnionej na etapie burżuazyjnej — r-r- volucji na wsi.

„Nim przyjdzie zima, chłop ziemię otrzyma” — hasła pojawiały się na rogach ulic. Redaktor Król z właściwą sobie bezpośredniością chwycił ludzi za kołnierze i ścigał ich do redakcji zobowiązaniem obmyślenia nowego hasła. Była to na „chwile dziejową” bardzo moralna od naszych poematów okupacyjnych — poezja.

W redakcji „Wsi” zaczęli się pojawiać chłopcy, działacze — ludowcy, i działacze młodzieżowi — przyjechał z Kielecczyny partyzant Ozga-Michalski w palonych butach ze swymi humorystycznymi balladami w stylu lepszego Zagadłowicza. Poczta zaczęła przynosić nam listy, korespondencje i wiersze ze wsi. Czytaliśmy je ze wzruszeniem. Opowiadały o powstających formach ludowego teatru na wsi — oryginalnych inscenizacjach wydarzeń aktualnych o znaczeniu historycznym, opowiadały o trudnościach i osiągnięciach w podziale ziemi, opowiadały o przeżytych w czasie okupacji pacyfikacjach, klęskach. — Oto materiał literacki dla nowych pisarzy, jacy przyjdą, jacy przyjsz muszą — mówiliśmy odcyfrowując trudne nierzadko bazygroły chłopskie.

Wszystko wraz z frontem szło naprzód. Trzy pierwsze pisma polskie zmieniły siedziby, charakter, zakres oddziaływania, rozwijały swoje podstawy ideologiczne wraz z rozwojem rewolucji społecznej i kulturalnej. Pierwszy lubelski okres prasy polskiej zostaje tematem wspomnień, prywatnych wspomnień, nieco rzewnych, jakimi są zawsze wspomnienia młodości, a może i tematem przyszłego opracowania historii kultury polskiej.

Tadeusz Kubiak

TAK DŁUGO

Tak długo nie wierzyłem,
że odwykłem od wiary
w człowieka, w piękno, w słońce.

Lecz jakże mi żyć bez wiary,
bez wzroku, sluchu, dotyku?
Ocalałem, by wielbić żyjących.

Ocalałem by mówić za zmarłych,
o pięknie i brzydocie ich śmierci,
o słońcu żyjącego człowieka.

Gdybym milczał — o, towarzysze,
nożem otwórzcie mi usta,
jak temu, co popadł w letarg.

Zygmunt Pióro

WARSZAWA PRZYSZŁOŚCI

I. KONIECZNOŚĆ ODBUDOWY I PRZEBUDOWY

Na materialnym obliczu miasta, na jego formach architektonicznych i urbanistycznych, nakładają się jak geologiczne warstwy formacji gospodarczo-społeczne. Każdy system ustrojowy społeczeństw znajduje swój wyraz w planie sytuacyjnym ludzkiego osiedla, w stylu jego budownictwa, w charakterze i przeznaczeniu budynków. Im mia-
sto głębiej sięga w przeszłość, tym tych warstw znajdujemy więcej.

Okupacja hitlerowska starła z oblicza Warszawy wszystkie jej warstwy od feudalnej do kapitalistycznej.

Z morza ruin, z dokumentów i dawnych planów, z pamięci ludzkiej rekonstruujemy Warszawę wielu pokoleń i formacji gospodarczo-społecznych.

Jeśli przywraca się oblicze Starówki, jeśli odbudowuje się bez burzających rościłości Oś Saską i Oś Stanisławowską, jeśli kontynuuje się i zarazem przekształca osiedlowe budownictwo Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej — to jednak zdecydowanie w granicach wyraźnych konieczności życiowych pomija się lub wręcz usuwa z odbudowywanej Warszawy warstwę kapitalistyczną. Przecież miasto w ustroju kapitalistycznym — pisze Komisarz Odbudowy Warszawy, inż. R. Piotrowski — nie było czymś oderwanym od tego ustroju. Wszystkie przeciwieństwa i sprzeczności, tkwiące i narastające w ustroju kapitalistycznym — cały spiót przywilejów klasowych — znalazł swój konkretny, ścisły wyraz w ukształtowaniu miasta.

Obecna walka klasowa z przekształcaniem burżuazyjnym w całym kraju — na terenie odbudowy Warszawy znajduje wyraz w ścieraniu architektonicznej i urbanistycznej warstwy kapitalistycznej z oblicza naszej Warszawy oraz socjalizacji struktury społecznej jej mieszkańców. Nawet gdyby Warszawa nie była zburzona przez Niemców,



Trasa W — Z

Fot. Dąbrowiecki

II. JAK ZAPLANOWAĆ WARSZAWĘ SOCJALISTYCZNĄ?

Stosunkowo długo szukano właściwej odpowiedzi na to pytanie. Złożyło się na to cały szereg przyczyn materialnych — społecznych i psychologicznych — społecznych.

Tuż po oswobodzeniu Warszawy zmobilizowano entuzjastów nowej Warszawy: architektów, urbanistów i budowniczych. Powierzono im trudne zadanie: odbudować dla napływającej wartkami potokami ludności warszawskiej domy i urządzenia komunalne, dać Państwu stolicę, równocześnie koncipować obraz Warszawy jako precyzyjnie działającego organizmu, Warszawy — miasta i stolicy w określonym ustroju gospodarczo-społecznym.

Koncepcje przebudowy Warszawy historycznie sięgają lat przedwojennych. Postępowi urbanisci związani z Warszawską Spółdzielnią Mieszkaniową pierwsi toczyli rozmowy na temat przebudowy miasta, innej Warszawy. Lecz jakie by nie były ich plany, realizacja ich zamierzeń z góry skazana była na zagładę w ustroju kapitalistycznym. Stworzona przez nich koncepcja Warszawy funkcjonalnej została przez ówczesny ustrój odrzucona. Był to jednak pierwszy strumień ze źródła teorii o miastach uspołecznionych.

Podczas okupacji, również na terenie W. S. M. dyskutowane były plany Warszawy już na tle zniszczeń wewnętrznych w nawiązaniu do bardziej wykonalnych możliwości realizacji. Planu te charakteryzowały się jednak dużą dozą utopizmu — brak im było dostatecznej podbudowy gospodarczej. Na umysłach tych urbanistów ciążyły przyzwyczajenia myślenia z ustroju kapitalistycznego — przeświadczenie o głębokiej rozbieżności między wspomnianymi projektami a realnymi możliwościami ich realizacji. W wyniku — brak poczucia odpowiedzialności za twórczość — fantazja. Jednak mimo wszystko w tych fantazjach na miarę kapitalistyczną były elementy realizmu na skalę socjalistyczną. Po oswobodzeniu miasta twórcy koncepcji Warszawy uspołecznionej i Warszawy funkcjonalnej organizują Biuro Odbudowy Stolicy, wierząc w możliwości czasowej realizacji swoich dalekosiężnych planów. Podstawy do takich planów w zupełności realne zapewniał Manifest P. K. W. N. a realizowały: ustrój demokracji ludowej, upaństwowienie przemysłu i banków, komunalizacja gruntów, gospodarka planowa, władza w rękach ludu, pomoc Związku Radzieckiego i sojusz z krajami demokracji ludowej.

Lecz postawa urbanistów wobec problemu odbudowy i przebudowy Warszawy obciążona jest jeszcze grzechem kapitalizmu — koncepcją technokratyzmu, tzn. przeświad-

czenie o wszechpotężnej roli inżyniera, kierującego techniką. Myślano, że z Warszawy uczyni się wielki teren budowy; całe miasto miało być otoczone drutem kolczastym, strzec miały je zbrojne posterunki, wnetrze miało podzielić na odcinki kolejno odbudowywane i oddawane do użytkowania.

Zapomniano w zapale technokratycznym o żywej ludności Warszawy, której wola powrotu na warszawskie, swoje grunty przewidywała trudności rozpaczliwych warunków egzystencji.

Ostra krytyka tych planów ze strony całego społeczeństwa polskiego oraz doświadczenia realizacyjne doprowadziły do zmiany koncepcji planu odbudowy. Porzucono technokratyczne ujmowanie zagadnienia i zwrócono się do socjalistycznego, do dialektycznego oparcia rozwiązań problemu odbudowy Warszawy o przesłanki realnych warunków nie tylko technicznych, lecz gospodarczych, a przede wszystkim społecznych.

Nie wszystko było zadowalające w planowaniu odbudowy Warszawy także w następnym okresie. Główne trudności wynikały z przywiązania do dawnych metod pracy, z uciekania się do norm i wskaźników z okresu kapitalistycznego, z nieufności w możliwość wyzwolenia ogromnych sił produkcyjnych, tkwiących potencjonalnie w masach robotniczych. Usprawiedliwiano się brakiem wzorów i doświadczeń w tak wielkim dziele. Nie czerpano wystarczająco z wzorów planowania i budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim.

Dziś, po czterech latach mozolnych prac, studiów demograficznych, gospodarczych, urbanistycznych, doświadczeń, szerokiego czerpania z wzorów socjalistycznych a przede wszystkim po przekonaniu się całości zespołu planującego o nieuchronnym i pożądanym przez większość społeczeństwa polskiego zbliżeniu się do socjalizmu, na drodze kolejnych przeobrażeń społecznych i przestrzennych obraz socjalistycznej Warszawy staje się wyraźniej skryształizowany i właściwie ujęty.

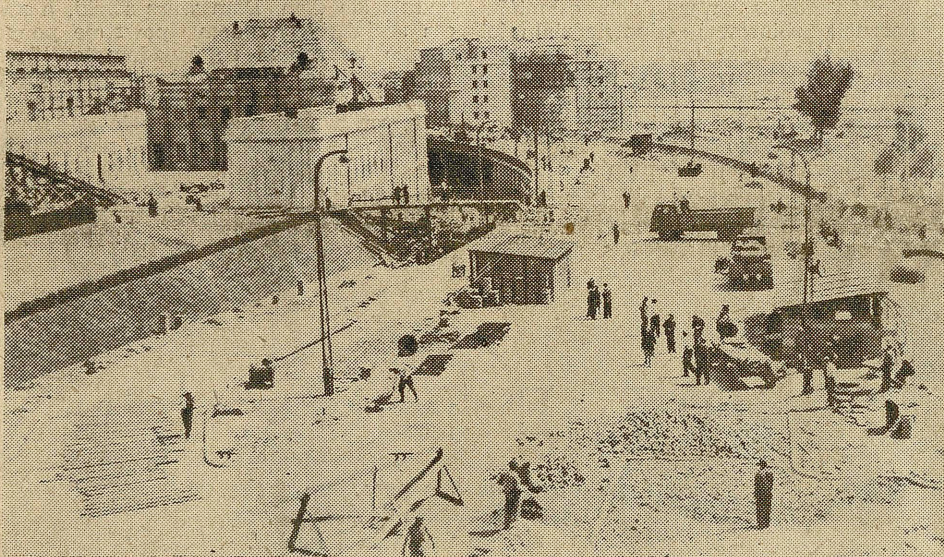
III. WARSZAWA SOCJALISTYCZNA W PLANACH

Przedkładane do kontroli społecznej plany przebudowy Warszawy świadczą o tym, że tak pojęta stolica da wyraz dążeniom przejścia społeczeństwa z ustroju demokracji ludowej do socjalizmu. Zasady ustroju socjalistycznego mają wyraz w układzie przestrzennym miasta i postulowanej strukturze gospodarczo-społecznej mieszkańców. To znaczy, że funkcjonujący organizm miasta będzie służył — tak jak cały ustrój socjalistyczny — człowiekowi pracy stolicy i całego narodu.

W planach nowej Warszawy przekreślony jest przywilej prywatnego posiadacza, samowolnie rozporządzającego terenem. Ziemia w mieście stała się dobrem całego ogółu mieszkańców, zagospodarowanym w sposób najslusniejszy, najlepszy dla tego ogółu. Prawa do przestrzeni, światła i zieleni przyznane są wszystkim mieszkańcom.

Nie funkcjonalizm, lecz troska o wybór najlepszych, najwłaściwszych terenów pod budowę: osiedli mieszkaniowych, ośrodków przemysłowych, handlowych i administracyjnych, zieleni itd. jest zasadą planu. Śródmieście nie będzie terenem dzikich walk konkurencyjnych kapitału, który zaprzepaszczał cały sens i piękno zasady planu. Śródmieście nie będzie terenem dzikich walk konkurencyjnych kapitału, który zaprzepaszczał cały sens i piękno miasta. Będzie ono ośrodkiem skupiającym wszelkiego rodzaju dyspozycje centralnych władz państwowych oraz terenem wypowiadania się woli wielkich mas w sprawach najwyższej wagi dla całego narodu. Miasto nie będzie klatką dla ludzi oderwanych od naturalnych warunków życia, nie znajduja-

*) R. Piotrowski. Ku socjalistycznej Warszawie. Życie W. S. M. Nr 4 1949 r.



Trasa W — Z

Fot. W. Kondracki

społeczeństwo dążące do socjalizmu musiałyby przebudować, nie niszczyć, całe partie użytkowych budynków. Obywatele państwa demokracji ludowej nie godzą się na to, by w marszu do socjalizmu stolica ich pozostawiała w ogonie przemiany, miast być tych przemian awangardą.

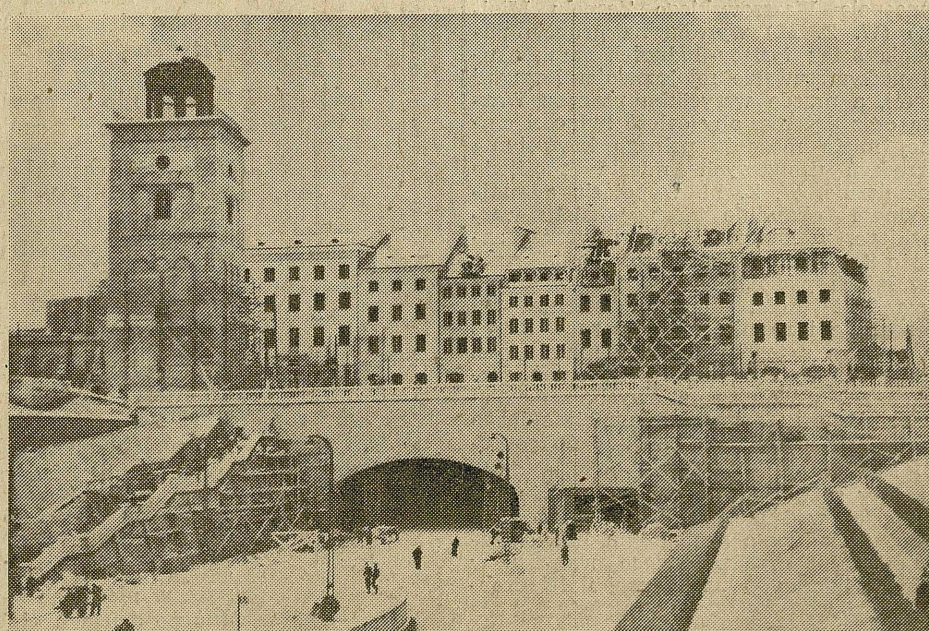
Dłaczego Warszawa przedwojenna byłaby nie do zniesienia w ustroju socjalistycznym? Dlatego że tamta Warszawa, jej plan przestrzenny, jej warunki mieszkaniowe, jej architektura, jej atmosfera społeczno-kulturalna była wyrazem walki klasowej, że Warszawa robotnicza żyła z odpadków biesiadnego stołu Warszawy burżuazyjnej. Warszawa przedwojenna nie miała generalnego planu zagospodarowania przestrzennego. Dyrektywą jej rozwoju i budownictwa był zysk, do maksimum wykorzystania działki budowlana, ściśnięte prawo własności indywidualnej kamienicznika, stojące na przeszkodzie niemal każdemu racjonalnie przemysłanym inwestycjom urządzeń komunalnych. Tu właściciel działki nie pozwolił przez swój teren prowadzić przewodu gazowego, środka linii tramwajowej czy czegoś innego. Poszczególne dzienne milionowego miasta nie były powiązane ze sobą funkcjonalnie. Mieszkania sąsiadowały z fabrykami, szpitale sytuowano tuż przy wielkich arteriach komunikacyjnych, Uniwersytet Warszawski miał swoje pomieszczenia w kilku dziesięciu miejscach rozrzuconych po całym mieście. Odległość ekologiczna od mieszkania do miejsca pracy odbiegała znacznie od wymaganego optimum.

„Oskarżeniem kapitalizmu — mówił Prezydent Bierut na konferencji Warszawskiej PZPR — jest spuścizna warunków mieszkaniowych ludności pracującej w Warszawie. W r. 1939 mieszkania jedno- i dwuizbowe stanowiły 68,6 proc. Na mieszkania jednoizbowe przypadało przeciętnie 3,8 osoby na izbę, w mieszkaniach zaś 3-izbowych tylko 1,6, a w mieszkaniach o 6 i więcej izbach przypadało zaledwie 0,9 osób na izbę. Kuchnia na 1 izbę wielopokojowych mieszkań burżuazyjnych była większa niż w małych

nego bezładnie z fantastycznie przeludnionymi i zaniedbanymi dzielnicami robotniczymi i dostatnie wyposażonymi urzędowymi koloniami bogaczy. Miasto, w którym naturalne prawo człowieka do przestrzeni, światła, zieleni zostało odebrane klasie robotniczej.”

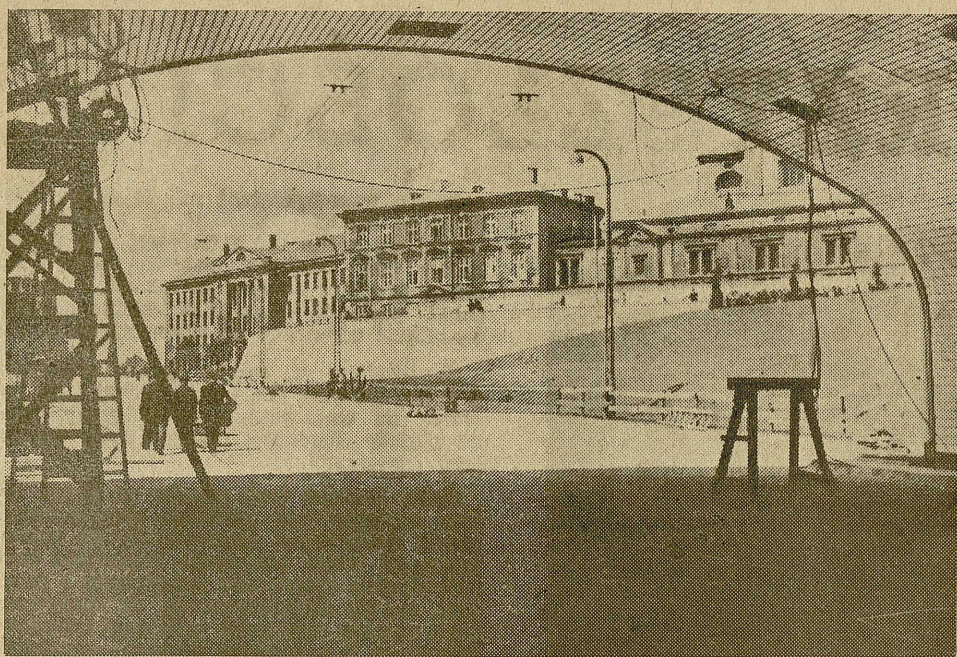
Ludność Warszawy kapitalistycznej, jak wszystkich zresztą dużych miast tego okresu historycznego, na skutek tkwiących i narastających w społeczeństwie kapitalistycznym przeciwieństw i sprzeczności, pozbawiona była zwartej więzi społecznej, wynikającej z rozumienia wspólnoty interesów oraz poczucia zbiorowej odpowiedzialności za pracę wspólnie wykonywaną, a obejmującej instytucjonalnie wszystkie działy pracy od dyrektora do sprzątaczkę. Istniejące z natury rzeczy przeciwieństwa klasowe pogłębiały się przez klasową organizację przestrzeni miasta. Działające z pozycji pomiędzy światem pieniądza i pracy najemnej, różne instytucje społeczne nie mogły oczywiście spowodować istotnych zmian w tym systemie. Okupacja pozostawiła za sobą zniszczoną Warszawę, a zwycięstwa Armii Czerwonej i Polskiej przyniosły nowe życie krajowi i Warszawie z ruin i popiołów. Elementy rewolucyjno — postępowe narodu polskiego wyzwalały olbrzymie ilości energii w masach ludowych dla budownictwa — budownictwa demokratycznego z kolei i socjalistycznego. Decyzją Rządu Jedności Narodowej Warszawa na nowo ma być stolicą — stolicą państwa, które przekreśliło kapitalizm i postanawia realizować u siebie socjalizm. Przewidującym ośrodkiem nowego budownictwa socjalistycznego — stwierdza Prezydent Bierut — jest stolica naszego kraju, Warszawa.

Jaką zatem w swym wyrazie przestrzennym, architektonicznym i układzie sił społecznych ma być ta socjalistyczna Warszawa? Konieczność planowania i budowania „na wyrzut” narzuca stosunkowo większą długotrwałość form architektoniczno-urbanistycznych w stosunku do zmian form ustrojowych społeczeństwa.



Widok z palacu „Pod Blachą” na wlot do tunelu Trasy W — Z.

Fot. Dąbrowiecki



Widok na Hipotekę z wylotu tunelu na parę dni przed otwarciem Trasy W—Z.
Fot. Dąbrowiecki



Rozbudowa gmachów sejmowych w Warszawie

Fot. Dąbrowiecki

ych gdzie indziej środków utrzymania, nie powiązanych żadną konstruktywną więzią społeczną stosunków osobowych. Warszawa socjalistyczna, jak wynika z planu, ma być wyrazem wyższego stopnia zorganizowania współżycia jej mieszkańców.

Koncepcja powiązanych społecznie jednostek stworzy nowe siły dla opanowania przyrody, dla doskonalenia metod komunikacji i socjalizacji człowieka. Warszawa socjalistyczna będzie ośrodkiem tworzącym i skupiającym kulturę nie tylko wybranych i nielicznych warstw, ale całej masy pracującej narodu, przeto dążenia i osiągnięcia kulturalne całego narodu znajdować będą wyraz w jej przestrzennym układzie, w architekturze jej budowli, w formie i sieci jej urządzeń społeczno-kulturalnych. Warszawa socjalistyczna nie przekreśla całkowicie przeszłości, nawiązuje do najlepszych swych tradycji, rekonstruuje rzeczywiście wartościową i żywą spuściznę kulturalną przeszłych pokoleń. Warszawa wreszcie nie będzie jedynie systemem nędznie użytkowym — Warszawa socjalistyczna będzie piękna.*)

IV. OBRAZ STRUKTURY SPOŁECZNEJ PRZYSZŁEJ WARSZAWY

Przyjęta zasada komunizacji planowania narzuciła konieczność stworzenia socjalistycznej koncepcji życia społecznego Warszawy, by dla tej koncepcji z kolei znaleźć właściwy wyraz przestrzenny.

Ponieważ struktura zawodowa ludności miasta jest podstawą kształtowania się społecznego układu danego miasta oraz określa jego życie i tendencje polityczne i kulturalne, przeto urbaniści zajęli się przede wszystkim ustaleniem zawodowego zróżnicowania mieszkańców przyszłej Warszawy. Okres trzech powojennych lat pozwolił uchwycić kierunek i stopień zasadniczych przemian gospodarczo-społecznych, które w pewnej mierze znajdują odbicie w charakterze struktury zawodowej.

Struktura zawodowa stolicy w r. 1931, 1947/48 oraz postulowana na okres urbanizacji (w odsetkach).

1931 r.		1947/8		okres urbanizacji
W-wa	W.Z.M.	W-wa	W.Z.M.	
rolnictwo i ogrodnictwo	0,8	8,9	1,0	7,0
przem. i rzem.	42,6	41,1	przem. 7,0 rzem. 5,2	30,0 5,0
handel	20,0	16,7	14,0	14,0
komunikacja	8,9	8,6	16,5	11,0
śl. publ.	6,1	5,3	20,5	10,0
szkolnictwo	3,7	3,2	4,0	8,0
lecznictwo	3,8	3,4	3,5	6,0
inne	13,7	12,6	8,0	9,0
Razem	100,0	100,0	100,0	100,0

Koncepcja Warszawskiego Zespołu Miejskiego (W. Z. M.) wyrosła na gruncie powiązania setek tysięcy ludności, zamieszkującej podwarszawskie miejscowości licznymi więziami, a przede wszystkim pracą z Warszawą oraz dążenia, aby całość ludności stołecznej miała możliwość pełnego korzystania z urządzeń usługowych miasta możliwie równomiernie. W. Z. M. w pojęciu administracyjnym obejmuje teren powiatu warszawskiego, w koncepcji urbanistycznej zachacza o 9 powiatów sąsiednich. Zmniejszenie się w latach powojennych w porównaniu z rokiem 1931 ilości ludności zatrudnionej w przemyśle i rzemiośle z 42,6 proc. na 32 proc. wynika z jednej strony z małej ilości unieruchomionych na skutek zniszczeń wojennych zakładów przemysłowych, z drugiej zaś z rozbudowy aparatu administracyjnego w związku z przejściem państwa do gospodarki planowej.

Znaczny spadek stosunkowego udziału zatrudnionych w dziale „handel” z 20 proc. na 14 proc. świadczy o skutecznym likwidowaniu nawet już przedwojennego przerostu w dziedzinie handlu — nadmiernej ilości drob-

nych sklepików; ponadto potwierdza zasadę o ekonomicznym zaopatrzeniu ludności miasta przez sieć sklepów spółdzielczych i PDT.

Postulaty planistów Warszawy dotyczące przyszłej struktury zawodowej Warszawy opierają się na zasadniczych założeniach Głównego Urzędu Planowania Przestrzennego dotyczących struktury zawodowej Polski w okresie pełnej urbanizacji, która powinna się przedstawiać następująco: rolnictwo 24 proc., przemysł 30 proc., usługi 43 proc. Struktura zawodowa stolicy będzie miała oczywiście inny układ ze względu na mały odsetek ludności rolniczej, a znacznie większy odsetek ludności usługowej, w czym właśnie wyraża się stołeczność miasta. Dominantą struktury zawodowej, a zatem całego układu społecznego WZM jednak będzie ludność zatrudniona w przemyśle. Minister Minc powiedział: „Warszawa, miasto wielkich i sławnych tradycji polskiego proletariatu, znów musi się stać miastem robotniczym. Dlatego winny być odbudowane stare warszawskie fabryki o bogatych tradycjach rewolucyjnych, a także zbudowane nowe, wielkie zakłady przemysłowe, z których największym będzie wielka warszawska fabryka maszyn rolniczych”.

Dlaczego zatem w tabelce notujemy spadek przemysłowego udziału wobec ruchu ludności zatrudnionej w przemyśle w porównaniu z r. 1931? W ramach tych 42,6 proc. ogółu ludności 60 proc. stanowiło rzemiosło, chałupnictwo, drobny przemysł. Natomiast sam przemysł (zakłady pracy kat.

od I do VII) stanowił w r. 1931 15 proc. ogółu mieszkańców. Na przyszłość 30 proc. Liczba ludności zatrudnionej w przemyśle ulega zatem podniesieniu.

Pozostałe działy zawodowe zaznaczone są liczbami charakterystycznymi na podstawie danych niemieckich o planowaniu miast, pożądaną i sprawnie funkcjonującą stolicą państwa socjalistycznego. Miasto kapitalistyczne potęguje w sobie zróżnicowanie wewnętrzne społeczeństwa na walczące z sobą klasy. Hasłem przebudowy Warszawy zatem jest taki układ przestrzenny, który by silnie powiązał społecznie ludzi pracy. Ogniska więzi mieścić się będą zarówno w zakładach pracy jak i osiedlach mieszkaniowych, zatem ośrodki współżycia społecznego, domy, domy kultury, place — „agory” sytuowane będą na przecięciu promieni idących z tych dwóch ognisk.

Wielkie procesy polityczne, gospodarcze i społeczne powołuje świat pracy do kierownictwa politycznego i odpowiedzialności za losy kraju, scala ludność warszawską w grupy społeczne, oparte o dobrze zrozumiałą wspólnotę interesów wszystkich członków oraz poczucie zbiorowej odpowiedzialności za pracę wspólnie wykonywaną.

Program przestrzenny Warszawy idzie po linii organizowania ludzi w mieszane zespoły społeczne wyodrębnione i zdecentralizowane. Są to nie tylko tereny przestrzennie najlepiej izolowane i najracjonalniej z punktu widzenia pracy i zdrowia urządzone, ale są to także przede wszystkim grupy społeczne pracujących, posiadające najlepsze wa-

runki organizacyjne, grupy świadome swej roli w życiu społecznym stolicy i kraju.

Funkcja pracy została w całym układzie miejskim ujęta w formy świadomej i celowej organizacji społecznej. Pojęcie „obsługi” dzielnicy mieszkaniowej, osiedla czy kolonii oznacza pewien system gospodarczy i społeczny ilościowo tak skonstruowany, aby należycie i wystarczająco zaspokoił potrzeby całego zespołu ludnościowego, system oparty możliwie jak najszerzej o zasadę samorządu i spółdzielczości.

V. GWARANCJA POWODZENIA

Że do Warszawy wróciło życie, że miasto w szybkim tempie odbudowuje i przebudowuje się, że to, co się robi w Warszawie, budzi podziw i uznanie zagranicą, że posiadamy wiarę w realizację śmiałych planów, na ten stan rzeczy złożyło się wiele zasadniczych czynników, o których wspominałem wcześniej. Najpotężniejszym jednak gwarantem sukcesu są ludzie „warszawskiego zagłębia”, bohaterowie kielni i łopaty, którzy pokazali, że nie tylko z cegły i za złotówki buduje się dom. Dom warszawski, a zwłaszcza socjalistyczny dom powstaje ponadto i przede wszystkim ze świadomości klasowej, z ideologii socjalistycznej. Nie jest przypadkiem, że ten ruch współzawodnictwa, racjonalizatorstwa i pracy zespołowej rozpoczął się w Warszawie. Gdzież, jak nie przy budowie własnej lepszej, piękniejszej socjalistycznej stolicy musiało się wyzwolić z siebie tyle sił, tyle zapału i tyle inwencji.

Zygmunt Pióro

Andrzej Braun

P R E D Z E J

I

Rok czterdziesty trzeci dogorywa.
Mróz trzeszczący. Akcje grzmia. Zawieja.
Kły ognia szczyrzy Zamojszczyzna —
Gdzie ziemi twej granica była,
kiedyś w sykim śniegu spał i nie jadł,
wiesz — była macochą ojczysta.

Ty pojąłeś, zgrabawszy na krzyże
Sady owocem ciężarnie,
Gdy motory zawyły z bliska:
Trzeba ziemi własnej się wyrzec,
aby wolnym obsiać ją ziarnem,
by tę ziemię dla siebie odzyskać.

Przyszli chyłkiem, obrony znikad,
wśród pożarów zostałeś sam jeden
ślad śniegu zabarwiła krew —
Tylko zdarte buty robotników,
tylko cienie, depczące miedzę,
i gniewu pochmurna brew.

Czas — nietrwała rzecz. Bieglem chrzęścił
mróz — bezpartyjny sojusznik
w trudnej, najtwardszej z gier.
Po bitwie gryzieś partyzancką pięść
i trudu nie odmawiał już nikł,
gdy księżyc się czołgał na żer.

Ej, pletli koszałki-opałki,
lgając: przyjdzie bolszewia, tobie
grunt wezmą, kędy się trudzisz.
Zarośli w lesie od walki
a rosyjscy chłopci nad Wołą
zdobywali ziemię dla ludzi.

Ty ziemio, przegrana w karty,
czuć ciebie w mięśniach i guzach —
do orki zawsze za mało.
Długonogi czterdziesty czwarty
rok nadchodzi w roboczych bluzach,
by cię wydrzeć z rąk feudałom.

II

„Nam stworzenia siódmy dzień nie nastał
nam w piersiach żar przez lata nie stygl...”
Już po drutach elektrycznych z miasta
w mrok chałup biegnie wiek dwudziesty.
Pomyśl: od potu wilgotne skiby

jego plug orał, a przedtem socha —
ko chce, by ziemia dawała więcej,
kto tę ziemię uprawia i kocha?
Nie rozumiesz, a niechta
przyjdzie bieda, polechta.

„Jakie u was konie — siwe?”
„U nas jeździ traktor.”
„Jakie zboża w polu pachną?”
„U nas pachną naftą.”

Śwarne dziewczki płowowłose,
powiem ja wam wszystkim —
nie chcę innej oprócz Maryški
naszej traktorzystki.

Ma w tym palcu każdą śrubkę,
Zna postępu motor.
Nie będziemy więcej chodzić
po polu piechotą.

III

Cóż, że wspólna droga niełatwa,
jeszcze wyszysk, nienawiść tkwi.
Trzeba wyrwać zadziory kułactwa
z spracowanych dłoni naszej wsi.

Aby zmienić rośliny i klimat,
niechaj wszystkim obródzą kłosa,
nim zabyśnie wiek Mieczurina
trzeba nieraz szczęście wlec za włosy.

Naszym świętem będzie dzień zwyczajny,
gdzieś straszył śmierć głodową kosa,
wnet radosne wyruszą kombajny,
nie będziemy w polu chodzić boso.

Mgliste lata już niedalekie,
wiecznej wiosny nadchodzi pora.
Nam granice pomiędzy człowiekiem
najgłębszym plugiem zaorać.

*) Z przemówienia Komisarza Odbudowy Warszawy w S. A. P. P-ie.

Tadeusz Orlewicz

W OBOZIE POSTĘPU

Lata 1944—1949 mają w rejestrze zdarzeń i faktów najnowszej historii szczególną wymowę. Są to przecież lata, w których skończyła się druga wojna światowa, zbrodniczy wytwór systemu kapitalistycznego, a przed ludzkością otwierały się drogi do pokojowej odbudowy i pokojowej współpracy międzynarodowej.

Te lata — to okres, w którym silnie ujawniły się sprzeczności w kapitalizmie i to zarówno wewnątrz poszczególnych krajów, rządzonych przez ustrój wyzysku człowieka przez człowieka, jak i pomiędzy tymi krajami. Szczególnie ostatnio jaskrawo występują charakterystyczne dla fazy imperializmu rozgrywki pomiędzy państwami kapitalistycznymi o rynki zbytu i rynki eksploatacji, a z nimi pogłębia się degeneracyjny charakter stosunków w świecie rządzonym przez giniący i gnijący kapitalizm. Tu legnie się hydra nowej agresji, montowanej przez międzynarodową finansjere i bezwzględny kapital.

Są to jednak jednocześnie lata, w których teoria i praktyka marksizmu-leninizmu obejmuje coraz szerzej i głębiej swym dobroczynnym wpływem liczne kraje, budujące nowy ład lepszego jutra. Rośnie i krzepnie w harmonijnym współdziałaniu wszystkich obywateli potęga i znaczenie Związku Radzieckiego. Rozwija się gospodarka i pomyślność w krajach demokracji ludowej. Pod przewodem Związku Radzieckiego potężnie światowy obóz postępu i pokoju, oparty o front wielu setek milionów ludzi, wiernych internacjonalizmowi i szczerych patriotów, czerpiących natchnienie ze wskazań Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji. Ten front obejmuje zwartym terytorialnie blokiem szmat świata od radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec po Ocean Spokojny, od koła arktycznego po Adriatyk, Morze Czarne i olbrzymie tereny Chin wyzwolonych. Ten front przechodzi poprzez wszystkie kontynenty i kraje wszędzie tam, gdzie ludzie wierzą w postęp, wszędzie tam, gdzie ludzie pracy miast i wsi podnoszą żagiew buntu przeciwko nędzy i wyzyskowi.

Byliśmy i jesteśmy świadkami, jak skutecznie toczy się pod przewodem ZSRR rozgrywka o pokój, sprawiedliwość i demokrację.

* * *

Bogate są lata ubiegłe w doniosłe wydarzenia i symptomatyczne zjawiska. Trudno je wszystkie pomieścić w ramach jednego artykułu, ale trzeba, aby w piątą rocznicę radosnej dla Polski chwili ogłoszenia Manifestu PKWN, przypomnieć choćby ważniejsze sprawy, które zaprzętały opinię światła i które miały decydujący wpływ na losy ludzkości.

Pierwszą z nich jest niewątpliwie zwycięstwo Związku Radzieckiego nad hitleryzmem. Wojna ta była wynikiem pogłębiającego się i zaostrzającego się coraz bardziej powszechnego kryzysu kapitalizmu, a zakończyła się, jak słusznie pisała „Prawda” w dniu 21 czerwca r.b. — zniszczeniem głównej siły uderzeniowej świata kapitalistycznego, jaką był krwawy faszyzm niemiecki i militarizm japoński, wzmocnieniem Związku Radzieckiego i odpadnięciem od systemu kapitalistycznego szeregu krajów Europy wschodniej i południowo-wschodniej. Tak więc zwycięstwo ZSRR przyniosło dalsze, znakomite wzmocnienie obozu socjalistycznego i dalsze, znakomite osłabienie obozu kapitalistycznego. Zwycięstwo to wynikało z żelaznego prawa historii o ostatecznej degeneracji czarnych zwierzęcych sił kapitalizmu, zrodziło się z siły ustroju radzieckiego i z przewidującej polityki WKP (b).

Dzięki Związkowi Radzieckiemu kraje demokracji ludowej zdobyły wolność polityczną, gospodarczą i społeczną. Naród stu narodów nie szczędził krajom tym wszechstronnej pomocy w ciężkich dniach wyzwolenia przy likwidacji zniszczeń, obecnie zaś w budowie nowego ładu jest on najlepszym tych krajów doradcą, przyjacielem i obrońcą.

Zdradziecka polityka klikki Tito ujawniła, ile klęsk dla ludu pracującego miast i wsi niesą za sobą awanturzystwa poczynania tych, którzy w bonapartystycznych zapędach dla dogodzenia swoim wynaturzonym ambicjom i ciemnym interesom spychają znowu kraj w jarzmo imperializmu. Ludy Jugosławii, wierne Związkowi Radzieckiemu, internacjonalizmowi i szerszemu patriotyzmowi, walczą skutecznie mimo terroru ze zdrajcami sprawy narodowej i proletariackiej.

Stawka imperialistów amerykańskich, obliczona na maczenie i judzenie w zwartym obozie socjalistycznym, zawiodła. Nie udało się im skłócenie innych krajów demokracji ludowej pomiędzy sobą, nie osiągnęli skłócenia ludów Jugosławii z ludami, wiernymi sobie i wspólnej sprawie. Osiągnęli tylko, że ludy Jugosławii odwróciły się od Tito i jego klikki, a kraje demokracji ludowej zawarły się jeszcze silniej wokół ZSRR.

Ten sam głęboki internacjonalizm i szczerzy patriotyzm, który ludom Jugosławii przyświeca w zmaganiach ze swoim rządem, staje się motorem walk ludu greckiego z rodzimą reakcją oraz z anglosaskimi wysłannikami dla spraw wyzwisku i eksploatacji. Lud hiszpański nie ustaje w walce podziemnej z faszystowskimi rządami generała Franco.

Na wielkim kontynencie azjatyckim, gdzie buszował dotąd niepodzielnie imperializm, zarząca się wielkie ogniska walk narodowo-wyzwoleńczych ludów kolonialnych. Powstają nowe Chiny. Krzepnie ludowo-demokratyczny Vietnam. Rozwija się ruch wolnościowy w Afryce, którą szczególnym zainteresowaniem eksploatorskim otaczają obecnie USA, szu-

kające wszędzie w tragicznej nerwowości nowych możliwości złagodzenia kryzysu, toczącego kraj „wzorowej demokracji”.

Nie pomagają ani agresywne bloki, ani polityczne czy gospodarcze szantaże, stosowane z uporem godnym lepszej sprawy przez siły międzynarodowej reakcji. Nie pomagają próby wprowadzenia w błądne koło zagadnienia niemieckiego, nie udają się próby cofnięcia w tył biegu historii, której nieubłagany marsz idzie poprzez klęskę imperializmu do nowego ładu.

Konsekwentną walkę o pokój i sprawiedliwość prowadzi Związek Radziecki na czele wielkiego obozu antyimperialistycznego. Lata ubiegłe i ostatnie wydarzenia na arenie międzynarodowej udokumentowały wielkość i doniosłość historyczną zwycięstwa ZSRR nad hitleryzmem dla całego świata.

Stalin powiedział, że zadanie polega nie tylko na tym, aby wygrać wojnę, ale na tym, aby uniemożliwić nową agresję i nową woj-

nymi klęskami kuomintangowców w ręce zwycięzców. Lud chiński pod przewodnictwem Komunistycznej Partii Chin przepełdził zaocznicznymi wyzyskiwaczami i agresorami, a na zdobytych terenach likwiduje feudalizm i zrosnięty z nim kapitał monopolistyczny.

W wyzwolonych przez Armię Ludową miastach i wsiach władze demokratyczne odbudowują przemysł i rolnictwo. Np. w Pekinie 3.300 przedsiębiorstw wznowiło pracę, w Szanghaju pracuje większość fabryk. W wyzwolonej południowej Mandżurii skoncentrowany jest w znacznej części ciężki przemysł chiński. Mimo tego że Kuomintang pozamykał tam większość fabryk, skazując urządzenia fabryczne na zniszczenie, obecnie rejon Mukdena podejmuje wzmoczoną wydajność produkcyjną, przy czym wiele fabryk, hut i kopalń osiągnęło już w kilka tygodni po wyzwoleniu produkcję wyższą o 30—35% od produkcji z okresu najlepszego rozkwitu

częśnie przekształcić je z kraju panowania starej kultury i dlatego ciemnego i zacofanego w kraj panowania nowej kultury, w kraj kwitnący i przodujący”.

Chiny — to 450 milionów ludzi, to kraj dużych zasobów surowcowych i możliwości produkcyjnych i wymiany towarowej. Chiny dzisiejsze przestały być pięścią, wymierzoną przeciwko ZSRR i obozowi postępu, a stały się potęgą, szybko twardniejącą pięścią, wymierzoną w imperializm anglosaski na Dalekim Wschodzie. Miliard ludzi w krajach kontynentu azjatyckiego, a więc blisko połowa całej ludności świata, z nadzieją i z wiarą w zwycięstwo wspólnej sprawy patrzy bezpośrednio, niemal poprzez miedzę graniczne, na wolne Chiny, czerpiąc mocny przykład i wskazania, gdzie jest wróg, a gdzie przyjaciel i jakie z tego należy wyciągnąć konsekwencje.

Chiny Wolne — to początek wolności całej Azji. I dlatego kładziemy obok wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, obok zwycięstwa ZSRR nad hitleryzmem, wyzwolenie Chin jako najważniejsze wydarzenia dziejowe w XX wieku, przy czym każde z nich bije bezpośrednio i skutecznie w ustrój kapitalistyczny.

* * *

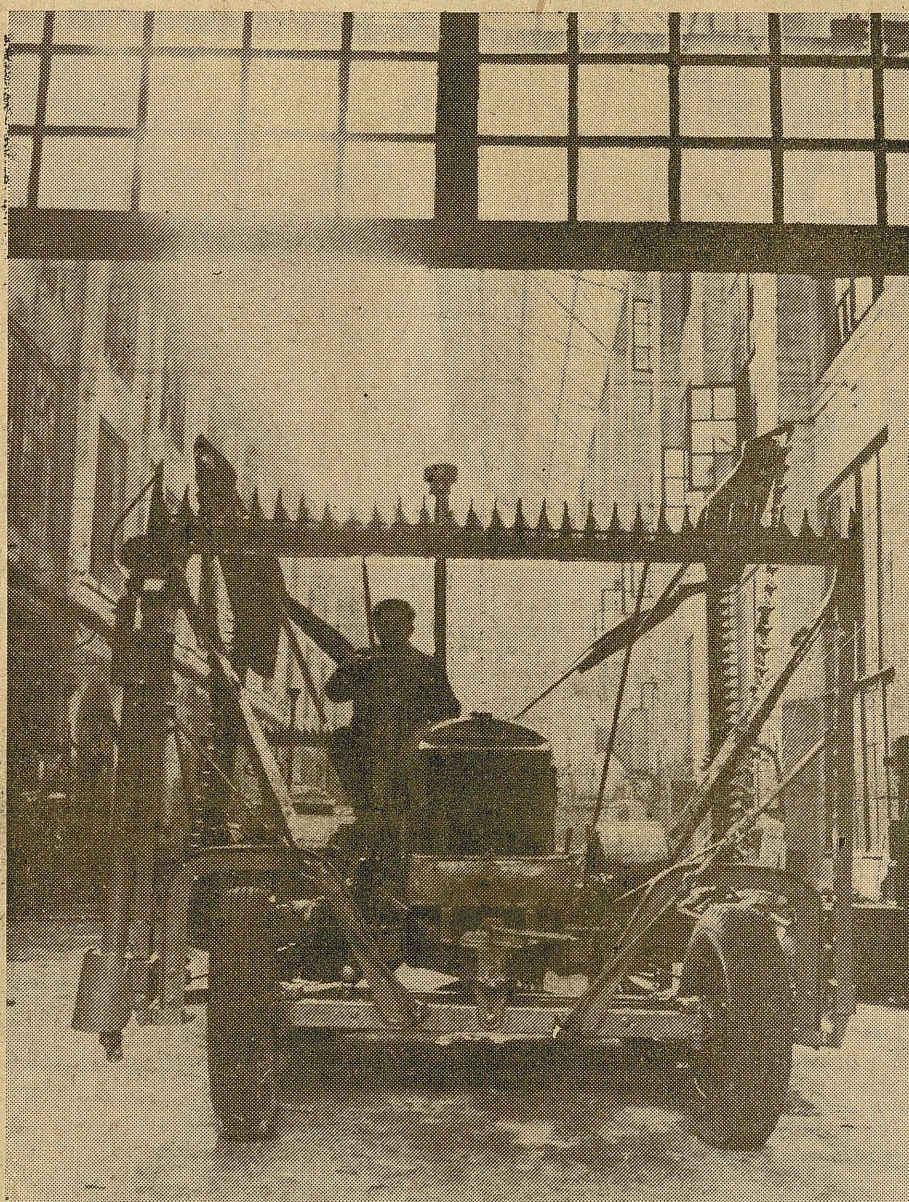
Wzrost potęgi i znaczenia Związku Radzieckiego oraz wyzwolenie Chin uzupełnić trzeba trzecim ważnym elementem, składającym się na charakterystykę ostatniego pięciolecia, a mianowicie zagadnieniami, związanymi z powstaniem i rozbudową nowego stylu życia i pracy w krajach demokracji ludowej, w Polsce, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Albanii i na Węgrzech. W krajach tych lud ujął władzę w swe ręce, wprowadzając państwa na drogę demokratycznego rozwoju. W krótkim czasie klasa robotnicza w sojuszu z chłopami zdołała przeprowadzić zasadnicze przemiany polityczne, gospodarcze i społeczne.

Reforma rolna przyniosła ziemię bezrolnym i małorolnym, likwidując tym samym główne bazy wyzysku kapitalistycznego na wsi. W Polsce w ręce chłopów przeszło ponad 7 milionów ha ziemi. W Rumunii 900.000 bezrolnych i małorolnych otrzymało w wyniku reformy rolnej przeszło 1 milion ha ziemi uprawnej. W małej Albanii rozparcelowano 320.000 ha, w Czechosłowacji i na Węgrzech nowymi milionami ha obdzielono chłopów. Ta akcja parcelacyjna w latach ostatnich objęła miliony chłopów na świecie, ponieważ przeprowadzona była nie tylko w krajach demokracji ludowej w Europie, ale odbyła się i w strefie radzieckiej Niemiec, i na wyzwolonych terenach Grecji, i na wielkich obszarach wolnych Chin. Trudno o dokładne obliczenia, ale jest to w sumie co najmniej 50 milionów ha dla ponad 200 milionów ludzi. Wielkość cyfr odpowiada wielkiej sprawie i wielkim efektom poparcelacyjnym, ujawniającym się w dziedzinie socjalnej i ekonomicznej.

Rolnictwo krajów demokracji ludowej wzmaga produkcję, stosując nowe formy pracy. Na pola poszły maszyny, rozrasta się liczba ośrodków maszynowych, rozwija się gospodarka zespołowa na zasadach spółdzielni produkcyjnych. Np. w Bułgarii plan państwowy przewidywał w roku bieżącym doprowadzenie ilości produkcyjnych spółdzielni rolniczych do 1.500 z 400.000 ha ziemi uprawnej. Jednakże życie przekroczyło granice, planem zakreślone, i już w pierwszych miesiącach br. Bułgaria miała 1.522 spółdzielnie produkcyjne (RSP), które liczą 146.000 członków i pracują na 520.000 ha ziemi, w Albanii, gdzie przedtem niepodzielnie panowała motyka i socha, powstało 25 ośrodków maszynowych. Wszędzie praktyka wykazuje wyższość gospodarki zespołowej nad gospodarowaniem w pojedynkę, wszędzie w tych krajach poczyna górować praca maszynowa. W wyniku postępującej walki klasowej i pogłębiającego się sojuszu robotniczo-chłopskiego wieś w krajach demokracji ludowej przetrada się, wykazując coraz lepszą wydajność produkcyjną. Pomoc Państwa walczy przyczynia się do tego, aby chłopom było lepiej i dostatniej ekonomicznie i kulturalnie.

Doniosłe znaczenie dla gospodarki tych krajów miała nacjonalizacja przemysłu i banków oraz stosowanie systemu gospodarki planowej. Pomoc Związku Radzieckiego w postaci kredytów, dostaw urządzeń przemysłowych, traktorów, różnych maszyn i surowców przyczyniła się i przyczynia się nadal do szybkiego rozwoju sił produkcyjnych tych krajów. Zasadnicze reformy gospodarczo-społeczne i pomoc ZSRR przyniosły wyrażne sukcesy. Wraz ze wzrostem produkcji przemysłowej i rolno-hodowlanej rośnie stan zatrudnienia, powiększa się dochód narodowy, a z nim rośnie siła nabywcza najszerzych mas ludności.

Te niewątpliwie osiągnięcia, dokonane w entuzjastycznym stosunku ludzi demokracji ludowej do budowy nowego ustroju, są należytą odprawą dla międzynarodowej reakcji, która dyskryminacją polityczną, nieustannym organizowaniem dywersji i sabotażu osłabić chce zwycięstwo tych krajów, odsunąć je od ZSRR i poddać swojej eksploatorskiej pompie ssącej. Intryga ta, szyta grubymi nićmi, nie przyniosła, nie przyniesie żadnych rezultatów, a nowych Doboszyńskich lub im podobnych, nowych Mindszentów, nowych Kolarów czy



W ZSRR i krajach demokracji ludowej przemysł pracuje dla pokoju

ne, jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na długi okres. Gdziekolwiek jest więc rzecz o pokoju lub wojnie, gdziekolwiek imperializm montuje nagonkę wojenną lub sztucznie inspirowe psychozę wojny, wszędzie tam ZSRR mocno broni swoim własnym ciężarem gatunkowym, nieodpartymi argumentami i mistrzowską taktyką — pokój, mając za sobą we wszystkich swych poczynaniach miliony ludzi pracy miast i wsi całego świata bez względu na narodowość, kolor skóry czy wyznanie.

* * *

Drugim, obok zwycięstwa Związku Radzieckiego nad hitleryzmem, wydarzeniem, które zaważyło na losach świata w okresie ostatnich pięciu lat, są sukcesy Armii Ludowej w Chinach. Zwycięstwa armii Mao-Tse-Tunga oznaczają porażkę imperialistów północno-amerykańskich na tych terenach, na których od dawna toczyła się rozgrywka, dławiąca wszystko co ludowe, co chińskie, a popierająca siły antyludowe, ustrój feudalno-kapitalistyczny, a więc czynniki pomocne w rozszerzaniu się wpływów i zysków imperializmu.

Przyszłość dla Chin kres ustroju wyzysku człowieka przez człowieka, kres pogłębiającej się nędzy i ciemnoty najszerzych warstw społecznych. Z wolnymi Chinami przybywa ludom świata, miłującym pokój, silny sojusznik w walce przeciw wojnie o lepszy byt dla wszystkich ludzi pracy. Anglosasi pragną, aby Chiny były ich kolonią, stanowiącą olbrzymi rynek zbytu najgorszych towarów i równie wielki rezerwuwar zapasów surowcowych i taniej siły roboczej. Chodziło im też i o to, aby Chiny stały się bezpośrednią bazą wypadową przeciwko ZSRR.

Nie pomogły miliardy dolarów, tysiące samolotów i dziesiątki okrętów bojowych, przekazywanych Ciang-Kai-Szekowi. Nie pomogły amerykańskie kadry instruktorskie i amerykańscy doradcy wojskowi i ekonomiczni. Chiny kuomintangowskie stały się terenem niewarygodnego załamania gospodarczego, a broń amerykańska wpadała wraz z nieustan-

nych przedsiębiorstw w okresie rządów Kuomintangu. Szybko rekonstruuje się ośrodek przemysłu stalowego Chin, An-Szan, a w Tien-Tsinie 220.000 wrzecion codziennie produkuje obecnie około 100.000 funtów przedzwy bawełnianej. Podobnie szybko odradza się zniszczone kolejnictwo, rozwija się handel.

W odbudowie aktywny udział biorą robotnicy, którzy podejmują masowo współzawodnictwo pracy i obejmują kierownictwo produkcji szeregu przedsiębiorstw. Płace są pięciokrotnie wyższe niż były za czasów Kuomintangu, czas pracy został uregulowany, wprowadzono bezpłatną opiekę lekarską, kobiety uzyskały równe prawa z mężczyznami.

Nowe życie podejmuje również wieś chińska. Jak donosi „Literaturna Gazeta”, już we wrześniu 1947 r. postanowiono, że przy likwidacji starego systemu władania ziemią, ziemia winna być podzielona w równych częściach pomiędzy chłopów. W wyzwolonych Chinach miliony chłopów otrzymało ziemię obszarniczą, zlikwidowano podstawowe bazy wyzysku feudalno-kapitalistycznego na wsi. Reforma rolna ma olbrzymie znaczenie w dziele socjalnego przeobrażenia Chin. Ma ona również wielkie znaczenie w zakresie ekonomicznym. Produkcja rolna rośnie, a plan tegoroczny, przewidujący zwiększenie o 1.000.000 ton produkcji roślin jadalnych w Chinach północnych, będzie niewątpliwie wykonany z nadwyżką. Powierzchnia siewna bawełny zwiększyła się o 60%, rozszerza się uprawa orzecha ziemnego i innych kultur olejnych. Chłopi, uwolnieni z pańszczyźnianych stosunków, wkładają cały wysiłek twórczy w polepszenie uprawy, nawodnienie pól i dobrą organizację pracy. Jest już wielu Bohaterów Pracy wśród rolników chińskich.

Mao-Tse-Tung, przywódca wolnych Chin, tak określił nowe drogi nowego państwa chińskiego: „W tym nowym społeczeństwie i nowym państwie realizowana będzie nie tylko nowa polityka i nowa ekonomika, lecz nowa kultura, a to znaczy, że dążymy do tego, by politycznie uciskane i ekonomicznie wyzyskiwane Chiny przekształcić w politycznie wolne i ekonomicznie kwitnące, a równo-

Rejków przedzaj czy później dosięgnie ręka sprawiedliwości ludowej.

Tak więc kraje demokracji ludowej wchodzi na drogę budownictwa socjalistycznego, umacniają swoją suwerenność państwową i niepodległość gospodarczą w oparciu o wszechstronną pomoc ZSRR. Na drodze tej kraj demokracji ludowej towarzyszą poważne sukcesy gospodarcze, napawające światowy obóz postępu radością, a imperialistów przyprawiając o nieodpowiedzialne ataki furii, wyładowujące się przy łada najdrobniejszej okazji. Na drodze do socjalizmu następuje coraz powszechniejsza konsolidacja wszystkich postępowych sił w tych krajach, wszystkich prawdziwych patriotów. Konsolidacja ta przede wszystkim wyraża się w zjednoczeniu partii robotniczych, w ścisłej współpracy innych partii z partią kierowniczą, w nowej roli związków zawodowych.

Kraje demokracji ludowej stanowią wraz ze Związkiem Radzieckim niewzruszony trzon światowego obozu postępu i pokoju, budując u siebie jasny, dostatni dom dla wszystkich swych obywateli, niosąc wysoko sztafardę internacjonalizmu i szczerego patriotyzmu, rozgromiając wsteczność, kapitalizm narodowe i kosmopolityzm.

W latach ubiegłych wzrósł w siłę i znaczenie obóz postępu i pokoju. O jego sile i znaczeniu decyduje słusność sprawy oraz niespotykane w historii osiągnięcia gospodarcze ZSRR. Osiągnięcia te są wynikiem ofiarnej pracy ludzi radzieckich, wiernych partii Lenina-Stalina i jej wskazaniom.

Mimo ogromnych zniszczeń wojennych plany państwowe są wykonywane przed terminem zakreślonym i ze znakomitą nadwyżką. Ostatnio np. czytaliśmy komunikat Głównego Urzędu Statystycznego przy Radzie Ministrów ZSRR, który podał wyniki wykonania państwowego planu odbudowy i rozbudowy narodowego gospodarstwa ZSRR za pierw-

szy kwartał rb. Kwartał — to okres krótki, ale i tu cyfry mówią same za siebie. Mimo tego, że z roku na rok zadania stawiane przez plan są coraz większe i coraz trudniejsze, okazuje się, że już w I kwartale rb. w porównaniu z analogicznym okresem z roku ubiegłego wzrost ogólnej produkcji wynosi przeciętnie 23%.

W zakresie budownictwa przemysłowego wzrost ten jest jeszcze wyraźniejszy, bo sięga 36%, a w budownictwie mieszkaniowym przekracza 40%. Na odcinku rolnictwa wg planu na dzień 1 kwietnia rb. zasiano od 51% do 22% więcej powierzchni kultur technicznych niż w tym samym czasie w roku ubiegłym. Ośrodki maszynowe dały wyremontowanych maszyn więcej niż w roku 1948 o 21% (kultywatorów), do 9% (traktorów). W kwietniu rb. stwierdzono, że powierzchnia kultur jarych zwiększyła się o 2.300.000 ha w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Tylko socjalistycznemu współwzrostowi pracy i socjalistycznej organizacji produkcji można zawdzięczać nieustanne sukcesy gospodarcze ZSRR. Zarówno w przemyśle, łączności, jak i w rolnictwie, gdzie gospodarka zespołowa wyzwala twórcze siły radzieckiego chłopca. Kraj socjalizmu nie zna bezrobocia, katastrof gospodarczych, zna jedynie nieustanny planowy postęp produkcji i dobrobytu. W ustroju socjalistycznym panuje zasada: „od każdego wg jego uzdolnień, każdemu wg jego pracy”. Zasada ta zapewnia doskonałe zharmonizowanie interesu indywidualnego z interesem społecznym, stwarza materialne zainteresowanie każdego robotnika wynikami jego pracy, wynikami produkcyjnymi przedsiębiorstwa, w których pracuje i wynikami produkcji ogólnopañstwowej. Dzięki takim założeniom każdorazowe osiągnięcia produkcyjne pomnażają elementy wzrostu dobrobytu szerokich rzesz pracujących. Wielką rolę w budownictwie socjalistycznym odgrywa bezpośredni związek teorii z praktyką i wspaniałe osiągnięcia nauko-

we ludzi radzieckich. Wystarczy tu przypomnieć wynalazki w dziedzinie maszyn przemysłowych, doniosłe doświadczenia Dokuczajewa, Mieczurina, a wreszcie Łysenki. Powstaje tam nowy, szczęśliwy świat, nowy, twórczy człowiek.

Operując dalej ogromnymi skrókami trzeba przypomnieć, że to właśnie ZSRR był pierwszym państwem na świecie, które zniósł zaopatrzenie kartkowe po wojnie. Jednocześnie przeprowadzona reforma pieniężna spowodowała znaczną niżkę cen na towary masowe, go zapotrzebowania.

Był to pierwszy etap obniżki cen, który zwiększył siłę nabywczą radzieckich ludzi o co najmniej 57 miliardów rubli. Płace realne w ciągu roku wzrosły dwukrotnie. Nowa obniżka cen, przeprowadzona w okresie do 1 marca rb., przyniosła ceny niższe o 10 do 30% na poszczególne artykuły. Dzięki tej nowej obniżce cen ludność ZSRR zyskała w ciągu roku nowe 71 miliardów rubli, bowiem o taką kwotę zmniejszyła się ich wydatki na zakup artykułów masowego spożycia.

W ślad za tym idzie dalszy poważny rozwój obrotu towarowego. Jeżeli przejrzymy wyniki wykonania planu w tym zakresie w I kwartale ub. roku i w I kwartale rb., to znowu tutaj notujemy wzrost ogólny sprzedanych artykułów o 22%, w tym zaś sprzedaż artykułów spożywczych wzrosła o 15%, a przemysłowych o 38%. Porównanie to jest tym bardziej charakterystyczne, że wyniki obrotu towarowego w I kwartale 1948 r. były i tak wysokie, bo nastąpiły po wprowadzeniu reformy pieniężnej i likwidacji systemu kartkowego w jego dotychczasowej postaci, natomiast liczby wskaźnikowe obrotu w I kwartale rb. odnoszą się do okresu, w którym zmniejsza cen nastąpiła praktycznie w ostatnim miesiącu. Ustrój socjalistyczny potrafił zatem w ciągu zaledwie dwóch ostatnich lat, w okresie dalszej odbudowy zniszczeń, powiększyć siłę nabywczą swych obywateli co najmniej o 128 miliardów rubli

i wzmocnić siłę nabywczą rubla przynajmniej o 50%.

Ale trzeba wspomnieć i o sprawach zatrudnienia. Jedynie w ciągu ostatniego roku stan zatrudnienia wzrósł o 1.400.000 ludzi, w tym liczba zatrudnionych w przemyśle, budownictwie i transporcie wzrosła o 900.000 osób. Ze wzrostem stanu zatrudnienia rośnie wydajność pracy, a ponad 90% wszystkich pracowników całej gospodarki narodowej uczestniczy we współwzrostach pracy.

Tylko w ciągu pierwszych trzech miesięcy br. ukończyło szkoły przyfabryczne ponad 150.000 młodych robotników. W tym samym okresie na 808 wyższych zakładach naukowych studiowało łącznie z wolnymi słuchaczami 1.032.000 osób. W 220.000 szkół uczęszczało 34,5 milionów młodzieży. Liczby te oznaczają, że w porównaniu z rokiem ubiegłym do szkół podstawowych, średnich, technicznych i wyższych uczęszczało o 3 miliony młodzieży więcej. Nauczyciele — to poważna grupa, licząca 1.300.000 osób, a ilość lekarzy i średniego personelu lekarskiego, udzielających ludności bezpłatnej pomocy, wynosiła w dniu 31 marca rb. — 950.000 osób.

Co to znaczy? To znaczy, że ludzie radziecy swoje sukcesy zawdzięczają upowszechnieniu nauki i wiedzy, bo niemal 15% ludności ZSRR — jest na studiach, bo 1 nauczyciel przypada na 180 mieszkańców Związku Radzieckiego, bo 1 lekarz lub 1 osoba średniego personelu lekarskiego przypada na niewiele ponad 200 mieszkańców. Są to proporcje niespotykane w najbogatszych krajach kapitalistycznych, z wielkimi rzekomo tradycjami w tej dziedzinie, a przecież ZSRR jest dopiero cztery lata po ciężkiej wojnie.

I cyfry i fakty świadczą niezbicie o tym, że ustrój socjalistyczny jest znakomicie wyższą formą od ustroju kapitalistycznego, który w chaosie gospodarczym, w ciągłych kryzysach i bezrobociu reprezentuje splót tragicznych sprzeczności i nieuleczalnej gangreny.

Tadeusz Orlewicz

Piotr Chmura

„Kultura ludu dokona cudu”

Mógłby to być gdziekolwiek, ale, że od przykładu zaczynamy, niechże będzie wymieniony. Osiem km od Bochni we wsi Siedlec wybudowała po wojnie gromada wielki dom kultury. Gmach ten pomieścić może 1500 osób. We wsi zaś wszystkich mieszkańców jest tylko 600, domów 125. Widać z tego, że wysiłek zbiorowy i dzieło, jakie go wieńczy, mają ambicje pozaopłotkowe. Ten świecki gmach kultury konkuruje zasięgiem oddziaływania z kościołem parafialnym, dokąd ciągną zazwyczaj ludzie z trzech, czterech, pięciu okolicznych wsi. W gmachu mieszczą się kino i teatr. Same instalacje elektryczne i świetlne kosztowały 400 tys. złotych. We wsi jest 7-klasowa szkoła. Zbudowano świetlicę kosztem półtora miliona, zelektryfikowano już 85 domów, 67 radiofonizowano.

Kiedy, zaopatrzeni w powyższe informacje, stanęlibyśmy przed Domem Kultury w Siedlecu, zaskoczy nas pytanie, które wykracza daleko poza Siedlec, które czeka na nas gdziekolwiek, czeka zatem wszędzie. Na frontonie Domu umieszczono napis: „Kultura ludu dokona cudu”.

„Kultura ludu...” oto pytanie, przełaj jakim staniemy. Teatr i kino dla kilku wsi, zbudowane przez tych, którzy chcą tym narzędziem oddziaływać na okolicę, każe pytać o treść i cel oddziaływania. Dekoracje sprowadzono z warsztatów teatru miejskiego w Krakowie, instalacje z elektrowni krakowskiej, ten rozmach, to uparte zabieganie o wyposażenie Domu Kultury na wsi w urządzenia nowoczesnej techniki nie mogą nie wiązać się ze świadomym planem nowych zadań i nowej funkcji Domu Kultury. Informacja korespondenta (z której czerpię materiał) nie odśladnia stosunków społecznych w Siedlecu, nie ukazuje toku walki klasowej, ale przecież mówi o tym pośrednio.

Jakie siły musiały wygrać i zapanować na polu gromadzkiej rady, aby wieś zebrała fundusze na Dom, narzędzie oddziaływania na wiele okolicznych wsi? Jak mocny musi być tu sojusz chłopsko-robotniczy, jakie wezbranie fali rewolucyjnej, aby w wyniku mógł powstać gigantyczny dla pojedynczej wsi plan wybudowania wielkiego, nowoczesnego narzędzia dla działania kulturalnego, a plan

mógł zostać urzeczywistniony przez pionierską i mającą świadomość pionierstwa wieś?

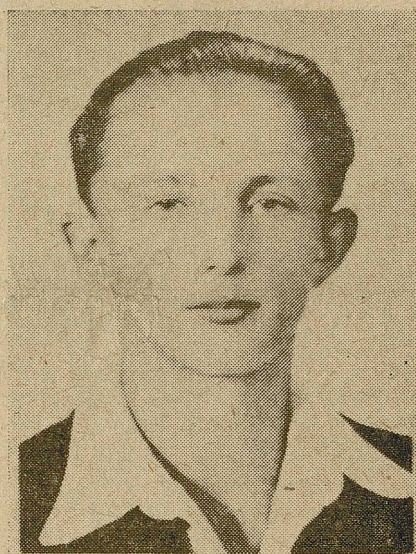
W informacji korespondenta znajdują dwa wymowne zdania. Oto w szkole jest stale aż 5 różnych gazetek ściennych, na które składają się naklejane fotografie i wycięte z pism artykuły. W kwietniu i w maju popularyzowane były Rok Mickiewiczowski i Chopinowski oraz wieś spółdzielcza (jak je zaprowadzić). A na Zjednoczenie Partii Robotniczych wieś, która liczy 125 domów, dała dwa dni pracy na gromadzkiej drodze, wystawiając 75 par koni. Ta wieś to nie peryferia prowincjonalnego życia. Siły, które w niej dominują, włączają ją w najbardziej wartości nurt przemian naszych czasów. „Kultura ludu, która dokonuje cudu” jest tu wyraźnie zdefiniowana. Powstaje, tworzy, oddziałuje z wybiegania w jutro socjalistyczne. Z tych związków czerpie dynamikę i bodziec do nowego wyrazu i nowych osiągnięć.

Nazywa się Bolesław Kozub. Urodził się we wsi Grabówka koło Wieliczki. Ojciec miał morgę pola i pracował jako górnik, dochodząc do kopalni soli w Wieliczce. Umiął czytać — matka nie. Syn przeszedł szkołę powszechną, zahaczył o gimnazjum i urwał się... jak to mówią z trudności ekonomicznych. Czepiał się jeszcze rozmaitych kursów i gazet, gdzie nadsyłał korespondencje. Potem wojsko, a po dwóch latach wrzesień 1939 r. Spod Lwowa powrót do domu. Nie przedstawiamy jego biografii. Idzie nam o co innego. Po wojnie osadza się na matczynej mordzie, żeni się i żyje... na wsi. Uwija się po okolicy jako korespondent. Dostał się na kurs prasowy w Domu Kultury w Krakowie, za kolegów ma korespondentów fabrycznych. „A uczyć się zawsze trzeba”. To inna dewiza, niż nauczyć się na pana, jaka go mamila przed wojną. Uczenie koncentruje się teraz wokół zadań działacza-korespondenta. Prześledźmy go na jednej z wypraw. Jedzie z Rady Gminnej, gdzie na posiedzeniu przyznano zapomogę dla biednych, gdzie wybrano budynki w dwóch wsiach na ośrodki zdrowia, gdzie w akcji pomocy siewnej ustanowiono i ostro przestrzeżono „żeby nie było żadnej protegi”. Bogatsi winni bezwarunkowo po-

móc biedniejszym zaościć i zasiać, biorąc nie po 3.000 zł za dniówkę ale od 600 do 1000. I trzeba to osiągnąć „bez kłaniania się kapitalistom”. W wolnych wnioskach uchwalono remont wszystkich dróg i mostków w gminie, na co przeznaczono 600.000 zł. A była jeszcze jedna uchwała — wyszukanie talentów artystycznych wśród młodzieży wiejskiej. Taka Rada nie tylko uczy, pomaga okrzepnąć, umacniać się w nowej roli, wzięć ją na serio i z entuzjazmem.

Nasz korespondent wysnuł z niej zadanie dla siebie. Jedzie do Bilczy z Gdów. Doszedł go słuch, że tam jest młody samouk-malarz. Za Gdowem spotkana babina przetakuje: jest taki, „nawet psiajucha księdzu do Gdowa namalował oblicze”. Trafili. W środku wsi, w starej chałupie matka, dzieci sześciorgo. Najstarsza córka 18-letnia, o rok młodszy to właśnie on, Szostak Mieczysław. Matka mówi, że to po ojcu. Ojciec rzeźbił z kamienia krzyże na groby, rzeźbił do kościoła, nawet malował. Szkół żadnych — czytać nauczył się sam. Gospodarkę zaniedbywał dla rzeźbienia. Wędrował do Krakowa, tam włożył się po antykwnariach i skupował książki i albumy reprodukcji. Z tej biblioteczki zostały albumy rzeźb starożytnych i reprodukcje Chełmońskiego. Na nich kształcił się syn. Ojciec umarł przed trzema laty. Matka oczekuje od najstarszego syna poprowadzenia gospodarki. Ma 17 lat, skończył 7 kl. szkoły powszechnej, bałamuci się jak ojciec malarstwem i jak tamten zaniedbuje ziemię. Z tamtym była jednak prosta sprawa. Był gospodarzem a rzeźbił do kościoła, to nie ubliża, że załóż i nadto młotem przy rzeźbie — zły nałóg i koniec. Ale teraz kiedy tak siedzą w izbie: nasz korespondent, młody malarz, matka, córka 18-letnia, a ta też ma zdolności do rysunków, i czworo drobniaków, nagle matka wybucha płaczem. Sprawa młodego wymyka jej się z pojęć, w jakich dotąd zamykała rolę chłopca i jego artystycznych umiejętności. Prawda, namalował portret księdza Karkulę z Gdowa, ale ten wzrusza ramionami, co znaczy, że z tego nie jeszcze nie wynika i nie ma potrzeby, aby wynikało. To się matce wcale dobrze w głowie uklada. Oczywiście. Ale są inne znaki. Jest w Gdowie, małym miasteczku, liceum. Powstało z funduszu samorządowego i samorządnej inicjatywy społecznej. Boryka się z trudnościami finansowymi. Młodzież sporo dopłaca. Przed dwoma laty było w nim 45 uczniów, teraz 160. 90% młodzieży chłopskiej, z Łapanowa, Niegowici, Baciechowic, Trzcianny.

Do Wieliczki 12 km, do Krakowa 15, do Bochni 30. Myślenie — 22, Gdów więc wypelnia w tej sieci lukę szkolną. Gimnazjum w Gdowie urządziło teatrzyk; projektował scenę i wykonał ją bezpłatnie Szostak Mieczysław. Szostak z Bilczy. Transparenty na 1 maja dla gminy Gdów wykonał Szostak z Bilczy. Urządzenia świetlicy ZMP w Gdowie i transparenty na święto ludowe wykonał Szostak z Bilczy. Nowy typ zamówienia społecznego. Nowe instytucje i nowy stosunek do „samorodnego” malarza. Ojciec Szostaka na próżno kolekcjonował kupowane po antykwnariach zbiory. Nie wyprowadzały go donikąd. Trwało nadal stare, obyczajowe zamówienie na cmentarz i do kościoła. Syna owiewa nowy prąd. Potrzebuja jego pedzla inne siły społeczne i inne dążenia. Ci, co reprezentują w okolicy władzę nowej Polski, oczekują od jego talentu (samouka) przekonującego wyrażenia w symbolach hasła robotniczych i chłopskich. Zorganizowana młodzież stawia mu zadanie uplastycznienia ich wspólnych dążeń. Gimnazjum, to piętro wyższej wiedzy, powołuje go na dekoratora swego teatru.



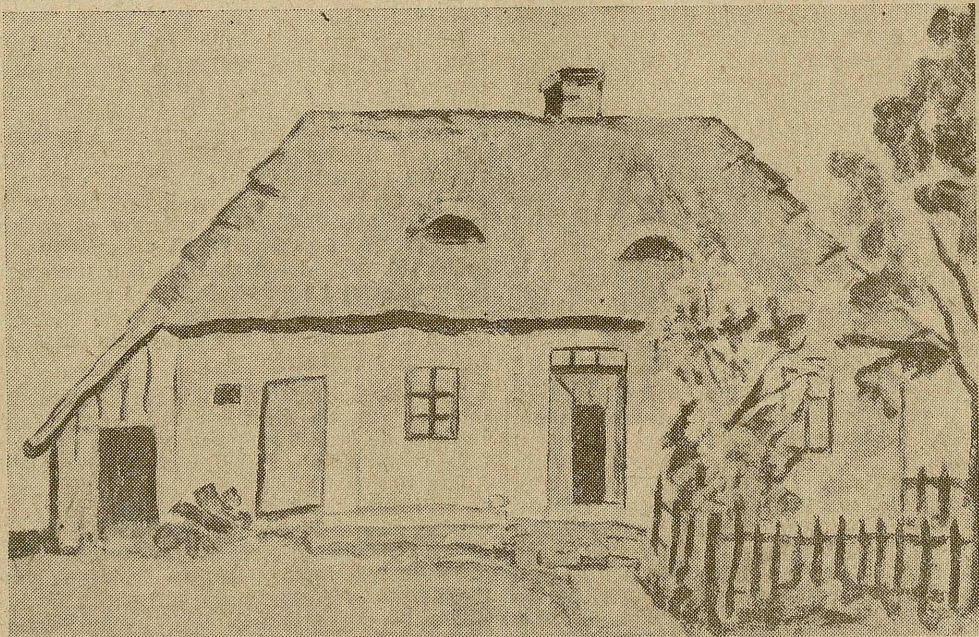
Mieczysław Szostak
(Wieś Bilcza pod Gdowem, pow. Myślenice)

Kimżeś ty jest chłopcze? „Pastuszkim rzeżającym w lipinie figurkę światka wprost z głowy”. „Stajesz bezradny i twóźnie zatroskany przed materiałem, gdy żądamy od ciebie przystosowania pracy twoich rąk do naszej teorii tworzenia”?

Twojemu ojcu cmentarz zaniedbany, mimo rzetelnego haracz, jaki plebania potrafiła ściągać, stawił zamaria teorię tworzenia i kościół również stawił niezmienną, konwencjonalną teorię tworzenia. Ojciec w albumach szukał mądrości, która by pozwoliła mu obejść kanon, która by wyrobniłowi pozwoliła choć odrobinę być artystą. Chłopcze, czy nie apelowano do wysiłku twojego rozumu i serca? Na gospodarce 4-hektarowej, wśród sześciorga rodzeństwa, gdzieś prawie najstarszy, gdy ci postawiono hasła („teorie”) sojuszu chłopsko-robotniczego mogłeś stanąć bezradnie i trwożnie? Nie ojcu, a dopiero tobie nadarzyła się możliwość społeczna, jak jego pętała niemożliwość społeczna — nadarzyła ci się możliwość wyrażenia swych pragnień i dążeń, wobec których musiał być jeszcze bezradny i strwożony twój ojciec, ale już nie ty.

Matka się trwoży. Trochę i słusznie. Syn nie światkarz, ale jeszcze i nie jakiś „inny” malarz, bo choć ma poważanie z nowych stron, których matka dotąd nie uważała za bliskie i bezpośrednio ważne (Zarząd Gminny, Koło ZMP, gimnazjum w miasteczku), ale zawodu i chleba przecież z tego nie ma. Tak, matko, łamią się dawne tradycje, zaczyna się nowa. Trzeba ją wykucnąć, wywalcząć! Zetempowcy z Gdowa ruszyli sprawę Twojego syna, pono zaniesli ją do Krakowa, do Wojewódzkiej Rady Narodowej. Nasz korespondent nie poprzestaje na tych zabiegach. Coś za długi Kraków milczy. On odkrył uzdolnionego chłopca (a i siostra też ma talent!) i swojego obowiązkowo nie odstąpi, każe mi publicznie przypomnieć, żeby „bezwąrunkowo” (jak mówią na Radzie Gminnej) wzięto od jesieni Szostaka do Szkoły Plastycznej i na burzę.

Z teki reprodukcji Chełmońskiego wyniósł młody samouk związek z realizmem. W kopiowaniu akcentuje ruch i kontur. Trzeba iść dalej w wiedzy i umiejętności. Skazany na czerpanie „wprost z głowy” stanąłby dopiero wówczas „bezzadnie i trwożnie zatroskany”. Ale „kultura ludu dokona cudu”... w szkole i Akademii Sztuk Pięknych.



Mieczysław Szostak — Dom rodzinny

Henryk Garbacz

W WALCE O CHŁOPSKI WYNALAZEK

Początkowo pracowałem według starych zasad, siejąc na moim polu wszy-
stkiego po trochu. Bardzo szybko jed-
nak przekonałem się, że to nie daje
mi żadnych korzyści. Tyle, że mieli-
śmy co do ust włożyć, ale na ubranie,
czy na inwestycje w gospodarke już brako-
wało. Nie miałem nadmiaru do sprzedania,
jak bogaci chłopci.

Toteż kiedy ruszyła cukrownia w Świd-
nicy i zaczęła kontraktować buraki — posta-
nowiłem większość ziemi wziąć pod uprawę
buraków cukrowych. Wiedziałem, że teraz
nie będę potrzebował kłopotać się, jak zbierać
plony. Przy tym dostanę zadatek, nasienie,
a potem jeszcze gotówkę. I robota jednolita
też szybciej idzie. Bo przedtem to nie wia-
domo było, za co pierw chwycić. Kiedy oko-
pywałem kartofle, to buraki „prosiły” się o
przerzwanie, a kiedy kosiliśmy trawę, to już
trzeba było myśleć o żniwach, gdyż pszenica
prędko dochodziła.

Tylko niewielką część pola przeznaczyłem
pod zboże, ziemniaki i warzywa — dla wła-
snego zaopatrzenia, a resztę obróciłem na
plantację.

I tak zostałem plantatorem buraków cu-
krowych.

W PARTII

Teraz miałem już głowę nieco wolniejszą
od kłopotów gospodarskich i należało pomy-
śleć o innych sprawach.

Robota polityczna i społeczna w naszej wsi
była początkowo mocno zaniedbana. Wpraw-
dzie zawiązały się stronnictwa ludowe i PPR,
ale nie pracowały zbyt aktywnie. Pierwsi,
którzy ruszyli do „ataku” byli „mikołajczy-
kowcy”.

Skupiali oni najzamożniejszych osadników,
a ci znowu mieli wpływ na biedniaków, któ-
rych od nich byli zależni. Wtedy pierwszy, zwo-
łany przez nich wiec, był ludny. Poszedłem
na niego i ja, z ciekawości. Mówili ciagle o
tym, że chłopom dzisiaj się krzywda dzieje,
bo wszystko dla robotników.

Nie wytrzymałem: „I wy, brzuchacze, ma-
cie jeszcze czelność wołać, że wam krzyw-
da? To wy krzywdzicie biedniejszych i robot-
ników, z których zdzieracie ostatnią skórkę
za chleb!”

Wyszedłem z wiecu trzasnawszy drzwiami.
Dla mnie było już jasne, jaką partię wy-
biore. Byłem całe życie robotnikiem, stałem
się rolnikiem. Tylko Polska Partia Robotni-
cza niosła hasła sojuszu robotniczo-chłopskie-
go. To ona pomagała chłopom bezrolnym
dzielić pańską ziemię, to ona była inicjato-
rem utrzymania Ziemi Odzyskanych dla Pol-
ski. To ona brała w obronę najbiedniejszych.
Z PPR łączyły mnie jeszcze moje pierwsze
chwile budzenia się świadomości klasowej,
kiedy u Świerzczów czytywałem i przeno-
siłem bibułę KPP. Partyzanci, z którymi u-
trzymywałem kontakt, pracując w Kunowie —
to także byli członkowie PPR i Armii Ludow-
wej.

Wstąpiłem do Partii i zacząłem w niej ak-
tywnie pracować.

PIERWSZA MYŚL O MASZYNIE

Moja łączność z Partią coraz bardziej się
zacieśniała. Partia dopomagała mi w rozwią-
zaniu niektórych zagadnień wiejskich, które
przedtem oceniałem błędnie. Wiedziałem
wprawdzie, że istnieje wyzysk na wsi, ale
sądziłem, że chłopci dzielą się na pracowit-
ych i leniwych i od tego uzależniony jest
stopień ich zamożności. Teraz, gdy przeczy-
tałem „Zagadnienia leninizmu” J. Stalina —
otworzyły mi się oczy. Zrozumiałem, że lu-
dzie na wsi dzielą się na wyzyskiwaczy i wy-
zyskiwanych. Jednocześnie widziałem, jak w
miarę widocznej i zwiększającej się pomocy
Państwa dla wsi mało- i średniorolnych chło-
pów bogaciej próbowali przechwyty-
wać tę pomoc dla siebie. Często im się to u-
dawało. Trzymali w garści prawie całą wieś,
bo wielu biednych chłopów było od nich za-
leżnych: udzielali pożyczek, wypożyczali na-
rządzia za paskarskie procenty, albo też za
ciężką pracę na ich polach.

Jako małorolny plantator buraków cukro-
wych, mimo że pracowałem wraz z żoną i
matką od świtu do nocy i na pewno nie na-
leżałem do ludzi leniwych — zawsze byłem
wyprzedzany przez bogaczy. Bogacz szybciej
uprawiał pole, szybciej zbierał plony, szybciej
odstawiał je do cukrowni i brał znacznie wyż-
sze premie.

Czy ta przewaga bogacza była wynikiem
jego poszczególnych zdolności, szczególnej
pracowitości? Nie! Za niego pracował wy-
pchnięty portfel — miał przewagę ekonomicz-
ną. On wynajmował parobków i zbierał war-
tości dodatkowe — pieniądze, pochodzące z
wyzysku ludzi biednych. W ten sposób boga-
cił się coraz bardziej.

Kiedy zmuszony byłem przyjąć krzywdzą-
cą mnie i rodzinę propozycję bogacza, zro-
zumiiałem ostatecznie, że droga do sprawie-
dliwości społecznej, do socjalizmu, prowadzi
przez walkę klasową, przez pokonanie wroga
klasowego — wyzyskiwacza.

Bogacz zaproponował mi wykupienie mo-
ich buraków na pniu, tzn. jeszcze przed zbio-
rą. Ponieważ nie mogłem własnymi siła-
mi uprawić całego pola — musiałem się zgo-
dzić. Nazajutrz po dokonaniu transakcji bo-
gacz przysłał parobków, którzy rozpoczęli
przerzwanie buraków. Ku mojej bezsilnej
rozpaczy — buraki należały do bogacza.

Walka o socjalizm, o usunięcie takich nie-
sprawiedliwości, o wyrugowanie z życia po-
jęcia wyzyskiwacza i wyzyskiwany — kazała
mi wyczerpać wszystkie siły. Więź, łącząca

Przedstawiamy naszemu czytelnikowi fragmenty autobiografii napisanej przez
Henryka Garbacz, małorolnego chłopca ze wsi Chwałów, pow. świdnickiego. Gar-
bacz, wraz ze swym współtowarzyszem, średniorolnym chłopem Andrzejem Sku-
pieniem, skonstruował maszynę do przycinania buraków. Centralny Zarząd
Przemysłu Metalowego przystąpił już do seryjnej produkcji przerywaczki. Na-
omiast chłopscy wynalazcy kształcą się w zakresie mechanizacji rolnictwa na
inspektora mechanizacji.

Henryk Garbacz jest właściwie robotnikiem. Pochodzi z małego miasteczka
Wierzbnika, leżącego pod Starachowicami w kieleckim województwie.

„Ojciec, który był robotnikiem starachowickich kamieniołomów nie pamiętam.
Odumarał mnie w drugim roku mojego życia... Matka za to utkwiała mi dobrze
w pamięci. Była przegarbiona i chuda, zawsze pochylona to nad balia, to nad
płytą kuchenną, to nad kołyską mojego młodszego brata. Niewiele jej miałem
dla siebie. Całe dni pracowała jako posługaczka na posterunku policji” — pisze
Garbacz.

Z okresu międzywojennego utkwilo mu w pamięci jeszcze coś więcej.
„Dzisiejsza młodzież nie wie, co to jest bezrobocie. A kiedyś to słowo spędzało
sen z oczu robotników. Być bezrobotnym to znaczyło głodować i nie mieć na
komorne. To znaczyło codziennie oczekiwać w długiej kolejce innych bezrobot-
nych przed okienkiem Funduszu Pracy. Stało się pół dnia po to, aby w końcu od
okienka usłyszeć: „Przyjeżdżajcie, przyjeżdżajcie” — czytamy w życiorysie Garbacz.

Lata nędzy i głodu, wędrowki za zarobkiem, ciężkie dni bezrobocia — stano-
wiły jego młodość. „Okres bezrobocia był dla mnie twardą szkołą świadomości
klasowej. Na własnym i innych przykładzie uczyłem się prawdy o panującej
niesprawiedliwości. Z moich okien widać było przejeżdżające piękne limuzyny
akcjonariuszy zakładów. Ich psy miały się lepiej od nas. Jednocześnie jednak ze
świadomością krzywdy rodziła się we mnie świadomość solidarności proletariatu
i siły, jaka w niej tkwi”.

Kiedy po minionej wojnie obejmuje Garbacz niewielkie gospodarstwo w pow.
świdnickim, rozumie dobrze wyższość racjonalnej, zmechanizowanej produkcji nad
prymitywną, tradycyjną gospodarkę chłopską.

„Jestem plantatorem buraków na swym pięciohektarowym polu w Chwałowie
już od kilku lat. Od kilku lat zginałem plecy nad robotą, a w duszy coś się bun-
towało. Oto jesteśmy naprawdę wolni od wszelkiego ucisku, oto przestaliśmy
uginać karku pod pańskim i ekonomicznym biczem, przestaliśmy się kłaniać nisko
kapitałistom i obszarnikom, a jeszcze ciągle robota ta zgina nam kark do ziemi.
Czyby nie można ulżyć chłopu w jego ciężkiej pracy? Wymyślono już siewniki
i żniwiarki, a w tej robotcie w jarninie się chodzi”.

Garbacz zna siłę techniki, jako postępowej, przekształcającej na lepsze życie
produkcyjne chłopów. Nocami, kiedy zmęczony prymitywną pracą nad prze-
cinaniem buraków, wracał do domu, przemysliwał nieustannie nad swoją przyszłą
maszyną.

Ale Garbacz rozumie jeszcze coś więcej. Oto wie, że jego maszyna stanowi
narzędzie walki klasowej z bogaczami. Rozumie, że wyższa forma uprawy bura-
ków oznacza wyzwolenie się od gospodarczej zależności wobec wiejskiej burżuazji.

Drukowany przez nas fragment pochodzi z większej broszury, która ukazuje się
niebawem nakładem „Książki i Wiedzy” w ramach „Biblioteki Przewodników”.

REDAKCJA

mnie z Partią, awangardą tej walki — jesz-
cze bardziej się zacieśniała.

Z rozważań o tej walce, z chęci włączenia
się w nią, zrodziła się we mnie pierwsza
myśl o skonstruowaniu nowej maszyny.
Myśl o maszynie, która rozprostuje przyg-
te barki biednych chłopów, uniezależni ich
od przewagi bogaczy, powiększy plony bura-
ków, zwiększając siłę gospodarczą naszego
kraju, a tym samym — siłę biednych i śred-
niorolnych chłopów.

Stanołem przede mną zagadnienie wybu-
dowania maszyny, która by mechanicznie prze-
rzuwała buraki, czyli wykonywała pracę, na-
leżącą do najcięższych w rolnictwie.

Myśl ta nie dawała mi spokoju. Ile razy
widziałem zroszoną potem matkę i żonę nad
burakami, ile razy patrzyłem na chłopów,
zgiętych nad grzędami buraków, ile razy sam
nie mogłem wieczorami rozprostować pleców
— tyle razy myśl o maszynie paliła mnie, jak
rozgrzane żelazo.

PIERWSZE PRÓBY

Pewnego dnia, siedząc na miedzy przy
swoim polu, dłużej niż zwykle i, jak zwy-
kle, rozmyślając o maszynie, wykoncypowa-
łem... pierwszy projekt. Prostokątny kawa-
łek blachy — to było „narzędzie”, które w
określonym i — jak się później okazało —
we właściwym kierunku nastawiło moje ro-
zumowanie.

Zacząłem tym kawałkiem blachy przecinać
buraki. Już była widoczna pewna oszczęd-
ność ruchów. Wbijając poziomo blachę obok
buraka — przechylałem ją w lekki nachy-
leniu tuż pod ziemią. Odcinek, przez który
przesuwałem blachę był wolny od buraków.
Znalazły się jednak i strony ujemne tego spo-
sobu. Na opracowanym odcinku nie było
wprawdzie buraków, ale pozostawało wydra-
żenie w ziemi, które przeszkadzało przy roz-
roście pozostawionych buraków.

Chodziło teraz o to, aby zmechanizować
pracę noża, wycinającego buraki, tak go skon-
struować, by nie pozostawiał wydrzeń w
ziemi i wreszcie doprowadzić do tego, by nóż
pozostawiał w odległości 20 do 25 cm — bu-
raki niewycięte.

Było to ciężkie zadanie.
Spostrzeżeniami swymi podzieliłem się z
sąsiadem, średniorolnym chłopem, Andrze-
jem Skupieniem. Od tej chwili przemysliwa-
liśmy wspólnie nad możliwościami wykona-
nia tego zadania.

Wciąż ponawiane próby ręcznego wycina-
nia buraków kawałkiem blachy lub nożem —
doprowadziły nas w końcu do pewnych po-
zytywnych rezultatów.

Otóż, okazało się, że nóż wygięty półokrą-
gło i lekko skręcony, podobnie, jak u śmigła
samolotowego — może wycinać buraki, nie
pozostawiając wydrzeń w ziemi. Warun-
kiem jednak jest wprowadzenie noża w ruch
w pozycji skośnej, tak aby dwa przeciwległe
krawędzie noża nie pracowały równocześnie.

Do obmyślenia pozostały jeszcze dwa ele-
menty maszyny. Zagadnienie zmechanizowa-
nia pracy noży i doprowadzenie do tego, by
pracująca maszyna pozostawiała w odległo-
ści 20—25 cm buraki niewycięte.

Oba te zagadnienia, pozostające ze sobą w
ściśłym związku zostały przez nas rozwiąza-
ne równocześnie.

Skonstruowaliśmy drewnianą ramę na
dwóch, wziętych z wózka dzieciennego kół-
kach. Oś tych kół w czasie jazdy wprawiała
w ruch ząbki, które się tryby, umieszczone
w środku drewnianej ramy. Tryby te z kolei
— uruchamiały umieszczone na małym kole
obrotowym dwa noże skośne i lekko skręco-
ne. Noże te były rzuśtawione w tej odległo-
ści od siebie, że początkowo pierwszy nóż
wykonywał pracę, tzn. wyrzuwał buraki na
pewnym odcinku, a następnie, poderwany
przez pracujący tryb — ulegał chwilowemu

zatrzymaniu w pracy i ustępował miejsca
drugiemu nożowi.

Przerwa w pracy tych dwóch noży została
tak wyliczona, by miała miejsce co 25 cm.
W ten sposób udało się nam pozostawić co
25 cm kępki buraków niewyciętych.

Zanim doszliśmy do tych wyników — mu-
sieliśmy pokonać wiele trudności. Początko-
wo maszyna za często przerywała buraki.
Zwiększyliśmy koło obrotowe, powodujące
pracę noży. Okazało się, że przy tej zmianie
— maszyna przerywa zbyt rzadko.

Świadomość, że pracą tą dokładamy cegieł-
kę do budowy socjalizmu — dodawała nam
siłę.

ZWYCIĘSTWO

Przystąpiliśmy do prób w polu. Słońce te-
go dnia grało silniej niż zwykle, a może to
nas rozgrzewała gorączka oczekiwania na wy-
nik. Cała moja rodzina, cała rodzina Sku-
pienia oraz grupa sąsiadów — przyglądała
się przygotowaniu. Koń był już zaprzęgnię-
ty do jakże skromnie wyglądającej „maszy-
ny”. Sprawdziłszy noże, obejrzeliśmy pie-
czołowicie każdą część.

Spojrzałem na matkę i żonę. Dziwnie od-
czułem przyspieszone tętno ich serc.

Radość, jaka odbiła się po chwili w ich po-
dejrzanie ślnych oczach — była nagrodą,
którą głęboko zachowałem w sercu.

Maszyna szła gładko. Co 25 centymetrów
zostawała kępka buraków — reszta była wy-
cięta. Przejechaliśmy przez dwa rzędy. Ma-
szyna pracowała bez zarzutu.

Z grupki przyglądających się sąsiadów wy-
szedł małorolny sąsiad — Józef Michalak.
Długo miał w zębach coś na kształt podzię-
kowań, ale czy to wzruszenie, czy nieumie-
jętność gładkiego wysłowienia się — nie po-
zwalały mu mówić. Tylko uścisł spracowa-
ną, chropowatą dłoń i spływające po bru-
zdach twarzy serdeczne, chłopskie łzy — po-
wiedziały mi wszystko.

A później chłopów ogarnął entuzjazm. O-
glądali maszynę, dyskutowali o każdej jej
części, obliczali korzyści, jakie przyniesie.
Bogaczy na polu nie było.

Naraz niebo pokryło się krwawą łuną, a
niemal równocześnie z sąsiednich Domanic
zagrzmiał głos trąbki, zwiastującej pożar.

ATAK BOGACZY

Kiedy znaleźliśmy się na wzgórzu, obok
wsi — oczom naszym przedstawił się straszny
widok. Stodoła moja, pełna zboża i koniczy-
ny — płonęła.

Dopiero później dowiedziałem się, że była
to zemsta bogaczy, którzy nie mogli przebo-
leć tego, że mało- i średniorolni chłopci chcą
się od nich uniezależnić.

„Wróg klasowy nigdy się nie poddaje —
jedynie zmienia formy walki” — ta myśl, za-
czepnięta z dzieła Józefa Stalina „Zagadnie-
nia leninizmu” — najlepiej oddaje charakter
zemsty.

PRZYJAZD ROBOTNIKÓW

Chwile, które później nastąpiły, zapisały
się trwałymi zgłoskami w pamięci i sercach
chłopów naszej wsi.

Była godzina 8 rano, gdy przed moim do-
mem zatrzymało się auto ciężarowe, którym
przybyła delegacja robotników z cukrowni
świdnickiej.

Dni, które poprzedziły przybycie robotni-
ków, należały do wyjątkowo ciężkich w moim
życiu. Spalenie zboża i koniczyzny ogromnie
utrudniło mi gospodarowanie. Nie było co
jeść, nie było sposobu wyżywić bydła. Nie
miałem możliwości prowadzić dalej pracy
nad maszyną. To należało bezwzględnie do
bardzo ciężkich przeżyć.

Pierwsze słowa robotników rozwiąły wszy-
stkie moje zmartwienia i zmartwienia bied-
nych chłopów naszej wsi.

Zrozumieliśmy, że w oparciu o sojusz ro-
botniczo-chłopski pokonamy trudności — po-
konamy wroga klasowego. I naraz obcy zu-
pełnie ludzie, których pierwszy raz widzie-
liśmy, stali się bliskimi, jakbyśmy znali ich
od wielu lat.

Z krótkiej rozmowy dowiedzieliśmy się, że
robotnicy przybyli, by dołożyć wszystkich sił
i pomóc nam w dalszym usprawnieniu ma-
szyny, w budowie szkoły dla naszych dzieci,
świetlicy i przychodni lekarskiej.

Entuzjazm, jaki ogarnął biednych i śred-
nich chłopów był nieopisany.

Starego Michalaka czekała znów misja.
W imieniu gromady miał podziękować ko-
chanym chłopom, naszym przyjaciółom-
robotnikom. I tym razem wzruszenie zupeł-
nie odebrało mu mowę. Sciskał tylko robot-
ników, obejmował. Nasi towarzysze z fabryki
także byli bardzo wzruszeni. A najstarszy z
nich, tow. Jan Balczewski, nie tracąc czasu,
już obliczał możliwości odbudowy mojej sto-
doły.

Tyle miałem sił w owej chwili, że chyba
sam potrafiłbym odbudować sobie stodołę w
rekordowo krótkim czasie.

Pojechaliśmy w pole. Robotnicy — towa-
rzysze Jan Balczewski, Michał Konieczny,
Czesław Szewczyk, Józef Piotrowski, Zdzisław
Woźniak, Jan Szkop, Władysław Ryczy-
wski, Skupień i ja.

Przystąpiliśmy do prób w polu. Robotnicy
oglądali dokładnie każdą część maszyny, za-
nim wypuścili ją do pracy.

Po przerwaniu kilku rzędów buraków —
robotnicy obliczyli obszar opracowanego po-
la i czas pracy maszyny.

Okazało się, że w ciągu półtorej godziny
przerwaliśmy buraki na obszarze 20 arów.

Szybkie obliczenie tow. Koniecznego dało
następujący wynik: W ciągu dnia pracy, tj.
8 godzin maszyna podoła przerwać prawie
1 ha upraw buraczanych. Te samą ilość po-
la ręczną pracą — jeden człowiek uprawiać
musi prawie 14 dni.

Po dalszych próbach i obliczeniach tow.
Balczewski doszedł do wniosku, że dwa ko-
ła, wprawiające w ruch tryby i noże sta-
wiają stanowczo za duży opór. że należa-
łoby zastąpić koła — suwakami, a tryby
poruszać za pośrednictwem jednego koła
tak skonstruowanego, aby stawiało jak naj-
mniejszy opór. Wynika stąd taka oszczędność,
że przy tej samej sile pociągowej jednego
konia — można wprowadzić w ruch 4 noże,
a nie jak dotąd — dwa. Tym samym moż-
na wydatność maszyny podwoić.

Był już zmierzch, a mnie ogrzewały we-
wnętrznym najcieplejszym promieniem słońca.

Robotnicy do późnego wieczora obliczali,
rysowali, mierzyli. Wreszcie zapadło postano-
wienie. Maszyna zostanie przewieziona do
warsztatów mechanicznych cukrowni świd-
nickiej.

Miałem się więc pożegnać chwilowo z o-
wocem moich śmiałych marzeń. Miałem też
po kilkunastu dniach przywieźć maszynę, ale
jakże inną! Wspaniałą, wykonaną z metalu,
świetnie pracującą.

Kochani towarzysze z fabryki.

NOWA MASZYNA

Kilka razy robotnicy wzywali mnie do cu-
krowni. Składałem dodatkowe wyjaśnienia,
wspólnie z nimi ustawiałem noże, obliczałem
pracę koła obrotowego.

Po dwóch tygodniach maszyna była gotowa.
Auto, którym robotnicy przywieźli maszy-
nę do Chwałowa, zostało w mig otoczone
przez chłopów. Wspólnymi siłami wyładowa-
liśmy maszynę i rozpoczęli się ogładania.

Rama zrobiona była z metalu. W przed-
niej części, na osi łączącej dwa przeciwle-
głe ramiona ramy, umieszczona była os'
dodatkowa. Os' te wprawiały w ruch jedno
koło obrotowe, przypominające koło trakto-
rowe w znacznym zmniejszeniu. Koło to z ko-
lei uruchamiało ząbki, które się tryby, a te
wprawiały w ruch, za pośrednictwem wału —
4 noże sieczne. Wszystko było wykonane z
metal. Przy maszynie umieszczono hamulec,
przełącznik, ułatwiający dokonywanie przerw
w przerzaniu. Cała maszyna spoczywała na
dwóch suwakach, które w pracy nie stwarzały
dużego oporu i ułatwiały regulację głębo-
kości przerywania.

Ponowiliśmy próby w polu.

Jeden koń z łatwością ciągnął maszynę. W
ciągu 4 godzin pracy przerwaliśmy buraki
na obszarze 1 hektara.

Robotnicy przystąpili do obliczania korzy-
ści.

Ulepszona maszyna w ciągu 4 godzin pra-
cy przerwała buraki na obszarze 1 ha. Koszt
robocizny, tzn. jednego człowieka i konia
wyniósł niecałe 1000 zł. (pół dniaówki). Ten
sam obszar jeden człowiek uprawiać musi rę-
cznie ok. 14 dni. Licząc przeciętnie 700 zł.
dniaówki, koszt ręcznego przerywania bura-
ków jednego hektara — wynosi ok. 10 tys. zł.

Oszczędność, wynikła z uprawy mechanicz-
nej wynosi więc na jednym tylko hektarze
ok. 9.000 zł!

Ponad tę oszczędność — mechaniczna pra-
ca znacznie przyspiesza proces uprawy bu-
raków, co daje dodatkową korzyść, wraża-
jącą się w zwiększonych plonach.

W całej Polsce mamy zakartakowanych
buraków cukrowych 260 tys. ha, czyli ręczna
uprawa tego obszaru wynosi, licząc po 10 tys.
zł na 1 ha — 2.600 milionów zł, mechaniczna
zaś, licząc po 1000 zł na 1 ha — 260 milionów
złotych.

Oszczędność w skali ogólnokrajowej może
więc wynieść ok. 2.340 milionów zł. w sto-
sunku rocznym.



Prezydium III Zjazdu „Chłopskiej Drogi”

Fot. W. Kondracki



III Zjazd „Chłopskiej Drogi”

Fot. W. Kondracki

Franciszek Średziński

Doświadczenie łamie uprzedzenia

Głos korespondenta chłopskiego

Podajemy wypowiedź korespondenta „Chłopskiej Drogi”, w dyskusji na III Zjeździe Korespondentów tego pisma w Warszawie 10.VII. 49 r. Świadczy ona wymownie, jak wielką rolę odegrały i odgrywają masowe wycieczki chłopów polskich do ZSRR, szczególnie niezrzeszonych i bezpartyjnych, u których doświadczenie osobiste wywołać musi przełom, usunąć uprzedzenia i wahania.

Wypowiedź stanowi równocześnie przykład prozy publicystycznej korespondenta masowego pisma wiejskiego. Tego korespondenta, który wyrabia sobie nowy światopogląd i w tym procesie szkoli swoje pióro: odkrywcość i jasność myśli oraz formę słowa, z którą się zwraca bezpośrednio do mas chłopskich.

REDAKCJA

Jako bezpartyjny, jako uczestnik wycieczki na Ukrainę, muszę podzielić się moimi spostrzeżeniami z kolegami korespondentami. Jeżeli dotąd trzymałem się na uboczu i jeżeli dotąd nie zostałem przekonany, to wiele się do tego przyczyniło. Jeszcze gdy przed paru miesiącami wybrano mnie jako delegata na Ukrainę, stanowczo odmówiłem, ale mnie przekonano: nie wierzysz, to się w niewierze upewnisz, a już nie powiesz, że gadasz a nie widzisz. Wyjeżdżając na tę Ukrainę, jechałem więc jak na skazanie. I to nie ja sam. Z Bydgoskiego wyjechało nas 30, w tym kilkunastu takiego przekonania jak ja (na sali wesołość). Przyjeżdżamy do Warszawy. Ostatecznie doczekaliśmy się wyjazdu na Ukrainę. Mijamy Brześć. W Zabłociu serdeczne przyjęcie. Ja jestem dzieckiem nieufny i myślę sobie, że to naród spędzony siłą, że nas może przymusowo wita. Wychodzę z wagonu i wdaję się w rozmowę z poszczególnymi i okazuje się, że to naród wesoły, zdrowy, serdeczny, braterski. Ale mnie jeszcze tego mało. Przecież na takiej wiosce można to było wszystko zdziałać. Zobaczymy, co będzie dalej.

Dojeżdżamy do Kijowa. W Kijowie również witają nas. Po ulokowaniu w hotelu wyjeżdżamy na miasto. Co się rzuca w Kijowie w oczy? Przede wszystkim nie widać ludzi zasępionych, zamyślonych, niezadowolonych. Rzucają się w oczy przeczudne parki, przeczudne muzea i liczne instytucje dla młodzieży i dla dorosłych. Przechodząc przez park, wyobrazić sobie nawet nie można, ażeby nie znaleźć miejsca, gdzie się nie gimnastykuje młodzież, a nawet ludzie starsi 30—40 lat grają w piłkę nożną i to ludzie pracy.

Z Kijowa wyjeżdżamy do Czernichowa. Sam Czernichów dość poważnie zbity. Znowu zwiedzamy piękne muzea, naprawdę piękne i bogate, i to z dużym zainteresowaniem. Jednakże mnie jako chłopę ze wsi, mniej może interesowały te wszystkie zabytki, chciałem dotrzeć do sedna tego wszystkiego, do kolchozu. Jak to tam wygląda w tym kolchozie? Pierwszego dnia zwiedzamy tzw. państwowy instytut. Osiągnięcia tej stacji doświadczalnej są bardzo bogate i to, co tam wyprodukowano, jest naprawdę polecenia godne. Oglądaliśmy różne odmiany pszenicy jarej i ozimej, jak również pszenicy wielokłosowej, która obecnie daje 80 do 90 ziaren, zaś badania uczonych idą w tym kierunku, ażeby nawet osiągnąć 200 ziaren.

Następnego dnia jedziemy do kolchozu. Ciekawość wszystkich uczestników naprawdę wzrosła do zenitu. Przyjeżdżamy. Przywitano nas tam oczywiście po bratersku, ale ja próbuję, jak tu dostać kontakt z kolchoźnikiem. Nie broniono. Ja, mówiąc szczerze prawdę, nie patrzyłem na tych młodych kolchoźników, bo pomyślałem sobie, że ich tu już wychowano tak, więc trzeba mnie pomówić ze starym kolchoźnikiem. Znalazłem takiego, miał ze 60 albo 70 lat. Jak się dowiedziałem, miał on już za cara 5 ha ziemi. Pytam się, jak tobie teraz bracie idzie, jak żyjesz? Czym ty byłeś przed rewolucją? On mi powiada w ten sposób: Ja przed rewolucją miałem 5 ha ziemi i mnie tu uważano jako kulaka, a obecnie jestem w kolchozie od początku, tj. od 1924 r. Pytam go: A czy ci teraz lepiej? Ja bym się w życiu nie pomieniał — odpowiada. Z jakiej racji? Bo — powiada — nie mam żadnego kłopotu. Dostaję tyle, że mam jeszcze nadto, nie mam żadnych kłopotów, nie mam żadnych trosk, o wszystko troszczy się ogół, a nie ja sam.

Dalej pytałem się, co to jest kolchoz? Jak on właściwie się przedstawia? Otóż proszę kolegów, rzecz przedstawia się następująco. Zarząd, składający się z 3 lub 4 chłopów, oczywiście rozsądnych, jest tą siłą wykonawczą w kolchozie, a o wszystkim decyduje ogół. Ogół, to znaczy wszyscy kolchoźnicy, schodzą

się i ustalają plany: to i to będzie robione na tym i na tym polu w taki i taki sposób, siejemy w ten i ten sposób, obrabiamy tak i tak. To wszystko jest protokółarnie zanotowane i przewodniczący wraz ze swymi pomocnikami ma prawo to wykonać.

Sądziłem, że taki przewodniczący kolchozu to jest na pewno aktywista pierwszego stopnia. No i znowu moje dociekania idą w tym

kierunku, ażeby się dokumentnie dowiedzieć, kto to jest ten przewodniczący, czy to nie jakiś komisarz, czy też ktoś płatny. Okazuje się, że w kolchozie Litwinowa, którego wielkość wynosiła około 1.800 ha, sam przewodniczący był bezpartyjny, a na 140 kolchoźników dosłownie tylko dwóch jest partyjnych, a reszta wszystko bezpartyjni.

Nie wszystkie kolchozy mają jednakowo rozwinięte kulturalne urządzenia, ale w każdym kolchozie widzi się dom ludowy i to taki, którego u nas w niejednym miasteczku nie ma. Np. w kolchozie pod nazwą „Milioner”, który mnie najbardziej zainteresował, bo sądziłem, że tam właśnie z krzywdą ludzką musieli dorobić się tych milionów, postawili sobie dom, który można porównać z małym teatrem. Gdybyście, koledzy, widzieli wystę-

py ludu pracującego, kolchoźników! Oczu nie można od tych ludzi oderwać! Wchodzi chór śpiewaczy na scenę. Między nimi widzę młode dziewczęta i kilku starców po lat 60 lub więcej. Pytam się takiego: masz 60 lat i jeszcze śpiewasz? A on mi na to: A co może nie nada śpiewać? Ot, żyję, to i śpiewam. Śpiewał też z wielką satysfakcją.

Przejeżdżając przez pewien kolchoz, którego nie mieliśmy zwiedzać, gdyż mieliśmy wyznaczoną inną trasę, ja, ponieważ jak już zaznaczyłem, ciągle byłem podejrzliwy, zaproponowałem, ażeby zatrzymać się w tym kolchozie i nie jechać dalej, bo myślę sobie, że jak tu przyjeździemy niespodziewanie, to na pewno inaczej to wypadnie. Kierownik powiada, że nasza droga jest inna, ale ostatecznie możemy się zatrzymać. Była wtedy godzina 10 wieczór. Zajeżdżamy, w kolchozie jest muzyka. Co u diabła? Gdybyśmy pojechali do tamtego kolchozu, to naturalnie mogliby tam się namówić, ale tutaj nic o nas nie wiedzieli. Zatrzymujemy samochody, wysiadamy. We wsi jest zabawa. Ludzie z pracy przyszedli i grają.

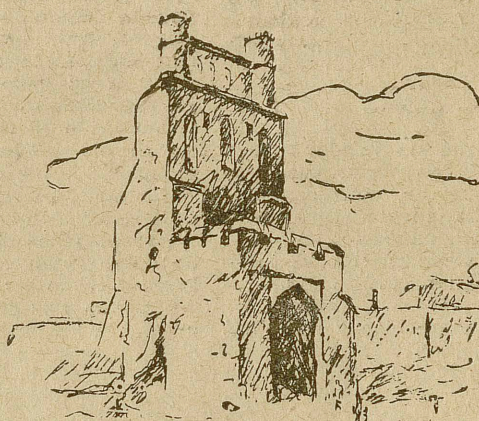
Chciałbym jeszcze pomówić o prawdziwym gospodarzeniu. Zaciekało mnie to bardzo i muszę tu szczerze powiedzieć, że bardzo duża panika siali u nas ci nasi kochani repatrianci. Przed wojną byłem ogrodniczym instruktorem powiatowym, ale obecnie dzięki właśnie tym wpływom, ażeby nie obrazić tych lepszych, bogatszych gości na wsi, wycofałem się, mam 1 ha na wsi i tak swoją biedę pcham. Doszedłem do przekonania, że taka indywidualna gospodarka, jaką my prowadzimy, szczególnie średnio- i mała rolna u nas do niczego nie doprowadzi. Gdybyście mogli, towarzysze, zobaczyć kolchoz prawdziwy! Nie wszystkie kolchozy są sobie równe. Są kolchozy biedniejsze, ale i są kolchozy zamożne. Zależy to już od sposobu gospodarzenia danych kolchoźników i od mądrego kierownictwa. Na jednym z kolchozów zobaczyłem samochód. Pytam się, czyj on jest, Kolchoźnika. Jakim sposobem kolchoźnik do samochodu? A no, powiada, w mojej rodzinie pracują 4 osoby, mam 3 morgi ziemi, mam bardzo piękną pasiekę, robię w kolchozie i na swoim gruncie dorobiłem się tyle, że kupiłem sobie samochód za 12 tys. rubli. Nikt mu tego nie przecz, nikt mu tego nie zazdrości, a raczej inni się cieszą i starają się, ażeby również zapracować tyle, aby mogli tak samo jeździć samochodem.

U nas naprawdę trzeba, ażeby wszyscy mało- i średniorolni chłopci nie zważali na nic, na żadne podszepty diabelskie ze wszystkich stron, jakie by nie szły, tylko organizować się i uważać przy wyborach do zarządów, ażeby nie wszedł tam człowiek, który może być nieodpowiedni. Ja do tego czasu nie do wierzałem, ale teraz jestem przekonany i wierzę mi szczerze, że nie mam celu nikomu wmawiać, ani też nie mam celu nikogo odmawiać, tylko radzę wszystkim mało- i średniorolnym chłopom zorganizować się, całą swą sprawę rozpatrzyć i stworzyć takie spółdzielnie produkcyjne. W Związku Radzieckim wszystkie spółdzielnie budowane są podług jednego typu, a u nas bądź co bądź są trzy rodzaje statutow, więc można sobie wybrać według upodobania. Przytoczę wam taki fakt, co mogą zrobić możniejsi gospodarze na wsi. Otóż w naszej gromadzie mamy 100 morg łąki gromadzkiej. Wybrano mnie jako prezesa gromadzkiej Samopomocy Chłopskiej. Pierwsze moje pociągnięcie to było unieważnienie wszelkich umów co do łąk gromadzkiej. Dlaczego? Dlatego, że jeden gospodarz, mając 18 ha, miał przydzielone 2 ha łąki, drugi miał pół ha, trzeci 3/4 ha, inni natomiast, którzy mieli po 5 do 6 ha gruntu, na rowach pasali krowy. Ja to unieważniłem. Co się okazało? Potrafili oni po trzech dniach zwołać nadzwyczajne walne zebranie i niewygodnego gościa utracić. A więc my chłopcy nie patrzmy na sąsiada, żeby nam pomógł prywatnie i nie patrzmy na to, że może go obrazimy po sąsiedzku, czy nie obrazimy, ale jeżeli uważamy, że to jest na zdrowy nasz rozum sprawa słuszną i dobra, to należy ją robić i według naszego rozumu twardo przy niej stać.

Jan Maria Gisges

SZYDŁÓW MIASTO NIEZNANE

Jerzemu Jędrzejewiczowi



Szidłów — Brama Krakowska

Rys. J. M. Gisges

I

Nie zetrzyj dłoni! Barwa jeszcze świeża.
Jak w wyobraźni — na szkiełku już leży
kolor będący nowym połączeniem
popiołu wieków i świeżości ziemi.

Mury obronne, zamek, brama — gotyk —
są krawędziami obrazów wilgotnych
od łez wzruszenia podobnych pogodzie
nieusuwalnej jak plama jagody.

II

Na pierwszym wzgórzu wśród pasem stokroci
zaciął płacz głodnych, jak echo wśród ruin,
na których brzoza dziś obok paproci
przypomina ludzi wierzących w altruizm,
gdzie deszcz strugami wymywa wspomnienia
ze stoków czarnych, co je pług odmienia.

Na drugim wzgórzu rośnie jak szept drogi
i jak śmiech dziecka na widok zabawki
— wieś złota — złociśza im więcej w dłoni
siły i blasku w żrenicach tej matki,
której syn wiarę w węgiel wmurowuje
kielnią ruchliwą. Wiara czyn buduje.

Na trzecim wzgórzu pod murami miasta
dym, jako zwiastun życia, skrzydłami
uderza o dach nowy, o cień, co obrasta
w wiedzę, że znikły ziemianki i snami
zarosły, a dzień pięknym jest poematem,
jeśli robotnik czoło chłodzi kwiatem.

III

Myślę o tobie, gdy ten wiersz przeczytasz —
o tobie czytelniku — patrzącym na witraż
lżejszy od słów miłości, przejrzystszy od zdroju,
kiedy nad horyzontem lśni gołąb pokoju.

Kwiecień 1949.

Zofia Rzeplińska

W TRIZONII RZECZY PONURE

W okresie trwania konferencji paryskiej przywódcy kadłubowego państwa zachodnio-niemieckiego z zapartym tchem oczekiwali wyników, a inspirowana przez nich prasa zachłystywała się krakaniem, wieszczącym fiasko obrad i bliską erę „atlantyzacji” Trizonii.

Rezultaty konferencji przyniosły konsternację i zaskoczenie. Wprawdzie tymczasem jeszcze problem zjednoczenia Niemiec nie ruszył wcale z martwego punktu, wprawdzie zachodnia marka krzeli się nadal, gwarantując rozdział stref zachodnich od strefy wschodniej — tym niemniej napięcie rozluźniło się, uchylenie ograniczeń w komunikacji stworzyło wiele pozytywnych widoków i planów, a zapowiedź wznowienia obrad na jesieni przewała oczekiwań niejednego sukcesu na drodze do porozumienia.

Politycy z SPD porozumienia nie chcą. W atmosferze Trizonii bakcyli hitlerizmu odradza się zdrowo, ale opiekunowie wiedzą, że powiew ze strefy wschodniej mógłby go zwarzyć i zahamować rozwój, unicestwić pozycję i wtedy skończyłaby się ich racja bytu i kariera. Politycy z SPD opierają swą propagandę na kłamstwach i bzdurach — tym niemniej nie widzą sensu siebie samych zwodzić i okłamywać. Politycy z SPD zdają sobie sprawę, że nie będą tolerowani w społeczeństwie, w którym elementy demokratyczne dojdą do głosu. Casus Kriedemann możliwy jest tylko w Trizonii, żelaznym murem oddzielonej od strefy radzieckiej. A przecież istnieje nie tylko casus Kriedemann, lecz w tym samym stopniu casus Fritz Heine, Erich Ollenhauer, Waldemar von Knörringen, Carlo Schmidt, Erich Schöttge — jednym słowem casus zarządu głównego SPD.

Kriedemann, prawa ręka doktora Schumachera, przewodniczący frakcji SPD we Frankfurckiej Radzie Gospodarczej, został skazany przez sąd za współpracę z Gestapo. Fakt ten zresztą był znany od lat w zarządzie SPD, mimo to Kriedemann był tolerowany, a nawet ceniony. Wyjaśnienie tej zagadki zakrawa na fabułę do sensacyjnego filmu. Otóż bohater dnia pełnił jednocześnie drugą funkcję — agenta wywiadu angielskiego. Tajemnica zresztą utrzymywałaby się w dalszym ciągu, ponieważ życzliwość władz brytyjskich stanowi nieoficjalny list żelazny ze strony „towarzyszy”, trudno zaś było oczekiwać denuncjacji, jako że czcigodny zespół jest przede wszystkim centralą agentów i szpiegów, a potem dopiero zarządem partyjnym SPD. Drastyczna niespodzianka przyszła z zewnątrz. Mianowicie zastępca przewodniczącego Komunistycznej Partii Niemiec, Kurt Müller, oświadczył publicznie, że Kriedemann położył niemałe „zasługi”, dostarczając pod nóż Gestapo tych, co nieustraszenie walczyli przeciw hitleryzmowi. Kriedemann, jako socjal-demokrata miał dostęp do działalności podziemnej i utrzymywał kontakt z niejednym bohaterem Ruchu Oporu. Drogo też oni opłacili swe zaufanie dla towarzysza. Temperament perfidnego zdrajcy wyładowywał się bez skrępowań i hamulców. Kiedy ów „socjalista” wystąpił w 1946 roku na arenie publicznej, jako najbliższy mąż zaufania Schumachera, wnet zaczęły napływać mel-

dunki o jego wyczynach wojennych i przedwojennych, poczynając od roku 1933, gdy Niemcy weszli pod znak Hitlera. Meldunki te jednak ginęły w przepastnej kancelarii zarządu SPD. Teraz dopiero sprawa Kriedemanna znalazła się w sądzie, w formie oskarżenia przeciwko Kurtowi Müllerowi, który „ośmielił się” nazwać go publicznie szpiclem Gestapo. Jak bardzo skorrumpowane muszą być stosunki w Niemczech Zachodnich, jak zgnęła, sprzyjająca kanaliom aura, skoro lotrzyk w rodzaju Kriedemanna miał odważyć się oficjalnie skierować sprawę do sądu, wiedząc, że nie o „obrazę majestatu” chodzi, a o zdemaskowanie wyczynów zdrajcy i szpiega. Rozzuchwalony opieką nowych panów, pewien był i teraz pomyślnego wyroku, zwracającego ostrze nie do winnego, a do człowieka, który miał odwagę wskazać go palcem. Przecież się jednak w obliczeniach. Za wiele dowodów dostarczył Kurt Müller i zbyt wielki był ich ciężar gatunkowy, by sąd mógł przejść ponad nimi. Kurt Müller został zwolniony z oskarżenia. „Kto jest aż tak obciążony” — brzmiało uzasadnienie wyroku — „stoi nie tylko pod zarzutem podejrzenia o szpiegostwo, ale jest niewątpliwie szpiegiem” — i to szpiegiem dobrze opłaconym, należy dodać, dla ścisłości informacji.

Tak się przedstawia oblicze członka zarządu Socjal-Demokratycznej Partii Niemiec. Warto przywrócić się innym. Oto zastępca Schumachera, Fritz Heine, imponujący bogatym doświadczeniem w zakresie sztuki szpiegowskiej, ponieważ odbył solidną praktykę podczas wojny w wywiadzie brytyjskim PID (Political Intelligence Department). Możliwości związane z tą funkcją wykonywał w wielce chwalebny sposób. Przetraszał mianowicie obozy niemieckich jeńców wojennych w niewoli angielskiej w poszukiwaniu byłych więźniów KZ, słynnych hitlerowskich batalionów karnych. Po wywołaniu zdobyczy nie ustawał w zabiegach, dopóki jeńcy ci, obciążeni przeszłością bohaterów podziemia, nie znaleźli się w obozach nazistowskich na pustyni egipskiej, gdzie wszyscy niemal zostali wykończeni. Niewola angielska, była dla nich zbyt dobra, według jego zdania. Pod batutą Heinego pracowali inni jeszcze funkcjonariusze SPD na emigracji, jak przewodniczący partii w Bawarii, Waldemar von Knörringen, Erwin Shoettie, kolega Kriedemanna we Frankfurckiej Radzie Gospodarczej, i wielu innych. Po wojnie Heine został przysłany przez swych brytyjskich mocodawców do Hannoveru, z poleceniem działalności dywersyjnej przeciwko tendencjom zjednoczeniowym ruchu robotniczego. Wkrótce potem do Hannoveru zjechało całe towarzystwo, aby wraz z Ollenhauerem, konfidentem dokładnie poinformowanym o wyczynach towarzyszy, utworzyć jądro zarządu SPD. Praktycznie jednak, w programie tak szumnie nazwanej organizacji było kontynuowanie aktywności szpiegowskiej i nowo utworzony aparat SPD był w istocie rzeczy centralą agentów, służących polityce zimnej wojny i prądom, które politykę taką umożliwiały. militarystom, rewizjonistom, neo-faszystom itp. Specjalną gorliwością odznaczał się kierowniczy tzw. Biura Wschodniego, których przeszłość całkowicie uprawniała zaszerzowanie ich do kategorii zbrodniarzy wojennych. Wystarczy wymienić Herberta Kade, byłego naczelnika

wieźnia w Brandenburgii, który uciekł szybko na zachód, kiedy go byli więźniowie z SPD zaczęli poznawać. Warto zatrzymać się przy starym znajomym, premierze bawarskim Kopfle. Tenże Kopf był w okresie okupacji powiernikiem Hitlera na Górnym Śląsku i zadaniem jego było zarządzanie majątkami zagrabionymi u Polaków i Żydów, oraz wysyłanie ich do obozów śmierci. Kopf funkcję swą pełnił gorliwie, z zapalem, nie szczędząc cudzej krwi. Wiele ofiar wydanych przez niego pochłonęło Gestapo. Kopf został wciągnięty przez Międzynarodową Komisję dla Spraw Zbrodni Niemieckich na listę zbrodniarzy wojennych. Brytyjskie władze okupacyjne zatroszczyły się jednak o to, aby sprawa premiera przestała być kwestionowana i nietykalność jego została całkowicie zagwarantowana. Poznajemy Carlo Schmidta, który w podobny sposób, co Kopf w Polsce, dał się poznać we Francji. Aresztowany najpierw przez Amerykanów jako zbrodniarz wojenny, został odkomenderowany później do „odpowiedniej” roboty. Zorientowano się widocznie, że nie należy rezygnować z tak zdolnego funkcjonariusza. Można by listę „zasłużonych” przedłużać wciąż dalej o starych nazistów, jak Swolinsky, Arno Scholtz z Berlina, można by zademonstrować mozaikę dokumentów zdrady Waltera Spengemanna, naczelnego redaktora „Nord Deutsche Zeitung”, lansującego na łamach swego pisma, za łaskawym przyzwoleniem władz brytyjskich, najbardziej faszystowskie tendencje, można by rozwozić się jeszcze przez wiele godzin na wielu stronach, gdyby był sens dowodzić sprawę, w której ostatnia kropka została już postawiona. Kwestia precyzyjnie zaokrągliła się — nie ma w niej luk ani niedomówień. Agent Gestapo Kriedemann, czy zdrajca i faszysta Spengemann nie chadzają bynajmniej w pojedynkę. Dotychczas wprawdzie udawało się zachodnio-niemieckiej prasie przemilczać te sprawy lub zmieniać ich sens tak, aby w dalszym ciągu otumaniać masy członków partii ludzających się atrakcyjną ich nazwą. Ale fakty mają swą prężność, i czym brutalniej tłumi się ich wymowę, tym głośniejsze pewnego dnia dają o sobie znać. Nie należy się dziwić, że politycy SPD z trwogą oczekiwali wyniku obrad paryskich. Amerykańscy i brytyjscy agenci dziś — wczorajsi konfidenti Gestapo muszą się lekkać jak ognia zawarcia traktatu pokojowego i wycofania wojsk okupacyjnych z Niemiec.

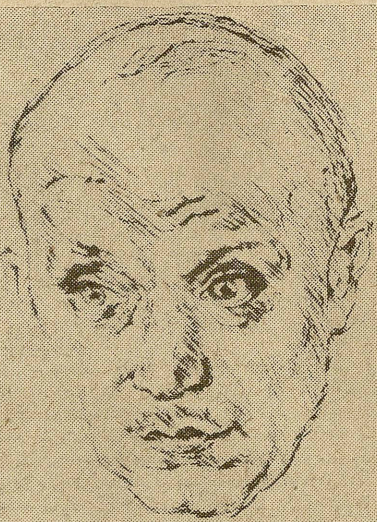
W świetle tych tendencji i nastrojów jaskrawo rysują się przyczyny strajku rolniczo-młolarnego związków UGO mleczarskiej kolei w Berlinie. Amerykański komendant Berlina Howley wraz z wierną asystą działaczy z SPD postanowili za wszelką cenę utrudnić porozumienie na konferencji paryskiej, zasugerować opinię publiczną światła nieodczuwaność rozbić Niemiec, spowodować awantury, wywołać nastroj zaojgania, przewekslować uwagę z toru pojednania na tor konfliktów i podrażnień. Swobodna komunikacja kolejowa anulująca sens mostu powietrznego mocno uderzyła po kieszeni amerykańskie firmy transportowe i eksporterów benzyny, którzy ciągnęli olbrzymie zyski z berlińskich imprez powietrznych. Po zakończeniu konferencji paryskiej, kiedy organizatorzy strajku jak niepięśni musieli skapitu-

lować wobec jawnej bezsensowności kontynuowania sabotażowych awantur — ceny na benzynę w New Yorku spadły o 14%. Było więc przed czym się bronić i pasja Howleya w kierowaniu strajkiem, godna lepszej sprawy, miała przecież swoje uzasadnienie. Howley jako komendant amerykański Berlina był przede wszystkim reprezentantem firm handlowych USA i z tego właśnie punktu widzenia należy rozpatrywać jego taktykę i program. Te same koła inspirowały działalność Clayów, Robertsonów, Draperów, z tych samych źródeł wyszły idee rozbić Niemiec i kolonizacji stref zachodnich. Te same koła dały natchnienie działaczom z SPD, wysyłały dyrektywy, rozdawały awanse i nagany, wyroki i łaski. Mocodawcy z Wall Street regulują ekonomiczny i administracyjny aparat Trizonii, naciskają guziczki, włączają kontakty, a wierna trzódka z SPD hasa, jak jej grają. Ten oportunistyczny modus vivendi nie chroni jednak od pewnych dramatycznych spieków, które w sytuacji Schumacherów et Co. zakłócają niekiedy ustaloną już atmosferę. Schumacher bowiem jest przede wszystkim agentem mocarstw zachodnich, poza tym jednak również niemieckim działaczem politycznym i ta dwutorowość zaważyła się nieraz w dylematy trudne do rozwiązania. Schumacher wie, że posłuszeństwo wobec amerykańskich pryncypałów zapewni mu bezpieczeństwo i karierę, ale wie również i o tym, że bez kredytu zaufania społeczeństwa niemieckiego straci grunt pod nogami i teren do popisu. Należy więc z równą gorliwością zabiegać o aprobatę jednych i drugich, co najczęściej koliduje ze sobą. Ostatnio na przykład sprawa demontażu jeszcze raz wykazała, jak trudno utrzymywać się jednocześnie w roli trybuna własnego narodu i agenta obcych mocarstw. Demontaże fabryk trwają od szeregu tygodni, wywołując protesty rzesz robotników pozbawionych pracy, co nie wzrusza jednak bynajmniej anglosaskich władców. Kwestia demontażu musi być regulowana ściśle według programu. Dymią fabryki Zagłębia Ruhry, idzie pełną parą przemysł chemiczny i stalowy, a rozkazem komitetu Humphreya, obradującego w Londynie, pod presją amerykańską parę miesięcy temu zostały skreślone z listy demontażu wszystkie największe żelazne i stalowe koncerny niemieckie, włączając w to zakłady Kruppa w Essen i I. G. Farben Industrie. Obecnie jednak generał brytyjski Bishop wysyła uzbrojonych byłych SS-manów Hitlera do walki z robotnikami, buntującymi się przeciwko niszczeniu ich zakładów pracy.

Skąd taka pieczołowitość w stosunku do stalowni i hut, które raz już przyczyniły się do pożaru świata? Skąd taka nieublagana zawziętość wobec Boga ducha winnych zakładów konfekcyjnych? Uchwały poczdamskie przecież głosiły wręcz odwrotną taktykę wobec przemysłu niemieckiego. Rozwiązanie problemu nie naszcza trudności. Dokonuje się bowiem podług wciąż tego samego klucza, otwierającego każdy program działania Anglosasów na terenie Trizonii. Nie uchwały poczdamskie decydują, nie wzgląd na demokratyzację Niemiec, aby poprzez pokojowy rozwój produkcji mogły się włączyć w system gospodarki światowej — decydują zyski, wyłącznie zyski, a głos mają przedstawiciele największych zreszczeń kapitału.

Lech Budrecki

Pozegnanie z ekspresjonizmem *)



Georg Kaiser

Powieść za trzy grosze” Bertolda Brechta jest książką znaną dla młodych pisarzy niemieckich, debiutujących gdzieś w latach dwudziestych, a zarazem i punktem zwrotnym w twórczości jej autora. Zaczyna nowy okres, stanowiąc zdecydowane zerwanie z tą poetyką, a równocześnie i filozofią, z tą literaturą, która poczynając od roku 1919 a na-

wet wcześniej, od roku 1900, szerzyła się w wężych Niemczech wśród artystów wywodzących się z secesji i pozostających pod wpływami Momberta i Wedekinda. Nadano jej głośną dziś już nazwę ekspresjonizm. Nazwa ta w potocznym jej rozumieniu była niezwykle szeroka. Obejmowała cały szereg różnorodnych grup literackich, ścierających się nieraz ze sobą, operujących jednak nieodmiennie pewnym zespołem chwytów, o różnych częstokroć funkcjach na gruncie dzieła, chwytów takich, jak symbol i alegoria. Rodziła się tam mistyka młodego pokolenia, bunt przeciw stylowi życia patriarchalnego mieszczaństwa, przeciw jego moralności, powstawała problematyka „świata bez Boga”, wreszcie ujawniał się mętny rewolucjonizm, grozący „zemstą ludową”, połączony z pacyfizmem, wyraźnie powiązany z tym typem drobnomieszczańskiej ideologii, jaką reprezentowała niemiecka socjaldemokracja. Ale współcześnie nieomal narastał protest przeciw „cywilizacji technicznej” (wyrazicielem jego był Georg Kaiser), protest pewnych grup mieszczańskich odsuwanych na pozycje rentierów, narastał nacjonalizm i kult „ludzkiej siły” (działalność literacka Hansa Johsta), pojawiali się pisarze związani z ruchem robotniczym, tacy właśnie jak Brecht. Ta wspomniana przeze mnie różnorodność można było doskonale zaobserwować w momencie zmierzchu ekspresjonizmu, przypadający na resztą na okres upadku republiki weimarskiej. Przyczyny takiego stanu rzeczy dadzą się łatwo odcyfrować. Walka klasowa zaostrzyła się, starcia polityczne przybrały na sile. Narodowy socjalizm sięgał po władzę, reprezentując interesy niemieckiego kapitału finansowego i przemysłowego i prawie wszystkich większych posiadaczy ziemskich, opierając się o drobnomieszczaństwo zmobilizowane obietnicami dobrobytu, jaki miał nastąpić po likwidacji żydowskiej konkurencji.

Słabość chrześcijańskiej demokracji, słabość socjaldemokracji, bazującej na drobnych sklepikarzach, spowodował, że jedynym kontrpartnerem była tylko i wyłącznie klasa robotnicza. Koncerny i junkrowie zwyciężyli, korzystając z tego bloku burżuazji i klas średnich, który udało im się wówczas zmontować. Wpływ tych wydarzeń na literaturę nie podlega najmniejszej wątpliwości. Hans Johst napisał „Schlagetera” i wyrzekł się w znacznej części swych dawnych dzieł. Barthel, Becher i młodszy od nich Brecht coraz wyraźniej odchodzili od mitu szarego człowieka, który ciążył przez cały czas na twórczości Leonharda Franka i zbliżali się ku marksizmowi. Pozostali pisarze, ongiś ekspresjoniści, albo propagowali nadal utopizm społeczny (Walter Hasenclever), który może równie silnie, jak i powieści Fallady czy Gläsera, reprezentował literaturę pokątnych sklepikarzy i drobnych kupców, albo też walczyli z groźbą „mechanizacji świata” jednej z tych najbardziej znamienych masek filozoficznych, jaką przyjmowały pewne grupy niemieckiego mieszczaństwa, wypierane przez wielkie monopole na inne pozycje społeczne. Dzieło Brechta stanowi więc, gdy rozważymy je w szerszym kontekście, jeden z najcenniejszych objawów prozy zachodnio-europejskiej minionego dwudziestolecia. „Powieść za trzy grosze” to zerwanie z ekspresjonizmem, to początki związania się pewnych grup inteligencji niemieckiej z ruchem proletariatu, jeżeli przez inteligencję rozumiemy będziemy tu krąg zawodowych urzędników pozostających w sytuacji ekonomicznej robotników.

II

Kiedy pan Macheath, jedna z głównych postaci „Powieści za trzy grosze”, ukazuje się londyńskiemu światu handlowemu jako wielki przedsiębiorca, dyrektor Centralnej



Alfred Döblin

Spółki Zakupów i Narodowego Banku Depozytowego właściwy kierownik koncernu ABC, tj. sklepów, bazarów i tanich sklepów Chrestona i Aarona, autor podaje nam datę. Jest rok 1902, czas wojny angielsko-burskiej, rozwój imperializmu. Pan Macheath, to dziwna ze wszech miar postać, to Julian Sorel nowej epoki mieszczaństwa. Julian Sorel, który nie przegra. Dzieje jego stanowią historię wielkiego awansu społecznego, prowadzącego młodego lumpenproletariusza między burżuazją. On sam zresztą powie, stojąc u szczytów po-

*) Bertold Brecht: „Powieść za trzy grosze”. „Książka i Wiedza”, 1949 r.

wodzenia: „Nie ukrywam, że pochodzę z nizin. Nie zawsze siedziałem przy takich stołach i nie zawsze z tak czcigodnymi ludźmi“. A skąd wywodzi się ów brechtowski Sorel? Pisarz udziela nam dokładnej odpowiedzi w regresie kompozycyjnym, który nie wyjaśnia wprawdzie wszystkiego, ale reszty dopowiadają pozostałe fragmenty książki. Pan Macheath alias Jimmy Bekett zaczął swą karierę jako włamywacz i bandyta. Potem ustatkował się i już w roku 1896 założył w Soho sklep, kamieni brukowych oraz handel drzewem. Wiek XX zastaje go jako właściciela kilku sklepów B. Droga od lumpenproletariusa do kierownika koncernu jest naprawdę imponująca, tym bardziej, że awans udaje się w pełni. Pan Macheath wchodzi do City, zakłada rodzinę, przyjaźni się z bankierami. I oczywiście likwiduje bandę, której dotąd był szefem. Odstępuje swym ludziom sklepy B. Jeśli w dziejach tych znajdziemy jedno z najtrafniejszych, wolnych od drobno-mieszczkańskich utopii spojrzeń na dzieje społeczeństwa burżuazyjnego, jeśli w pisarzu, który fakty te rejestruje, dostrzeżemy prozaika zrywającego z ekspresjonizmem, na którym wyrósł, prozaika oddalającego się od ideologicznych tendencji klas średnich, to może nie tylko dlatego, że ukazał nam taką drogę awansu jako specyficzną dla krajów o strukturze społecznej imperializmu, gdyż szukać by w tym należało przede wszystkim filozofii, uznającej, iż w ustroju Anglii pod koniec wieku XIX istnieje możliwość wybiecia się jedynie dla ludzi o pewnym typie charakteru. Coś innego raczej wydaje mi się ważniejszym w powieści Brechta. Ukazanie tego postępowania, któremu pan Macheath zawdzięcza swe sukcesy. Tu bowiem zobaczymy proces obejmowania przez gospodarkę kapitalistyczną tych dziedzin, które dotąd wydawały się pozostawionymi na jej marginesie. Bandytyzm urasta do rangi pewnej czynności nieomal że produkcyjnej, stanowi swoiste rzemiosło, przy czym uprawiający je są proletariuszami o oznaczonej z góry płacy, dochody zaś z każdej wyprawy pobiera kapitalista. On organizuje włamanie, on dostarcza narzędzi, on przejmując uzyskany w taki sposób towar i sprzedaje go na rynku. Pozwala to przecież panu Macheathowi na prowadzenie zawziętej walki konkurencyjnej z zabójcą dla sklepów Aarona i Chrestona. Pan Peachum zaś w podobny sposób organizuje zawodowe żebractwo, tworzące dosyć szczególne przedsiębiorstwo. Żebracy stają się proletariuszami, wykonywającymi określone czynności przy pomocy narzędzi dostarczonych przez kogoś, kto całą tę imprezę finansuje. To pierwsza cecha imperializmu zarejestrowana przez Brechta. Pierwsza, ale nie jedyna. Zobaczymy zaraz dalsze. Pan Macheath prowadzi zawziętą walkę z konkurencyjnymi koncernami. W czasie niej osiąga pożądane dla siebie rezultaty. Przyprawia o bankructwo szereg drobnych przedsiębiorstw. Zaczyna się wypieranie przez monopole małych sklepikarzy, co stanowi jedną z tych cech imperializmu, po której zawsze możemy poznać działanie koncernu, a zarazem i koniec epoki, kiedy to fabryczki dawały dochody, kiedy to kapitanowie przemysłu zdobywali fortuny bez większego wysiłku i trudu. Pan Macheath konstatuje krach drobnego handlu. „Nastąpił cały szereg bankructw“ — oświadcza „co z ludzkiego punktu widzenia jest bezwarunkowo bardzo przygnębiające, ale przyczynił się do udurowienia drobnego handlu“. Zresztą i w wypadku działalności pana Peachuma natrafimy na ten sam objaw. Żebracy indywidualni nie przeszedli w przedsiębiorstwo, tacy, jak inwalida wojenny Fewkoombey w początkach swego kalectwa, są łapiani przez policję i przez niewiedzę skąd

pojawiających się ludzi. Konflikt między Peachumem a pierwszym patronem Fewkoombey'a Smithem to właśnie jeden z przejawów monopolizacji żebractwa, skupienia tej gałęzi dochodu w jednych rękach. Panowie Macheath i Peachum działają anonimowo. Sklepy B są na pozór niezależne, mają swych właścicieli, żebracy też działają rzekomo na własną rękę. Kontroluje ich jednak wielki kapitał, w stosunku do którego są właściwie proletariuszami. Jeden z końcowych rozdziałów książki to opis dnia, kiedy to Macheath, Aaron i Chreston zakładają koncern. W tym miejscu Brecht dostrzega kierunek rozwoju gospodarki państw burżuazyjnych, zauważa przejście ku monopolizacji kapitału.

III

„Powieść za trzy grosze“ ukazywała nie tylko społeczny przebieg imperializmu i jego ekonomiczną strukturę. Brecht poszedł dalej, o wiele dalej, niż jakikolwiek niemiecki ekspresjonista. Zademontrował klasowe znaczenie szeregu ideologii, ujawnił ich rolę społeczną, ujawnił interesy, których miały być maskami, interesy określonych grup, konkretnie burżuazji. Przypomnijmy sobie przemówienie pana Macheatha, przypomnijmy wspaniałe oświadczenia pana Coaxa i kult Grecji jednego z braci Opperów. Pan Macheath jest przeciw partiom, pan Macheath nie ufa parlamentowi, jeśli chodzi o poważne sprawy, pan Macheath wyznaje darwinizm społeczny. „Dewiza moją było — mówi — „chory człowiek umiera a silny człowiek walczy“. Ostatecznie tylko tacy ludzie jak ja wydostają się na wierzch, a kto się na wierzch wydesta i nie uznaje tej zasady, ten niedługo znajdzie się z powrotem w dole“. „Tylko silni zwyciężają“ — zapewnia kiedyś indziej. Zatrzymajmy się przy tych słowach. Ich sens jest bardzo jasny. Społeczeństwo stanowi wielką walkę o byt, w której doskonalsze jednostki odnoszą bezapelacyjne zwycięstwo. Filozofia pana Macheatha to apoteoza jego postępowania, dalej apoteoza pana Coaxa i pana Peachuma, apologia imperializmu. Ale jest w niej coś niepokojącego. Przecież eks-bandyta nie mówi od siebie „Chory człowiek umiera a silny człowiek walczy“. Autorem tej maksymy jest Kipling.

A podobne stanowisko zajmował nie on tylko. Czyż „Wiedza radosna“ Fryderyka Nietzschego nie postulowała podobnych sformułowań? Nietzsche zaś zaciążył nad całą generacją młodych pisarzy niemieckich. Był ich programowym ideologiem. Brecht atakuje jego filozofię, ukazując jak aforyzmy budowane w oparciu o tę etykę, którą wykladał się czytelnikowi w „Tako rzecze Zaratustra“ służą jako broń wielkich kapitalistów. Ale nie tylko Nietzscheizm, nie tylko owo kiplingowskie hasło doboru w walce o życie zostają ujawnione w swej klasowej funkcji. Postuchajmy przemówienia maklera Willama Coaxa. „Położenie naszego kraju jest niezmierznie poważne. Jak panom wiadomo, wojna w Afryce Południowej wybuchła dlatego, że spokojni obywatele angielscy zostali zupełnie niespodzianie napadnięci. Wojska Jego Królewskiej Mości, które wyruszyły, aby ich bronić, wszędzie napadane były w najodstępniejszy sposób. Nieustannie napastowano je krwawo, kiedy usiłowali strzec mienia angielskiego. Wszyscy panowie czytaliście o napadach, na jakie naraził się nasz rząd z powodu swej przesadnej wyrozumiałości i niepojętej już miłości pokoju. Dzisiaj w niewiele już miesięcy po rozpoczęciu wojny walczą Anglia z kilkoma oszalałymi farmerami ni mniej ni więcej tylko o istnienie wszystkich swoich posiadłości zamorskich. W mieście Mafeking wojska angielskie zostały osaczone

przez potężną armię Burów i walczą o życie. Kto z was miał o czynienia z gieldą, ten wie, jakie to pociąga skutki. Panowie! idźcie o wysłanie odsieczy i oswobodzenie miasta Mafeking!“ Coax apeluje do nacjonalizmu, do solidarności narodowej, pokrywając tym hasłem sprawę zasadniczą, wielką aferę handlową, polegającą na sprzedaniu rządowi jako pełnowartościowych statków transportowych okrętów z czasów Nelsona.

A teraz z kolei oficjalne przemówienie pana Macheatha. „Panowie, oznacza on (krok koncernu Aarona — przyp. mój L. B.) zwycięstwo, olbrzymie zwycięstwo sklepów B i, co ważniejsze, idei sklepów. Jaka to jest idea? Panowie, jest to idea zmierzająca do tego, aby także ubogim i najuboższym warstwom ludności udostępnić dary nowoczesnego przemysłu. Człowiek z masy, przeciętny człowiek — nie brźmi to zaszczytnie. Masy stanowi o wszystkim. Kupiec, który wzrusza ramionami na widok grozzą, ciężko zapracowanego grozzą robotnika, popełnia wielki błąd. Ten grosz jest tak samo dobry, jak każdy inny pieniądz. A tuzin to dwadzieścia razy tyle, co jeden. Na tym polega idea sklepów B. I ta idea sklepów B, wasza idea, odniosła zupełne zwycięstwo nad potężnym koncernem Aarona z jego dziesiątkami wielkich sklepów. Koncern Aarona również otworzył w przyszości swe podwoje przed najuboższymi warstwami, stojąc tym samym na usługach idei tanioci i postępu społecznego“. Zatrzymajmy się przez chwilę nad swoistą ideologią wielkiego przemysłowca. Skąd ta się wzięła? Oczywiście z dawnych hasel pozytywizmu. (Jakże inaczej trafiłby między słowa pana Macheatha „postęp społeczny“?) Ale nie wystąpiły one same. Mamy już wezwanie do „szarego człowieka“ nieokreślonego społecznie, a równie dobrze mogącego być drobnomieszczaninem, jak i proletariuszem. Dlaczego jednak szermuje takimi przekonaniami posiadacz potężnego kapitału? Ponieważ znajduje w nich najdoskonalszy kostium ideologiczny, za którym kryje się likwidacja drobnych przedsiębiorstw poprzez wyteżoną walkę konkurencyjną („idea tanioci“) i niezwyczajną wprost eksploatacja siły roboczej — pracowników sklepów B (zapewne nazywać się to będzie służba w „imie postępu społecznego“). Ale na tym nie koniec. Filozofie dogodne burżuazji rodzą się w zależności od sytuacji, w jakiej znajduje się dana klasa, a nawet poszczególne grupy ją tworzące. Otóż mamy Pana Oopera, jednego z przewodniczących Banku Handlowego. Pan Opper wielbi Likurga i zajmuje się dziejami starożytnej Grecji, a w szczególności Sparty. Oto, jak przyjmuje on pomysły Macheatha o jednym z wzorowych „ulepszeń“ w zakresie handlu drobnotowarowego, „ulepszeń“ mających przy czynić się do dalszego wzrostu sił koncernów, do dalszej monopolizacji danej gałęzi życia gospodarczego. „Jego (Macheatha — przyp. mój L. B.) pogląd — mówi — „na wartość współwzrostu sprzedawców jest po prostu grecki. Nie ma on na widoku tylko zwykłych wyprzedaczy, jak Aaron, w duchu widzi przed sobą wyścigi kwadrygami. Jego bon na udział w zysku jest w istocie warzywnym, który przypada zwycięzcy. Nie wie on o tym wszystkim, ale czuje to. Z całą siłownością domaga się od sprzedawcy zupełnie wyrobionej, harmonijnej indywidualności. Kalkagathia! Kiedy go opisywał, widziałem przed sobą Alcibiadesa“. „Neohellenizm okazuje się przy pewnym jego rozumieniu filozofią doskonale służącą interesom Banku Handlowego. Mit indywidualności, mit Alcibiadesa, cudownie wprost osłania pewne operacje handlowe, charakterystyczne dla społeczeństwa burżuazyjnego na tym stadium jego rozwoju. Osłoni je i chrześcijaństwo. Ale

przypowieści z Nowego Testamentu i ich znaczenie w początkach XX wieku pokazane zostają w nieco inny sposób, niż te wszystkie światopoglądy, które Brecht zdemaskował jak dotąd. O ile bowiem dotychczas po ukazaniu nam planu konkretnej operacji finansowej pisarz przedstawiał jej ideologiczną nadbudowę, o tyle w przypadku Biblii mamy do czynienia z wprowadzonym za pomocą snu żołnierza Fewkoombey'a obrazem sądu ostatecznego, będącego niewątpliwie symbolem rewolucji. I tu odżywa mistyka szarego człowieka. Sąd staje się jakąś sceną porachunku biednych z bogatymi przy czym biedni są niewyspecyfikowani klasowo. Pisarz odsłania jednak w tym miejscu niedwuznacznie rolę przypowieści ewangelicznych, służących obronie i gloryfikacji gospodarki opartej na wyzysku sił roboczych.

IV

Niewątpliwie nie potrafilibyśmy właściwie zrozumieć książki Brechta, gdybyśmy poprzestali na skonstatowaniu, że pisarz ustala związek między podbudową ekonomiczną a nadbudową ideologiczną, gdybyśmy nie zastanowili się nad światopoglądami, które autor „Powieści za trzy grosze“ przypisuje burżuazji. A jest tu i nietscheizm i neohellenizm, specjalnie rozumiany, i hasło postępu społecznego też odpowiednio zinterpretowane, i chrześcijaństwo, i nacjonalizm, i kult szarego człowieka. Dlaczego właśnie te filozofie prezentuje nam pisarz? Przypomnijmy sobie sytuację Niemiec w momencie krachu republiki weimarskiej. Fryderyk Nietzsche wywierał przemożny wpływ na całą młodą generację artystów. Z niego wywodził się Johst pisząc „Der junge Mensch“ (Młody człowiek) (1916 rok), gdzie sławił zdobywczość i „działanie“ człowieka, ulegał mu Sternheim i Fritz von Unruh. Obok wyrastały tendencje do organizowania społeczeństwa w imię organicznego rozwoju istniejących już stosunków społecznych, tendencje już anachroniczne ale jeszcze żywe. Od „Wiedzy radosnej“ wyprowadzał swą genealogię neohelleniską wraz z kultem altów greckich, podziwiał dla bohaterów olimpiad, mitem człowieka o nowej moralności, którego namiętnym glossatorem został właśnie Henryk de Montherlant, chociażby w „Le songe“ (pieśń). Tu szukali swych natchnień ludzie mówiący o trzecim humanizmie, wielbicieli Sparty i, w tym miejscu podzielali gust pana Oopera, właśnie Likurga. Lata trzydzieste przyniosły niezwykle rozgłos powieści Hansa Fallady. Jedną z nich nosiła tytuł: „I cóż dalej, szary człowiek?“ Tak zaczynały się opowieści o urzędnikach, robotnikach i drobnych sklepikarzach i, jak mawiano wówczas, przeciętnych ludziach, ginących w czasie wojny na froncie, głodujących w latach pokoju. „Mich hunger!“ (Jestem głodny) Finka, „Jahrgang 1902“ (Rocznik 1902) Gläsera, stają się doskonałymi przykładami tego typu prozy, a zarazem rodzi się nacjonalizm. Fritz von Unruh, przynajmniej w pierwszej połowie swej twórczości, zdradza kult państwa i armii. Johst mówi o duchu niemieckim. A chrześcijańska demokracja, może mniej silnie reprezentowana w literaturze, rozwijała zato ożywioną działalność polityczną. Zatrzymajmy się w tym miejscu. Sprawa jest jasna. „Powieść za trzy grosze“ stanowi pamflet wymierzony w szereg ideologii występujących w Niemczech w latach trzydziestych ze wzmoczoną siłą. Brecht wskazywał na klasowe źródło poszczególnych systemów, dokonując rozrachunku nie tylko z ustrojem społecznym, ale i z ideologią, która go broniła. I może na tym właśnie polega niezwykle znaczenie jego książki.

Lech Budrecki

Leonard Sobierajski

O powieściach chłopskich KUK-u*)

Wśród pierwszych, dwunastu książek, jakie „Komitet Upowszechnienia Książki“ oddał w ręce nowego, masowego czytelnika, znajdują się trzy powieści o środowisku chłopskim. Pierwsza z nich „Dziurdziowie“ Elizy Orzeszkowej przedstawia wieś białoruską z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku; druga — „W Roztokach“ Władysława Orkana daje obraz galicyjskiej wsi z ostatnich lat XIX stulecia; trzecia wreszcie przenosi nas w okres międzywojenny, mowa jest w niej o chłopach podhalańskich. Napisana przez Jana Wiktora, nosi tytuł „Orka na ugorze“.

Po te książki mówiące o wsi sięga dzisiaj czytelnik już w dwudziestu tysiącach punktów bibliotecznych, sięga czytelnik świetlic robotniczych i wiejskich. Sądzi, że jedna z bardziej ważkich pobudek pchających go do lektury powieści jest przekonanie, że one dadzą mu w plastycznej formie poznanie procesów rozwojowych własnej — i obcych klas społecznych. Właściwe ustawienie nowego czytelnika wobec literatury praktycznie będzie zadaniem pracowników kulturalno-oświatowych, jako jeden z podstawowych warunków poprawnego organizowania czytelnictwa w szerokich masach. Jest rzeczą jasną, że tym pracownikom musi przyjść z pomocą wiedza o literaturze oparta na nowych, marksistowskich zasadach w ujmowaniu i ocenie tak faktów poszczególnych, jak całych kierunków literackich.

Jak dotychczas, czytelnik pierwszych powieści, wydanych z polecenia KUK-u jest

zdany prawie całkowicie na siebie, ponieważ książki na ogół nie są opatrzone wstępami. Nie potrzeba wykazywać, jak trudno będzie czytelnikowi w takiej sytuacji ustrzec się traktowania luzem faktów literackich, jak trudno mu będzie wiązać je z określonym czasem i — dostrzegać poza nimi określone ideologie z jednej, a realne procesy społeczno-kulturalne z drugiej strony. Ten brak ogromnie utrudnia korzystanie z dzieł literackich, jako, między innymi, dokumentów, z których można odczytać historię własnego społeczeństwa.

Powracając do trzech powieści chłopskich KUK-u, zadajemy sobie pytanie, na jakie momenty należałoby zwrócić uwagę czytelnika, by odkryła się z nich prawda o sytuacji społeczno-kulturalnej chłopstwa na etapach sygnalizowanych datami powstania „Dziurdziów“ — 1884, „W Roztokach“ — 1901, i „Orka na ugorze“ — 1935.

WIEŚ POWUŁASZCZENIOWA

Artykuł M. Żmigrodzkiej w „Twórczości“ określa „Dziurdziów“ jako „studium społeczności wiejskiej“. Gdy dzisiaj przyglądamy się Suchej Dolinie — wsi białoruskiej z opowieści Orzeszkowej, ma ona dla nas dwa oblicza. Jedno nakłada jej ideologia pisarza epoki pozytywizmu, drugie odsłania nam się pośrednio z materiału, z jakiego autorka formowała swoje dzieło. Dla Orzeszkowej lud był przedmiotem obserwacji przede wszystkim ze względu na jego „stadium rozwoju cywilizacyjnego“. Stąd w „Dziurdziach“ cały wysiłek kompozycyjny autorki skoncentrowany jest na tym, by pokazać czytelnikowi, w jakiej formacji kulturowej żyje wieś. Poznanie pi-

sarza ustaliło, że tkwi ona nadal w systemie wierzeń magicznych, że system ten w nowej już wersji znajduje oparcie w instytucji Kościół — wieś kieruje się nadal moralnością przekazaną jej przez średniowiecze. Ofiarą tej moralności jest Piotrusia, bohaterka utworu — posadzona o czary, ale również ofiarą tej moralności są Dziurdziowie popełniający zbrodnie. Wyrok, jaki na zabójców kobiety oskarżonej przez nich o czary wyda administracja państwa carskiego, działająca w oparciu o prawo państw cywilizowanych, nie nie zmienia w nawykach moralno-obyczajowych wsi. Dramat zapóźnienia kulturalnego będzie tam toczył się nadal. Oto doraźny sens powieści, którą Orzeszkowa adresowała do ówczesnej inteligencji polskiej. Według jej diagnozy wieś jest rezerwatem ciemnoty i to jest jej największym nieszcześciem. Książka jest alarmem o zmianę tego stanu rzeczy.

Dla czytelnika dzisiejszego powieść Orzeszkowej ma jeszcze inne znaczenie. Pozwala zapoznać się ze strukturą ówczesnej gromady, zamkniętej komórki społeczności wiejskiej. Przy dokładniejszej lekturze „Dziurdziów“ widzimy, że wieś białoruska w 20 lat po uwłaszczeniu była już silnie zróżnicowana społecznie. Sucha Dolina jest rozwarstwiona na zamożnych, „dostatnich“ i biedniaków. Chałupy pierwszych „świećci białymi kominami, spornymi oknami i porządnymi ganeckami opartymi na słupach i zaopatrzonymi w wąskie ławeczki do siedzenia“. Chały ostatnich były „nizuczne, ubożuchne i nadprochniałe“. Książka odkrywa nam, że rzadcy w Suchoj Dolinie sprawowali, ci z chat o „porządnych ganeckach“. Ci wybierali spośród siebie starostów wioski, ci w karczmie na naradzie wyznawali się w imieniu gromady na „plemiotentów“ w sprawie rozpoczęcia

procesu o „grunta i łąki“. Na pierwszym planie w „radzie i zabawie“ czytelnik widzi zawsze jednego „z najdosłaniejszych“ gospodarzy — Piotra Dziurdzie, ale tylko w towarzystwie odpowiadających mu pozycją majątkową Budraków i Łobudów. Na dorocznym jarmarku do pobliskiej miejsciny Piotr Dziurdzia poprowadził podchowanego konia i krowę na sprzedaż, zaś Szymon Dziurdzia wystawił na sprzedaż może przedostatnią ćwiartkę żyta i woreczek grochu. Taki był stopień „utowarowienia“ dwóch kategorii gospodarzy z Suchoj Doliny.

Życie w Suchoj Dolinie układa się w ramach więzi rodzinno-sąsiedzkiej, ale więzi ta obejmowała wyraźnie grupy o podobnej pozycji majątkowej, ta pozycja określała znaczenie społeczne w gromadzie, ona była podstawą do formowania opinii. Gdy Stefan Dziurdzia oznajmił Piotrowi, że chętnie by do jego służącej przysłał swaty, ten ostatni określił kandydatkę jednym słowem — „przybłęda“. Nie było oczywiście dla niego tak bardzo znaczące to, że Piotrusia przyszła do Suchoj Doliny „ze świata“, jak, że jej pozycja społeczna — służąca — nie kwalifikowała jej do wejścia w rodzinę Dziurdziów jako pełnoprawnego członka grupy. Ta sama ocena wypadła i w stosunku do Franki, wnuczki biedaka Jakuba Szyski, Piotr Dziurdzia indagował syna swojego Klemensa: „Czy ty z Franką z myślami jakimi zaczynał, czy tak sobie?“ Losy Franki w opinii gromadzkiej, były już wyznaczone, mogła ona być co najwyżej kandydatką na „shugę“ Łobudów, Budraków czy Dziurdziów. Żoną Klemensa zostanie Nastka Budrakówna, jedna z najmajątniejszych dziewczyn w Suchoj Dolinie.

Źródła konfliktu między Piotrusią a gromadą miały wyraźnie klasowe podłoże. Dziewczyna ściągnęła na siebie niechęć wsi,

*) Eliza Orzeszkowa: „Dziurdziowie“, Spółdz. Wyd. „Wiedza“, 1948. Władysław Orkan: „W Roztokach“, Gebethner i Wolf. Jan Wiktor: „Orka na ugorze“, Książnica-Atlas.

*) Maria Żmigrodzka „Kwestia chłopstwa Elizy Orzeszkowej“, „Twórczość“ r. 1949, Nr 3.

przede wszystkim tej o „porządnym ganeczku”, chociażby przez to, że posiadała walory osobiste takie jak: żywość, urodę, zręczność — walory, które w pojęciu opinii gromadzkiej, formowanej przez „najdostatniejszych” gospodarzy, nie pasowały do jej pozycji społecznej — służącej a później folwarcznej najemnicy. Opinia wsi zdecydowanie obróciła się przeciwko Piotrusi, gdy wyszła ona za mąż za kowala Michała, za „którego chętnie by się wydała i najmańszej”. Awans jej dokonał się wbrew porządkowi społecznemu, jakiego przestrzegała Sucha Dolina, dlatego nie tylko nie znalazł zatwierdzenia, ale pogłębił dystans pomiędzy nią a gromadą, stwarzając dostatecznie silną podstawę niechęci, na której później łatwo już przysięgło się oskarżenie o „czary”.

Z powieści czytelnik dowiaduje się o możliwości Piotra Dziurdi. W komorze jego wisiały sadła i kielbasy, na półkach leżały sztuki białego płótna. Ale Jakub Szyszkowski do wyżywienia trzynastu ludzi w chałupie, właśnie w tej „mizernych i nadprochniałej”. U Szymona Dziurdi w podobnej mieściło się dziewięć osób. Pierwszy z nich musiał ratować swoją sytuację podkradaniem u „najdostatniejszych”. Szymon ma już dług. Chętnie by sprzedał swój kawałek ziemi, ale „od rządu jeszcze nie wykupiona”. Ratunek swój widzi w tym, by puścić ją potajemnie w arendę, a samemu „w parobki do jakiegoś dworu nająć się”. Gdy ziemia będzie już od rządu wykupiona, gdy nie da ona utrzymania rodzinom biedaków z Suchoj Doliny znajdującą się na nią chętni nabywcy, ci właśnie, którym w Suchoj Dolinie „nie braknie ni grosza”. I tak w białoruskiej wsi lat 80-tych widzianej oczyma postępowej pisarki pozytywizmu zaczyna się już znaczący wyraźny podział klasowy. Wszystko wskazuje na to, że Piotr Dziurdi, Budrakowie czy Łobudowie mają szansę na zaokrąglenie swoich gospodarstw. Wraz z przykupioną ziemią zdobywali również tanią siłę roboczą, której dostarczały zepchnięte do pozycji chałupników rodziny Szyszków i Dziurdiów Szymonów.

Oto w „Dziurdiach”, które Maria Zmigrodzka tak słusznie nazwała „studium społeczności wiejskiej”, odkrywa się czytelnikowi proces postępującego rozwarstwienia wsi w ramach ustroju kapitalistycznego. Autorka powieści sygnalizowała współczesnemu sobie czytelnikowi przede wszystkim fakt, że gromada w Suchoj Dolinie kulturalnie żyje jeszcze w czasach średniowiecza, dla czytelnika dzisiejszego równie istotne w dziele są te momenty, które pozwalają mu stwierdzić, że ta sama gromada społecznie formowała się po uwłaszczeniu według praw kapitalistycznego porządku.

O DEMOKRATYZACJĘ GROMADY

Powieść Władysława Orkana „W Roztokach” wprowadza czytelnika w życie wsi galicyjskiej z końca XIX wieku, oglądane już z innej perspektywy i wysuwające odmienne sprawy niż powieść Orzeszkowej. Autorkę „Dziurdiów” wieś interesowała przede wszystkim od strony konfliktów moralno-obywatelskich. Dla Orkana przedmiotem literackiego uchwytu będzie w pierwszej linii rzeczywistość społeczno-gospodarcza wsi. Punkty jego zainteresowania to teraźniejszość i przyszłość materialnego bytowania gromady. Pod tym kątem widzenia przyglądać się będzie jej porządkowi społecznemu. Powieść Orzeszkowej marginesowo jak gdyby rejestrowała pewne fakty rzucające światło na ówczesny etap rozwoju społecznego pańszczyźnianej wsi. Dzieło Orkana zupełnie już świadomie pozwala nam oglądać następny etap tego rozwoju.

Z jakiej rzeczywistości społeczno-politycznej wyrósł obraz Orkanowej wsi — podhalańskiego Przysłopia? Wiesz galicyjska z lat 90-tych ubiegłego

stulecia była już w masie swojej wyraźnie spauperyzowana. 86 proc. chłopów posiadało drobne gospodarstwa od 1 do 3 ha, 12 proc. było średniaków, posiadających poniżej 10 ha, pozostali drobny odsetek to arystokracja chłopska o dużych gospodarstwach, sięgających w nierzadkich wypadkach i do 100 ha. Otóż w rękach pierwszych pozostawało już tylko 1,5 miliona ha, na 860.000 rodzin, w rękach ostatnich koncentrowało się 700.000 ha na 31.000 rodzin. (Dwory miały w swoim posiadaniu 1/4 całej ziemi ornej). Proces zróżnicowania społeczno-gospodarczego wsi pounięty był tu bardzo daleko, doprowadzając wśród chłopów galicyjskich do wyraźnego podziału klasowego.

Politycznie lata te dla wsi galicyjskiej stanowią etap radykalizowania się ruchu ludowego. Przybiera on już wówczas formy zorganizowane. Jego przywódcą na tym etapie staje się Jan Stapiński, sam pochodzący z drobnorolnej rodziny chłopskiej. Wysunie on hasło walki o obronę interesów wsi jako wrogi interesom ziemiaństwa. Celem Stapińskiego było wyrwanie chłopstwa spod politycznych wpływów dworu i plebanii. Wiesz stała się wówczas terenem ostrych starć. Ziemiaństwo cały swój wysiłek skoncentrowało na pozyskaniu sojusznika w bogatych chłopach, jako swej „młodszej braci”. Ci mieli na wsi neutralizować radykalne wpływy działaczy ludowych spod znaku Stapińskiego. Powieść Władysława Orkana tę właśnie sytuację wsi galicyjskiej przychwytyje. Autor kreśląc w obrazie Przysłopia układ społeczny wsi pokazał i jego konsekwencje polityczne.

W podgórskiej gminie Przysłopiu przeważa biedota wiejska. Orkan pokazuje, że wieś ta ma także ludzi zupełnie wyzuty z ziemi i z domów. Drodzy, Cyryl, Diabły to element marginesowy wsi, tulają się oni po peryferiach gminy prowadząc żebraczko-vegetacyjne życie. Wyższą nieco w Przysłopiu grupą są drobnorolnicy, tacy jak Bekac czy Chudmi. Własny skrawek ziemi ich już nie wyżywi. By wiązać koniec z końcem, muszą iść rabiać gdzie się da, po gazdach możniejszych czy przy wyrębie pańskiego lasu. Rzecznikiem tej właśnie biedoty jest w powieści Franek Rakoczy. Ma on prawo do udziału w gospodarce, którą prowadzi jego szwagier, ale ta gospodarka średniej wielkości przy podziale zrodzi już dwóch drobnorolnych. Niewielu jest w gminie rodowych gazdów, którzy zdołali się utrzymać na większych gospodarstwach. Oni z wójtem Suhajem na czele dzierżą w swoich rękach władzę nad gminą. Co doprowadzi do konfliktu między Rakoczym a gazdami? Franek ma świadomość złej sytuacji przylatującej większości mieszkańców Przysłopia. Stoi on na sanowisku, że stacanie się przeważających mas chłopskich w nędzę jest palącym problemem, wieś musi domagać się jego rozwiązania. W ramach parlamentarnych uprawnień jej przedstawiciele powinni co najmniej postawić ostry te sprawę na sejmie krajowym — żądać poprawy bytu mas chłopskich. A właśnie wtedy Przysłopie staje przed wyborami delegatów gminnych do powiatowych rad, które mają z kolei wybierać posłów do sejmiku galicyjskiego, ma ono więc pośredni wpływ na to, kto będzie reprezentował interesy wsi w parlamencie Galicji. Rakoczy chce obalić dotychczasową praktykę w gminie, że o wyborze delegatów rozstrzygały tylko „rodowi”. Oskarża ich o złą politykę, o nieumiejętność bronięcia mas wiejskich, o całkowite podporządkowanie się „panom”, którzy „mili są i ładni i gadać potrafią tak pięknie, że się serce kraje, ale oni mają swoje interesa, nie nasze”. Ich cel, a nasz — to jako dwa końce na polnej miedzy. Oba się rozlatują w przeciwną stronę... Franek uważa, że na delegatów wybrać „trzeba ludzi śmiałych i uczciwych, co by się nie dali przeciągnąć na drugą stronę, nie wybierali dygnitarzy, ale swoich ludzi, sercem i duszą przywiązanych do



Fot. J. Baranowski

tej ziemi nieszczęsnej, do tych chałup... Wie on, że nie zrobią tego gazdowie, dbający tylko o swoje interesy: „Wy ino macie przed oczyma siebie — tak, albo swój ród. Niech reszta skapie marnie, co was to obchodzi... Wyście w harendę wzięli sprawy gminne... Rakoczy chciałby obalić ten porządek. Domaga się od wójta Suhaja, by wszyscy mieszkańcy Przysłopia wzięli udział w wyborze delegatów gminnych. Ponoś on jednak kłeskę. Suhaj, przywódca bogatszych chłopów, tak wyreżyseruje zebranie gminne, że biedota pozostanie nadal bez głosu, na delegatów zostaną wybrani „sołtysi” — gazdowie, „coby się przed innymi nie powstydzili, a mieli na uwadze swój honor”.

Podobny los spotyka i drugie wystąpienie Rakoczego. Wydumał on sobie całkowitą zmianę systemu produkcji dla rodzinnej wsi. By zahamować proces jej biednienia, by powstrzymać dalsze rozgrabianie gruntów, planuje przejście na gospodarkę zespółową. Nie będziemy oczywiście poddawać tu krytyce Frankowej koncepcji falansteru chłopskiego, który przy ówczesnych stosunkach kapitalistycznych był utopią. W ujęciu Orkana ważnym jest to, że Rakoczy w sprawie realizacji swego projektu wymyślonego w interesie biedoty wiejskiej apeluje znowu do gazdów-bogaczy. Franek na zebraniu gminnym kreśli radnym projekt przyszłej szczęśliwej wsi, rządzącej się zasadą wspólnoty. Suhaj rzuci wtedy jedno tylko słowo: „Wiążcie go”. Gazdowie pojęcia Franka Rakoczego, rzecznika biedoty wiejskiej, pragnący polepszenia jej bytu — jest ich zaciętym wrogiem. Należy go zniszczyć.

Wydźwięk ideologiczny powieści Orkana jest jasny. Widział on że w różniczkowanej klasowo wsi nie dokona się żadnej zmiany na lepsze, dopóki monopolu na reprezentowanie gromady nie wyrwie się z rąk bogatych chłopów. Masy wiejskie w walce z resztkami feudalizmu — z dworem i plebanią, nie znajdują sojusznika w najbogatszym chłopstwie — oto diagnoza autora „W Roztokach”. Orkan w powieści swojej obnażył istotny konflikt wsi galicyjskiej, odkrył jej rozdarcie klasowe i jego konsekwencje polityczne. Słuszność jego diagnozy potwierdził rozłam w galicyjskim ruchu ludowym w 1913 roku.

W KRĘGU MORALNOŚCI CHŁOPSKIEJ

Dwie pierwsze omówione pozycje z serii KUK-u dają niewątpliwie czytelnikowi właściwą perspektywę na procesy rozwojowe wsi. Tak w „Dziurdiach” Orzeszkowej jak i w powieści Orkana „W Roztokach” śledzi on centralne sprawy historycznej rzeczywisto-

ści wsi określonych epok. Czy ten sam wymiar posiada trzecia z kolei pozycja „Orkana ugorze” Jana Wiktora? Wprowadza nas ona w lata 30-te okresu międzywojennego, a więc lata, w których pod wpływem kryzysu masy wiejskie zaczynają dostrzegać do rewolucji. Czytelnik biorący książkę do ręki mógłby się więc spodziewać, że z tej perspektywy odsłania mu się dzieje wsi na tym trzecim chronologicznym etapie. Tymczasem autor spogląda na podgórska wieś raczej z pozycji moralisty niż pisarza, którego interesują procesy społeczne. Bohaterem powieści Wiktora jest szkoła, jako instytucja wychowująca najmłodsze pokolenie chłopskie. Ma ona prostawą moralną krzyżownicę dzieci, którymi obciąża je wychowanie w rodzinie chłopskiej. Środowisko wiejskie pokazywane jest w sytuacjach odsłaniających jego chciwość, nienawiść w stosunkach rodzinnych i sąsiedzkich, pokazywane jest w punktach do „moralnej naprawy”. Autora interesuje przede wszystkim to, co Witkiewicz określa jako „gatunek duszy chłopskiej”. Bieda będzie powodowała namienne, zwierzęce przywiązanie do ziemi, do gospodarki. To ma tłumaczyć bezlitosny i mściwy stosunek chłopów do własnej rodziny. Gdy Biel podpała chałupę, w której znajduje się jego rodzina, gdy przy pomocy siekiery zamierza ją wymordować, wtedy nauczycielka wiejska, która wypowiada w powieści sady autora — „zastanawiając się głębiej nad wypadkami była przekonana, że mimo wszystko nie mogłaby go potępić. Widziała groźną wzniosłość tego czynu. — Wypełnił to, co musiał, a nienawiść i zemsta poczęta jest z wielkiej miłości i z większej jeszcze miłości. To mocny i tragiczny człowiek”.

W tym ponurym obrazie wsi o „błyskach siekiery i ognia” i wśród pleniącego się zabobonu autor widzi jedyną nadzieję w młodych: „Młodzi, inaczej już zaczynają myśleć. Już się biorą do innej roboty, wiedzą, że trzeba rozwijać ducha, podnosić godność” (podkreślenie moje L. S.). A więc zamiast gotowości do rewolucji społecznej — „rozwijanie ducha, podnoszenie godności”.

Powieść Wiktora psychologiczna i moralizatorska nie daje w żadnym razie poprawnego i obiektywnie słusznego obrazu wsi z lat międzywojennych, nie odsłania jej centralnych konfliktów. Wydaje nam się, że w liczbie trzech powieści chłopskich z pierwszej serii KUK-u, jako obrazu trzech etapów życia wsi, po „Dziurdiach” Orzeszkowej i „W Roztokach” Orkana, powinna się pojawić zamiast powieści Wiktora „Ziemia w jarzmie” Wandy Wasilewskiej.

Leonard Sobierajski

Ludwik Łakomy

DROGA PARTYZANTÓW

Punkt, z którego robotnicy suchedniowscy w pamiętną Noc Styczniową 1863 roku rozpoczęli walkę z caratem, jest dziś początkiem budowanej trasy Suchedniów — Bodzentyn — Stupia Nowa. Na trasie tej drogi znajduje się miejsce, skąd jesienią 1942 roku Gwardia Ludowa w Łysogórach wyruszyła do boju ze zniechęconym okupantem hitlerowskim.

Coprawda już zimą 1939 r. działał na pobliskiej Górze Bukowej oddział partyzancki mjr Hubala. Liczył pono sześćset ludzi a ostatecznie został rozbity w lasach szafarskich na wiosnę 1940 r., przy czym hitlerowcy spalili wtedy doszczętnie wieś Szafarska.

Aż do miesięcy zimowych 1941 r. w Łysogórach nic się już nie działo lub prawie nic. Dopiero od tego czasu jęcy radzieccy zbierali z kaźni świętokrzyskiej zaczęli organizować grupy partyzanckie, skupiające prócz nich nieco elementu miejscowego, pragnącego z bronią w rękę walczyć o wyzwolenie.

W styczniu 1942 r., kiedy Polska Partia Robotnicza rzuciła hasło walki zbrojnej z okupantem, lasy Puszczy Jodłowej zaroły się od przybyszów z Kielc, Radomia a nawet Warszawy.

Ludzie ci rekrutowali się wyłącznie z robotników i chłopów, bowiem oficjalny wojskowy Związek Walki Zbrojnej, kierowany z Londynu, trwał na stanowisku biernego oporu, jak się to wówczas nazywało: „z bronią u nogi”. Ludzie ci z górą rok walczyli samotnie.



„Droga Partyzantów” ze zgłiszczami wsi Michniów.

Mówiono o nich po prostu: „chłopcy z lasu”. Mieli w puszczech michniowskiej i klonowskiej kilka ziemianek a raczej naturalnych grot, ale do nich chłonili się tylko podczas niepogody. Nocami warowali opodal linii kolejowej, widoczej z Zagórza, do Skarżyska i tam, korzystając z odsłoniętych

warstw piaskowca czerwonego usiłować złamać kamienia wykołając pociągi lub po prostu utrudniać i opóźniać ruch transportów niemieckich na Wschód.

Za dnia „chłopcy z lasu” rozchodzili się po okolicznych wsiach, głównie po Wzdole, Michniowie, Klonowie i Zagórzu. Ludność, acz-

kolwiek uboga, chętnie ich karmiła, a nawet w czasie chłódów jesiennych i zimowych odziewała, jak mogła.

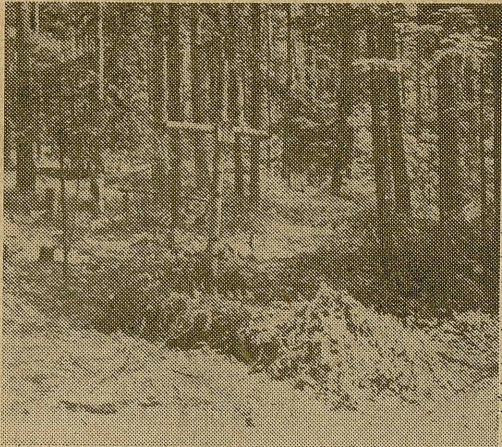
Po maju 1942 roku, kiedy pod dowództwem Franka Zubrzyckiego wyruszył w pole pierwszy oddział Gwardii Ludowej, akcja dywersyjno-sabotażowa w Łysogórach zaczęła się wzmagać. W pobliżu działały grupy Maślanki, Ozgi oraz Wiślicza.

Szczegółne nasilenie dywersji przeciwhitlerowskiej nastąpiło w Puszczy Jodłowej po przybyciu z opatowskiego Jerzego Narbutta, który skomunikowawszy się we Wzdole z rodzinami Boczańskich, Furmańczyków i Łubków, w chacie Boczańskich, przezwanej „Stół”, ustanowił miejsce koncentracji oddziału Łysogórskiego Gwardii Ludowej.

Z końcem marca 1943 roku Narbutt przyjął przysięgę od stugłowego oddziału gwardistów przygotowując ich do uderzenia na więzienie świętokrzyskie celem wyzwolenia przebywających tam jeńców radzieckich.

Poza elementem miejscowym znajdowało się w oddziale Narbutta trzech partyzantów z Koneckiego, rannych w uprzednich akcjach. Jeden z nich (pseudonim „Józek”), był leczony przez Jana Boczańskiego, który mu umiejętnie zastąpił złamany obojczyk i prawą rękę. Po wyleczeniu „Józek” zgłosił się do Narbutta z prośbą o urlop. Otrzymałszy zwolnienie, jadąc koleją wpadł w ręce żandarmerii, która torturami wymusiła na nim przyznanie się, że jest partyzantem z grupy Narbutta.

Fot. M. Musiał



Mogila Jerzego Cyglera w puszczy michniowskiej

W niedzielę 11 kwietnia 1943 roku przysiółek Kapkazy wsi Wzdół Rządowy został otoczony przez oddział Schutzpolizei złożony z renegatów ukraińskich, po czym około szóstej rano czternastu żandarmów i dwóch gestapowców wtargnęło do chaty Furmańczyka Wawrzona (ps. „Sek”), jednego z najczynniejszych gwardzistów. Nie zastawszy go w domu zaczęli torturować jego żonę i dwoje dzieci w wieku do lat siedmiu. Jeden z gestapowców wyciągnął kilkomiesięczne dziecko Furmańczyka z kołyski i kazawszy je kopnąć tłumaczowi Wikle Józefowi strzelił nie mówiąc w czaszkę, aż mózg opryskał szybki izby.

Z kolei oprawcy udali się do chaty „Stół” i brutalnie zbudziwszy Boczarskich po przeprowadzeniu pobieżnej rewizji skrupowali drutem jednego z synów Boczarskiego, Bolesława, przy którym znaleźli „Visa” i dwa granaty oraz tajną gazetkę „Barykady” i odprowadzili go do ukrytego w zaroślach samochodu.

Pozostali Boczarscy (ojciec, matka, dwóch synów i służąca) z rękami podniesionymi w górę popędzeni zostali do stodół Mendaka a potem do pobliskiej drogi Michniów — Wzdół, skąd rozciąga się najpiękniejszy widok na Łysogóry.

Nie dochodząc tam hitlerowcy zabili spotkanego a idącego z Bodzentyna starca, nazwiskiem Kwietniewski, po czym w opłotkach Wzdółu rozstrzelali Boczarskich i pozostałych delikwentów skatowawszy ich przedtem kolbami.

Ogółem oprawcy zgładzili wtedy dwadzieścia dwie osoby, w czym troje dzieci do lat siedmiu.

Po dwóch dniach, na skutek denuncjacji leśniczego Janco, hitlerowcy dokonali podobnej pacyfikacji w Klonowie mordując tam czternastu chłopów.

Te krwawe akty terroru sprawiły, że działalność partyzancka w Łysogórach osiągnęła najwyższe swe nasilenie. Nawet i Z. W. Z. widział się zmuszony do rzucenia hasła „walki ograniczonej” prowadząc zresztą działania na własną rękę i odznaczając się od współpracy bądź z Gwardią Ludową, bądź z grupą radziecką pułkownika Imryłki.

Gwardia Ludowa rzuciła hasło zjednoczenia wszystkich sił zbrojnych w kraju na platformie walki w jednolitej Armii Ludowej. W ogniu walki spieszyli z pomocą oddziały Gwardii Ludowej i Batalionów Chłopskich.

Na terenie jednak Łysogór wytworzyła się dziwna sytuacja. Związek Walki Zbrojnej, przekształcony wówczas w Armię Krajową, działał na prawo od osi, którą stanowiła droga Suchedniów — Bodzentyn — Słupia Nowa współpracując jedynie z N. S. Z. Armia Ludowa, obejmująca Gwardię Ludową i znaczną część Batalionów Chłopskich a współpracująca z grupą radziecką płk. Imryłki, działała na lewo od tej drogi, w lasach grzbietu klonowskiego. Ta armia stała się dla akowców głównym celem ataków. Reakcja od słownych oszczerstw przeciw „czernym” przechodziła do czynów — do mordów bratobójczych oraz do lekkomyślnych wystąpień. Za jedno z nich została „spacyfikowana” wieś Michniów.

Zorganizowane wiosną 1943 r. „Narodowe Siły Zbrojne” po porozumieniu z akowcami

wystąpiły całkiem otwarcie przeciwko „czernym”, chociaż członkowie Gwardii Ludowej oświadczyli, że „broń swą nadal przeciw hitlerowcom kierować” będą.

Niestety, innego zdania była grupa „Ponurego”, działająca w lasach michniowskich.

Sześćdziesięcioletni pracownik drogowy, który uszedł straszliwego losu Michniowa, opowiada o wypadkach 12 i 13 lipca 1943 roku, które rozegrały się na drodze partyzanckiej.

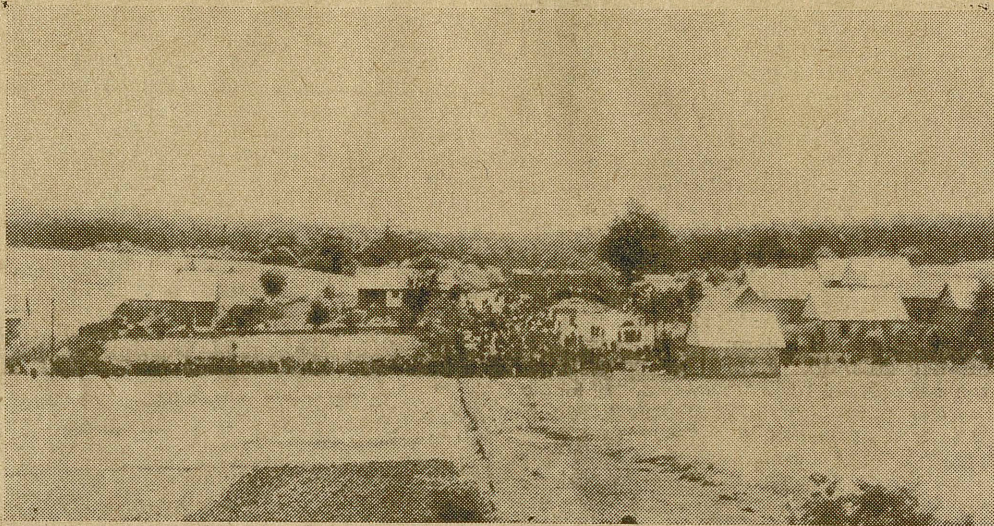
Ogromna, z kamienia jak gdyby ciosana dolna szczeka porusza się z wysiłkiem żując powoli słowa. Chłop mówi; z namysłem, chociaż dobitnie, tak jak prawda zwykła przemawiać.

Mówi o partyzantach „Ponurego”, których w lasach michniowskich było pono koło dwóch tysięcy. Oczy migocą niedobrym światłem na wspomnienie Stefana Twardowskiego, zamożnego gospodarza z Orzechówki, który będąc konfidentem Gestapo sprowadził nieszczęście na Michniów. Mówi, jak 12 lipca otoczyła okolice karna ekspedycja hitlerowska mordując najpierw gospodarza Pańczyka z Orzechówki oraz gajowego Wikę, z którymi Twardowski był od dawna poróżniony.

Oprawcy z kolei wkroczyli do Michniowa zganiając na kupę młodszych chłopów, których było stu ośmiu, przeważnie pracowników tartaków suchedniowskich i robotników kolejowych. Mimo że ci robotnicy pracowali dla Niemców, mimo że praca ich była Niemcom potrzebna, nie oszczędzono ich — wystrzelano co do jednego.

O tym, co potem nastąpiło, mówi Marta Obrowa, która wówczas straciła męża i postradała całe swe mienie. Szczegółowiej jednak na jesieni 1943 roku opowiadał mi o tym jej syn, Stefan, który niebawem zginął w partyzanckiej pod osadą Słupia Stara.

Oto wskutek egzekucji w Michniowie partyzanci „Ponurego” powzięli najbardziej nierozsądny pomysł, postanowili bowiem napaść na pociąg z Niemcami, który najbliższej nocy miał wracać do Rzeszy. Od tego zamiaru odwołali ich inżynier czy technik Jerzy Cygler z Warszawy, który razem z bratem



W tej części wsi — dziś odbudowanej — hitlerowcy dokonali pierwszej pacyfikacji Michniowa

i szwagrem znalazł się w szeregach akowców mając przydział do grupy „Ponurego”.

Cygler miał tragiczną, nigdy nie uśmiechającą się twarz. Jego szwagier, podobno pracownik naukowy któregoś z uniwersytetów, był źle widziany wśród akowców, ponieważ „miał nieszczęście” domagać się ujednolicenia akcji partyzanckiej w Łysogórach. Brat Cyglera to miły młodzieniec o jasnej, pogodnej twarzy.

Ta trójka była przeciwna wyprawie na pociąg. Poddając się jednak stanowczemu rozkazowi „Ponurego” późnym wieczorem razem z innymi udała się na stanowisko między Berezowem a Wierzbką.

Kolo północy odezwały się rzęsiste strzały, krzyki, wybuchy granatów ręcznych.

To partyzanci napadli na pociąg a po rozbrojeniu nielicznych żołnierzy zaopatrzyli wagony w napisy kredą: ZEMSTA ZA MICHNIÓW.

Puszczony wolno z pociągu jakiś duchowny rumuński dotarł do stacji Zagnańsk i za-

larmował Gestapo w Kielcach. Natychmiast wyruszyła do Michniowa karna ekspedycja. Warto nadmienić, że poprzednia ekspedycja po wyjeździe z Kielc uległa katastrofie. Mianowicie za Szydłówkiem w pełnym pędzie jeden z samochodów wywrócił się na mostku, przy czym zginęło czterech żandarmów.

Przed świtem dnia 13 lipca hitlerowcy otoczyli wieś, a na ich widok niektórzy chłopcy, którzy ich spostrzegli w półmroku, wybiegli spomiędzy opłotków chcąc uciec do lasu.

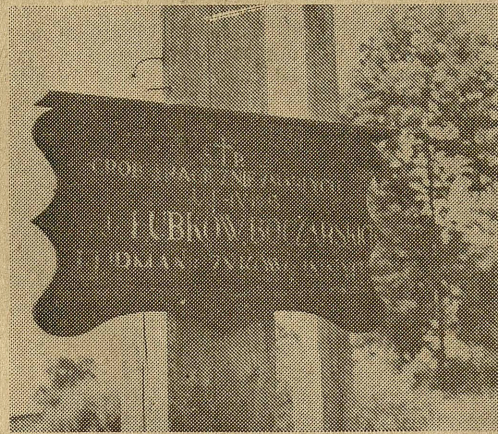
Zatrzeszczały karabiny. Oprawcy zaczęli strzelać do uciekających, oczy płonęły im wilczym radosnym blaskiem, a usta rechotały okrutnym śmiechem.

Kilku uciekających padło, kilku zdołało wpaść do lasu — reszta została odcięta przez faszystów, którzy idąc szykiem sierpowym z bronią gotową do strzału uniemożliwili ucieczkę do puszczy przez pojawienie się prawie z czterech stron równocześnie.

Teraz już michniowian widać nie było; siedzieli ukryci w chatach, poza niedomkniętymi drzwiami. Oprawcy krzyknęli na nich, by wychodzili. Ten i ów, wystraszony i pobladły, ukazywał się w obejściu. Ryczano wówczas na niego, wygrażano pięściami, bito po twarzy. Część oprawców, jak wilki weszła zdobyc, rzuciła się do inwentarza. Państwa się nad psami i kotami, łapiąc drob i natychmiast ukręcając mu szyję, pieczołowicie wypędzała bydło z obór i ładowała je na samochody.

Nagle jeden z nich kopnął sześćdziesięcioletnią Marię Materkową w brzuch. Kopnął raz i drugi, aż ta złapała się za łono i padła na kolana. Wtedy jej syn, Kazimierz, widząc, że napastnik kieruje lufę karabinu na matkę, odgarnął go z siłą w bok, lecz momentalnie drugi oprawca przyłożywszy mu pistolet do głowy strzelił. Chłop runął ciężko na ziemię jak wór z mąką.

Stojące obok kobiety zaczęły płaczliwie zawodzić. Wtedy faszyci mający szpicrutę w rękach, chodzili przed gromadą, ustawioną tymczasem w szeregi i bili w twarz każdego, kto się wydawał choćby wzruszony i zdenerwowany.



Grób straconych podczas pierwszej pacyfikacji w Łysogórach, na cmentarzu wzdolskim.

przed starszyzną. Po złożeniu raportu zaczęła się rzecz okropna.

— Los! Alle Banditen! Los! — wszyscy oprawcy zaczęli naraz krzyczeć i katować kolbami stojących wzdłuż drogi michniowian.

Najpierw rozbili główkę czterodniowemu Dąbrowie, po czym zatrzeszczały strzały: wyciągano chłopów z piwnic i zakamarków, zamykano ich do stodół — jakiegoś przerażającego zezwierzęcenie malowało się na twarzach oprawców, gdy wpędzwszy wszystkich michniowian do pomieszczeń zaczęli je tarasować.

Wież miała słomiane strzechy, przeto gdy oprawcy rozładowali karabiny i naładowali je na nowo nabojami zapalającymi — padły strzały w słomę i niedługo trzeba było czekać na ukazanie się płomieni.

Rzecz była „dobrze” zrobiona; wieś spacyfikowana dokładnie. Świadczył o tym gesty czarny dym kłębiący się nad całym Michniowem.

Zbliżał się wieczór, lecz jego czerwone blaski nie miały tej wspaniałej purpury, co blask rozlewającego się nad drogą i puszcza pożaru. Powietrze było spokojne, parne, lecz nad wsią huczał straszliwy chorał jęków żywcem palonych ludzi, rozpacznych przekleństw lub skamnia o litość, którym wtórowały grube śmiechy faszystów.

O tak, Pacyfikacja została „świetnie” dokonana. Dwustu trzech michniowian, wśród których olbrzymią większość stanowiły kobiety z nieletnimi; dziećmi, długo jeszcze płośnieło, podczas gdy oprawcy ze zrabowanym dobytkiem i bydłem, z kilkunastoma przystojniejszymi michniowiankami, przeznaczonymi do faszystowskich domów rozpusty — wracali nad wieczorem do Kielc.

Pożar nad Michniowem powoli gasł, niebo nasiąkało zbliżającą się ciemnością i gwiazdami. Tu i tam, od strony Kielc i Skarżyska, wylatywały rakiety zapalając nad Puszcza Jodłową białe strugi i rozświetlając męczeski szlak drogi partyzantów, znaczonej pacyfikacjami i egzekucjami ludności Łysogórskiej.

Tylko niedobitki, którym cudem udało się uniknąć straszliwego losu całopalenia, błąkały się po okolicznych wsiach w ciągłym lęku o życie. Ta tułaczka trwała półtora roku z górą.

Po wojnie Rząd Polski Ludowej pośpieszył wsi z wydatną pomocą. Pogorzelcy otrzymali po 15 metrów drzewa na odbudowę. Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut nadał na zasiłki pięć milionów złotych. Dobroćdziejstwem straszliwie doświadczonych mieszkańców stała się budowana obecnie droga.

Ludwik Łakomy

W OSTATNIM 29 (208) NUMERZE TYGODNIKA „WIEŚ“

z dnia 17 lipca 1949

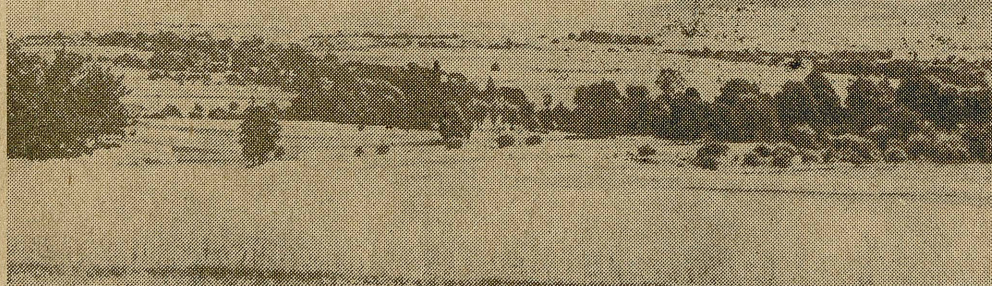
Wiesław Jajdziński — Chodzi o przyszłość; Wielomir Chlebnikow — Ruś Zielona w mieście; Aju; Ilia Muchaczew — Budowniczy; Maria Janion — Wychowanie przez książkę; Lew Kondyriew — Kopacz; Tadeusz Orlewicz — Arsenał wojenny imperializmu; Jan Roszczewski — Wielkie rewolucyjne życie; Maria Żmigrodzka — Spożycie na wojnę; Stanisław Marczak-Oborski — Światlice czekają na teatr; Jerzy Waleńczyk — Do budowniczego; Stefan Treugutt — Mickiewicz naszczepiony; Henryk Syska — Gdy lud się budzi; Marian Przybylski — W miasteczku górniczym; Władysław Blachut — Chłopska emigracja w Ameryce; Włod Jedlicki — Sprawy religii i polityki; Fakty i zdania, 15 ilustracji, 12 stron.

ADMINISTRACJA TYGODNIKA

„WIEŚ“

PRZYPOMINA

O UREGULOWANIU PRENUMERATY ZA II PÓŁROCZE BR.



Widok na Łysogóry z wyżyny michniowskiej. Na prawo teren pierwszej koncentracji Gwardii Ludowej.

Witold Zalewski

Ilustr. S. Cieloch

P O T Y C Z K A *

Czoło kolumny, rozciągniętej jak długi wąż, dotykało właśnie zagajnika. Słońce wystawiło już czerwona pieśń na wschodzie. Po niebie, które stawało się błękitnawe i przejrzyste jak woda, kopciły bure dymy obłoków.

Ludzie szli ciężko, dźwigając skrzynki z amunicją i z granatami, karabiny i karabiny maszynowe. Świat odświeżał ich twarze. Były one nabite energią, błyszczały zapałem i wesołością. Młodym chłopcom śmiały się oczy do pokrzytych żółtą wazeliną nowiutkich mauzerów. Zaciśkali palce na chłodnej gładzie okładek. Wkoło trzech, którym wypadło nieść karabiny maszynowe, szli najgłębiej.

Na czele oddziału kroczył Woźniak z sierżantem Kolą i Witeckim.

— Patrzaj, ale wszystko jak nowe, całkiem jak nowe — bełkotał Witecki.

Woźniak gwizdał pod nosem. — Mówiłem, że mogłoby jeszcze rok leżeć — roześmiał się.

Droga weszła między zagajnik. Owiał ich chłodny aromat młodych świerków, mrowisk i żywicy. Górą, z wnętrza lasu dolatywał gwizd wilgi. Biała jak śnieg mgła tajała na dnie rowu.

— Patrzaj, a te erkaemy, co Władek — prima, nie?

— No. To mówisz, żeby dać Szostakowi?

— Tak. Służył w kompanii CKM-ów. Ale broń... — Witecki zachichotał, poklepał dłońmi kolbę mauzera.

Wtedy właśnie bryzgnęła pierwsza seria karabinu maszynowego. Oddział utknął w miejscu. Padło kilka strażów i po chwili las dudnił gwałtowną, beładną kanonadą.

Ktoś krzyknął: „W lesie!”

„Kardasz...” — błysnęło Woźniakowi. Ryknął: — Plutonami zbiórka!

Kardasz ubezpieczał las od tej strony, w której huczała bitwa. Przybierała na sile. Ludzie pędem ustawiali się w dwuseregach. Zdażył spostrzec, że nie wpadli w panikę, ruszali się energicznie, chociaż twarze wszystkim pobladły.

— Na Kardasza napadli... — krzyknął przebiegając Witecki.

Echo dublowało huk. Jakby setki drwali waliło siekierami w drzewa. W przerwy wdierał się suchy trzask pistoletów maszynowych.

Spojrzał na stojącego obok, przyczajonego jak do skoku, sierżanta Kolę. — W lesie?

— Niet, w lesie niet...

— Skolko ludziej u niego? — zapytał po chwili Sowiet...

— Dziewięciu...



Podbiegli Witecki. — Gotowi! — zapiął cieniem głosem.

— Wstać dwóch szperaczy skrajem lasu w kierunku zachodnim; łączność z nimi wzrokowa, na zachodnim krańcu zatrzymać się. Dwóch innych — w odległości sto metrów od skraju, tak samo w kierunku zachodnim. Cały twój pluton idzie na odsiecz. Iu masz ludzi?

— Trzydziestu... — Oczy Witeckiego świeciły jak żuźle.

Podbiegli dowódca drugiego plutonu, nauczyciel Misiak.

Woźniak krzychał dalej do Witeckiego. — Otworzyć jedną skrzynkę amunicji. Wydać po dwadzieścia sztuk.

— Mało... — pisał Witecki.

— Starczy... Resztę zabrać w skrzynce. Wziąć jeden erkaem. Jazda, już...

Obrócił się do Misiaka. — Wy maszerujecie z plutonem do obozu — jak najszybciej. Dowództwo nad całością obejmie Mazurek. Wszystkich uciekinierów pchać na bory parczewskie. Wzmocnić osłonę koło krzyża. Czekać na patrol. Już!

Strzelanina jakby osłabła, nie słychać było broni maszynowej, tylko pojedyncze tępe uderzenia karabinów goniący za sobą, krzyżowały się i zderzały w powietrzu.

Woźniak zerknął na skurczoną, podobną teraz do ptasiej, twarz Koli...

— Germańce następują... — mruknął sierżant.

Dwóch szperaczy nachylonych jak pod ogniem, zniknęło w lesie. Obok przemaszerowa-

wał szybko pluton Misiaka. Witecki zgięty nad skrzynką podawał chłopcom amunicję. Nagle kanonada zerwała się, jak huragan.

— Skariej towarzyszc... — wrzasnął Kola — skariej!

Strach chwycił Woźniaka. „Po wszystkim” pomyślał „już ich wykańczają...” Wyciągnął pistolet zza pasa, krzyknął „Naprzód!” — przeskoczył rów i gwałtownie przedzierał się zagajnikiem, zrywając co chwila klusa. Po kilkunastu krokach zrównał się z nim Kola i Witecki. Za plecami sześć broni i sapanie doganiało go, kiedy hałas bitwy na chwilę opadał. Nie czuł strachu, ani żadnego innego wrażenia, jedna tylko myśl tłukła się w całym ciele — zdążyć! być na czas!

Strzelanina stała się jeszcze szybsza, jakby stado podkutych koni galopowało nad drzewami. Woźniak zaczął układać plan obrony. Ochłonął zupełnie, zdawało mu się, że ciało jego jest puste, tak szybko niosły go nogi, i cała energia skoncentrowała się w myślach... Utrzymać skraj lasu, erkaemem stworzyć zaporę ogniową na prawym skrzydle... Wytrzymać do przybycia Gwardii Ludowej; wycofać się, kiedy już wszyscy ludzie zaszyją się głęboko...

— Skolko kilometrów do kraju lesa? — wydyszał Kola.

— Jeden... nawet nie będzie — krzyknął Witecki.

— Tak — upewnił się teraz Woźniak — to nie w lesie... Pewnie Kardasz broni się na skraju, a może w Borach...

Szperacze lewoskrzydłowi zniknęli w gąszczu zagajnika.

— Wolniej tam! — huknął za nimi Witecki.

Strzelanina posypała się znów rzęsiście, jak ostry grad, ale po krótkiej chwili zaczęła szybko opadać i cichnąć.

Witecki spojrzał pytająco. — Odparli, czy jak?

— Może być — mruknął Kola.

Strzały padały ciężko, pojedynczo i jakby z coraz dalszej odległości. Kogoś dobijano; ale kogo? Bitwa zamierała. Wygasała tak samo szybko, jak rozpołona.

— Cholera — stęknął zawiedziony głos za plecami Woźniaka — po wszystkim...

Szperacze dotarli już do skraju lasu, stanęli i ślepił przed siebie. Woźniak rozwinął oddział w tyralierze. Doszli aż do pierwszej linii świerków i tu pokładli się w szerokim rowie granicznym. Przed nimi rozpościerała się fioletowa od wrzosa poręba, dalej ściernisko opływało zabudowania dawnego folwarku. Zaraz za kolonią wzgórze schodziło w dół piaszczystą drogą, do wsi. Na całym tym dosyć rozległym przedpolu nie było żywej duszy, cisza drażyła powietrze; żadnego śladu walki...

Woźniak wysłał patrol złożony z sześciu ludzi, nakazując dotrzeć do wsi. Oddalali się szybko, rozsypani w mały rój, ściskając karabiny przed pierściami, gotowe do strzału.

— Przepadł jak duch — mruknął Witecki — cały Kardasz...

— Pagoni Niemca... — zaśmiał się Kola.

Woźniak obserwował folwark przez lornetkę. Widział wycinek podwórza między stodołą a budynkiem z szarego piaskowca. Było pusto i spokojnie. Przed stodołą pokazał się chłop w kurtce na ramionach, prowadzący za grzywę siwego konia. Dreptał prawie w miejscu z głową zwróconą w stronę wsi, aż zszedł z pola widzenia.

— Na folwarku nie ma chyba nikogo — powiedział Władysław i podał lornetkę Witeckiemu.

Wcisnęli w wilgotny piasek i miękki mech, ludzie nie spuszczały oczu z szybko posuwającego się patrolu. Nagle za plecami w zagajniku cienko zabrzęczał dzwonek; syk opon na ścieżce i trzask gałęzi poderwały Woźniaka.

— Stój! Kto jedzie? — wrzasnął Witecki.

— Swoi! Nie strzelać. — Wynurzyła się świecąca potem twarz Mazurka. Z dziesięciu ma ludźmi przyjechał na pomoc Kardaszowi. Zmieszawszy się z plutonem Witeckiego, oglądał odzyskane karabiny i cisnęli się dookoła erkaemu. Mazurek usiadł obok Woźniaka.

— Trzech uciekło do chomejaków — powiedział po chwili.

Na przedpolu patrol dochodził już do folwarku. Rozwinęli się szerzej w tyralierkę, otaczając sierpem zabudowania. Obserwował ich teraz przez lornetkę sierżant Kola, a ludzie, przycisnąwszy ciała mocniej do ziemi, czekali z oczyma wcelowanymi w przestrzeń na pierwsze strzały.

— Kto uciekł? — rzucił nie odwracając głowy Woźniak.

— Dwaj Domańscy i Przybysz...

— Kiedy?

— O północy... wkrótce jakżeście odeszli do Kuryły po broń...

— Wsió dobre — przerwał Kola — w folwarku nikawo niet... Pagoni Niemca... — podał lornetkę Woźniakowi.

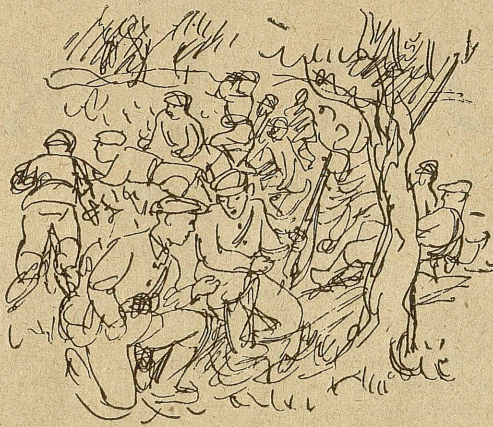
Patrol znikł na podwórzu — przeszła jeszcze chwila, a strzał nie zerwał ciszy rozdętej nad polem i żaden głos nie doleciał od strony zabudowań folwarczych.

Woźniak był już zupełnie zimny, reszta bojowej gorączki ustąpiła z ciała, czuł przecież,

że niebezpieczeństwo rozwiało się i cały ten epizod znalazł jakieś pomyślne zakończenie. Jednocześnie przebiła się ostra myśl o tym, co mówił Mazurek.

— Skąd wiesz, że Przybysz uciekł — powiedział trącając w ramię Wojtkę, zajętego układaniem naboju w ładownicy — i w dodatku do chomejaków... Z Domańskimi to zgoda — ale Wacek...

— Sam mi powiedział. Właściwie to on nie uciekł — tylko po prostu odszedł. — Mazurek zapiął ładownicę. Przedtem oddał karabin i amunicję, przyszedł do mnie — jak to on, wiesz — z takim trochę teatralnym gestem. Wygłosił całe przemówienie — że jesteśmy na błędnej drodze, że to jest zdrada polskiej wsi, że chłopom nie wolno kumać się z komunistami, w tym duchu.



— Nawracał cię — mruknął Woźniak.

Mazurek pokręcił przecząco głową. — Nie. To raczej wyglądało na jakieś przekonanie samego siebie. A jednocześnie odstawiało dramat. Ten gest, z jakim on mi wręczył swój karabin i ładownicę — wiesz co mi to przypominało?

— No?

— Solarzów. To było też takie organizowanie najwyższego napięcia... W ogóle ten styl... Mam wrażenie, że on sam sobie wydawał się bardzo tragiczny w tym momencie...

Woźniak poczuł silne zniecierpliwienie — o czym ten Wojtek gada? — Ale skąd wiesz, że przeszedł do chomejaków?

— Wiem. Zapytałem go, co teraz ze sobą zrobić. Czy przejdzie do ZWZ-owców. Powiedział, że nie. Więc może wróci do domu? Też nie. Dałem spokojny pytanio. A w pół godziny po jego odejściu zameldowało się dwóch chłopaków. Szczuchniak i jeszcze jeden z Rudawki i opowiedzieli, że Przybysz razem z Domańskimi namawiał ich do ucieczki i przejścia do chomejaków. Oni się nie zgodzili, ale tamci trzej poszli.

— No masz — mruknął Woźniak — tam będzie lepiej pasował, myśmy zawsze byli dla niego za czerwoni... A w gruncie rzeczy to dobrze, że się oczyścimy z tych plew. Takich jak Domańscy. Teraz wejdziemy na prostą drogę.

Mazurek, wydawało się, nie słuchał, co Władysław mówi.

— Ja myślę, że i u chomejaków on nie będzie na miejscu — powiedział po chwili. — Jakby nie było, jest ludowcem... I tam też będzie samotny...

— Nie ma obawy — przystosuje się. A u nas i tak musiał odpasć... — urwał.

Na polu trwała niczym nieporuszona cisza. W rowie ludzie układali się swobodnie, niektórzy nasunęli czapki na twarze, inni dalej obserwowali przedpole. Mazurek leżąc na wznak patrzył w błękitne niebo poprzez kratę gałęzi świerkowej.

— Dranie te chomejaki — powiedział Woźniak. — Wiesz, że oni chcieli sprzątnąć sprzed nosa broń?

Mazurek uniósł głowę. — No?

— Byli przed nami u Kuryły, straszili go, chcieli go przekupić, stary ledwo im uciekł.

— Nie dał się przekupić?

— Nie. Ciekawe, gdzie oni mają bazę — myśle, że w dworskim lesie.

Mazurek podniósł się. — Co chcesz zrobić, Władek?

— Nic... — Woźniak lekko się uśmiechnął. — Musimy z nimi nawiązać porozumienie wojskowe. W razie akcji niemieckiej będziemy się przecież wspierać.

Mazurek popatrzył na niego z niedowierzaniem. — Po tym, co zrobili?

— Przecież nie weźmiemy się teraz za łby. Kiedysmy się rozstali, to już ideologicznie i politycznie możemy się nie zwalczać, na razie; musimy tylko dobrze rozgranicyć swoje wpływy, a wojskowo należy sobie pomagać — no nie?

W oczach Mazurka jakby coś zgasło. — Z ciebie mocny polityk — powiedział, cieniuąc słowa ironią; zawałał się — ale ta polityka... — machnął ręką.

Woźniaka ogarnęło zniecierpliwienie. — No co polityka?

— Niemoralna jest. Człowiek w tym ginie całkowicie. Jakież to stosunek do człowieka, do samego siebie? Masz kogoś za drania — i ten ktoś niewątpliwie jest draniem — a polityka nakazuje ci paktować z nim.

Niecierpliwosć przemieniła się w niechęć, równoległe do tego zaczęło rosnąć przykre

wrażenie, że bliski człowiek oddalił się i to dość znacznie. Jak przekonać Wojtkę, że myśli jego skierowane są w niewłaściwym kierunku. Że stoi jeszcze na tej drodze, z której już należy zejść, że szuka w pojedynczych ludziach dobra i zła, w ogóle wszystkiego, a to przecież nie jest ważne...

— Poszli do wsi — krzyknął Witecki zbiegając do rowu. — Bylica wlaży na sosnę i widział, jak schodzili w dół.

— Dalej nie widać?

— Nie. Wezmę paru chłopców i pogonię za nimi na rowerach, dobrze Władek?

— Nie. Po co ganiać ludzi, kiedy już po wszystkim... Zmęczeni są... całą noc maszerowali.

— Jak uważasz — mruknął Witecki. Położył się obok sierżanta Koli, śpiącego z daszkiem cyklistówki na oczach.

— Co innego jest ważne — powiązał Woźniak zerwane myśli i zaczął z rozważą, zwróciwszy na Mazurka ciężki wzrok. — Ty, Wojtek, zachowujesz się teraz trochę jak ślepy... Mówisz, że niemoralne, polityka niemoralna.

Mazurek uśmiechnął się. — No?

Przysunął się Witecki — Dyskusja?

— Ty jesteś na niebezpiecznej drodze, Wojtek. Szukasz wszystkiego w pojedynczych ludziach, w duszach, a to nie jest ważne. Stosunki są ważne między ludźmi — to czy chłopcy dali im teraz łupnia, połączenie z Gwardią Ludową, odzyskanie broni — to są sprawy ważne, kłeski, morderstwa zbiorowe, jak te tutaj — to są sprawy ważne, a jeszcze głębiej ważne jest nasze ludzkie bytowanie, nędza, w jakiej żyjemy — to są sprawy ważne... — Urwał jakby sprężyna rozkręciła się w nim do końca. Poczuli wstyd, po co to wszystko mówi, akurat wybrał sobie moment do filozoficznej dysputy.

Ale siedzieli zaskuchani; w to, co powiedział, Mazurek ze spuszczoną głową, Witecki kiwając potakująco. Wojciech podniósł wzrok, powiedział, broniąc się jeszcze ironią:

— Skąd ty taki? Od kiedy takie myśli?

— Patrzę, widzę, myślę nad tym, co widzę...

— I my nie krety — mruknął Mazurek. Woźniak ominął zaczepkę.

— Wczoraj spotkałem w lesie kilka kobiet, którym Niemcy zabrali mężów. Dwóch z nich już nie żyje. Była tam też Zośka Staszakowa z małym. Nie wiem, czy słyszeliście ostatnią wiadomość o nim: przed samym wyjazdem do Strzałkowa zdążyli go jeszcze skatować tak, że nic nie widzi.

— Wiem — kiwnął głową Witecki.

— W Strzałkowie leży na izbie chorych więziennej, nie wiadomo, czy odzyska wzrok. Ale Staszakowa jest spokojna. Powiedziała do mnie, że jej Antoś przetrzyma...

Woźniak urwał. Namyslał się chwilę.

— To są sprawy ważne. To, co jest między ludźmi. One decydują o ludzkim życiu. Dlatego trzeba poznać siły, które to wszystko robią, żeby nimi kierować.

— Ba... — bąknął Wojciech.

— To nie są siły przyrody — powiedział z przekonaniem Władysław — popatrz, co się tutaj stało...

Nagle urwał.

Na drodze obok folwarku zaczęła oddziać i jednocześnie ktoś wrzasnął: „Idą chłopaki!”

Zaczeli wyskakiwać z rowu jeden za drugim. Woźniak podniósł lornetkę. Przed oddziałem wysforował się rowerzysta. Mały Prusek. Rósł szybko.

— Idziemy, Władysław! — huknął Witecki. Cała gromada biegła już przez porębę. Woźniak schował do futerału lornetkę, wyskoczył z dołu i krzyknawszy przed siebie „Idziemy!” ruszył szybko.

Mały Prusek otoczony ciasnym pierścieniem, rozgorączkowany, z naelektryzowanymi oczyma, opowiadał o bitwie. Niektórzy, nie słuchając go pobiegli dalej ku zbliżającemu się oddziałowi. Woźniak zatrzymał się przy chłopcu.

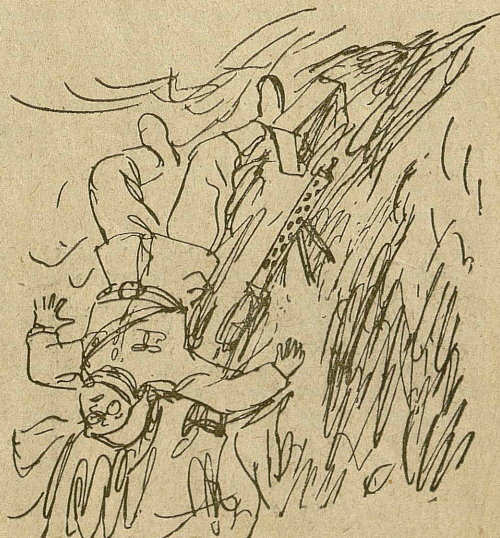
— Kto was zaatakował?

— Zandarmeria... Jechał na rowerach — to ich maszyna — potrząsnął rowerem — rzucili, bo łańcuch spadł.

— Są zabici?

— Kto?

— No u nas...



— Szezućniakow Jasia ranil; w ręce...
— A Niemcy?
— Co Niemcy?
— Są zabici?
— Noo... pewnie...
— Dużo? krzyknął któryś.
— Dużo... Rejterował; tak, że buty zgubili, przez rzekę to wplaw, Kardasz znalazł parę saperek, oni zdejmowali...
— Jak was napadli?
— Jakaś ich odparli?
— Ale strzelanina była...
— A my wam zaraz na pomoc...
— Broni żeśmy dostali — patrzaj...
— Trzy erkaemy...
— Czekajta, niech powie, jak było.

Atakowali go ze wszystkich stron. Przybył wreszcie oddział i Kardasz oraz bosonogi gwardziści Wołodyjowski odtworzyli Woźniakowi cały przebieg potyczki. Było tak:
Tej nocy Kardasz wysunawszy się z placówką przed skraj lasu, nocował w stodole dawnego folwarku — resztówki. Ludzie spali na sianie, a czujka miała stanowisko koło krzyża, przy drodze, która w tym miejscu schodziła do wsi. Ostry jazgot psa obudził Kardasza, kiedy już mdy świt sączył się

przez uchylone wierzże. Coś tknęło kaprala, ujadanie nie ustawało ani na chwilę, wyszedł więc przed szopę i przeciągając zeszytyniałe kości, stanął na wzgórku. Dołem, przez kartofliko sunęła tyralierka garbatych cieni. Był to niewielki oddział żandarmerii, piętnastu ludzi, którzy przejeżdżając rowerami z Janowa do L., zatrzymali się w Borach i tu nie wiadomo od kogo dowiedzieli się, że w folwarku nocuje grupka partyzantów. Postanowili spróbować zaskoczenia, podkraść się, podpalić szopę granatami i wykończyć z piśtoletów maszynowych. Widok okrągłych hełmów na moment odebrał Kardaszowi moc w nogach, ale pierwsze gwizdanie kul; podcięło go jak batem. Już był w stodole, już ryczał na ludzi. Huk kanonady szarpnął powietrzem, iskry pocisków zaczęły szyc ciemności, ludzie spadając z sásoków, rzucili się do ucieczki. Przebiegli podwórko i gnali naprzód wczepieni przerażonym wzrokiem w czerniejący niedaleko las. Żandarmi wybiłoby ich na tym odkrytym ściernisku, jak stadko królików. Na szczęście Kardasz, bosonogi Wołodyjowski i mały Prusek wyskoczyli przed stodołę i rozpoczęli strzelaninę. Posuwająca się lisimi krokami tyralierka natychmiast

przypadła do ziemi. Niemiecki ogień skoncentrował się na Kardaszu i towarzyszach. Odpowiadali szybko ukryci za kopcem kartofli. Tymczasem młody Szezućniak, który zasnął na warcie, obudzony po chwili rozebrał się w sytuacji. Miał dobre stanowisko na flance niemieckiej tyralierki. Podpełził jak najbliżej i pierwszym strzałem ściągnął ze sterty sadowiącego się tam erkaemistę. Był to przełomowy moment potyczki. Uciekający na ściernisku oprzytomnieli, zatrzymali się, ułamek sekundy trwało wahanie, po czym jeden puścił się pędem z powrotem do folwarku, za nim zawrócił drugi, po chwili biegli wszyscy, repetując karabiny. Widok koziołkującego ze sterty żandarma i tupot butów wracających chłopów poderwały Kardasza, zatrząsło nim uniesienie bojowe, ryknął: „Naprzód! Bij tych skurwysynów!” i skończył naprzód, jak wypchnięty sprężyną. Niemcy zaczęli się szybko wycofywać. Ale w tym odstępowaniu wykazał dobrą tresurę wojskową. Zawsze tylko pojedynczo lub po kilku uciekali, a inni kryli ich odwrót strzelającymi powstrzymującymi partyzantów. Raniomy został Szezućniak w rękę i Wanecki w nogę. Żandarmi dotarli tak do rzeki. Tutaj

jednak zgubił się gdzieś ich spokój; na brzegu zostawili parę butów i zakrawiony pistolet maszynowy. Rzekę przebyli wplaw, bo już im było za daleko do mostu. Po tamtej stronie załadowali na wozy swojego zabitego oraz rannych i szybko odjechali ścigani kulami partyzantów.

Dopiero teraz zaczął Woźniak odczuwać mocne zmęczenie. Piekiły oczy, jakby w gęstym dymie, ciągnęły do ziemi ramiona i nogi. „Spać!” pomyślał. Zapachniał mu miękki mech, na którym wyciągnie zeszytyniałe, drewniane ciało. Spojrzał na wschód. Niebo ciągnęło się złote, jak żytnie pole. Zmrużył oczy i odwrócił wzrok porażony ostrym światłem. Za nim chłopcy hałasowali bronią, podśpiewywali, gwizdali, czuł, że idą twardo i pewnie, podnieśli na duchu małym, ale pierwszym zwycięstwem. Dzielił z nimi tę radość, chociaż wiedział, że to się dopiero zaczyna.

Na przeciwko, czerniał bór. Stado wron krażyło nad sosnami. Kościata, jak ręka starca, ścieżka wyciągnęła się po nich i poprowadziła roześmianych w głąb lasu.

Witold Zalewski

Józef Janiczek

LUD I KSIĄŻKA

W chwili kiedy z okazji piątej rocznicy powstania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego cały naród z uczuciem dumy wspomina chlubnie przebytą drogę odbudowy nawiązując do wspaniałych sukcesów we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego i gospodarczego — w tej chwili warto podjąć próbę podliczenia wyników również na odcinku pracy bibliotecznej.

Lenin na progu Wielkiej Rewolucji Październikowej rzucił hasło „Książka dla mas”. W wyniku konsekwentnej rozbudowy bibliotek powszechnych w Związku Radzieckim stan zaopatrzenia ludności w książki uległ tam olbrzymiej zmianie: gdy w roku 1914 na tysiąc mieszkańców w carstwie rosyjskim przypadało tylko 64 książki, to w roku 1939 na tę samą liczbę mieszkańców w Związku Radzieckim przypadało ponad 800 książek! Zaopatrzenie więc zwiększyło się przeszło 13 razy!

Niestety, u nas było inaczej.

Jest rzeczą charakterystyczną, że zaniedbanie kulturalne Polski przedwojennej tłumaczy się zwykle wiekową niewolą polityczną. Naturalnie, w tym twierdzeniu jest część prawdy. Istotnej jednak przyczyny trzeba szukać gdzie indziej: w światowej polityce sfer rządzących, będących na usługach ustroju kapitalistycznego. Oświata, kultura, nauka dla szerokiej mas ludności robotniczo-chłopskiej? Owszem, tak, ale tylko w takich dawkach, jakie są niezbędne do podniesienia dochodowości warsztatu pracy, terenu eksploatacji kapitalistycznej.

Tego rodzaju stosunek do oświaty szerokiej mas musiał pociągnąć u nas bolesne konsekwencje na wszystkich odcinkach życia kulturalnego, również w dziedzinie pracy z książką. Nic dziwnego, że przed drugą wojną światową mieliśmy mało bibliotek, mało książek, niewielu czytelników. Kiedy w Związku Radzieckim, gdzie w r. 1920 start do upowszechnienia książki odbywał się w warunkach nielepszych od istniejących wówczas w Polsce, w roku 1939 prawie jedna książka przypadała na jednego mieszkańca, to u nas zaledwie jedna książka wypadała na 6 mieszkańców.

W Polsce odpowiedni klimat dla rozwoju bibliotek i ściślejszego związania książki z masami ludowymi wytworzył się dopiero po drugiej wojnie światowej. Działalność dwu największych spółdzielni wydawniczych „Książki i Wiedza” oraz „Czytelnika”, realizacja dekretu o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi, wreszcie prace powołanego przez Radę Ministrów Komitetu U. powszechnienia Książki przyczyniły się wydawnictwo nie tylko do odbudowy zniszczonych wojennych na tym odcinku, ale również do osiągnięcia wyników, o których nie marzyli nawet przedwojenni działacze oświatowi. Przecież dopiero w Polsce Ludowej można było na serio zabrać się do roboty nad organizacją racjonalnej sieci bibliotecznej, zapewniającej łatwy i swobodny dostęp wszystkim obywatelom do wszystkich potrzebnych im książek. Czy który z wydawców przedwojennych mógł marzyć o tym, aby nakłady najpoczytniejszych choćby książek sięgały wysokości 50—70 tysięcy egzemplarzy? Albo czy było wtedy do pomyślenia, żeby dobra, estetycznie wydana książka o nieprzemijającej wartości była do nabycia za cenę jednego pudełka papierosów, jak się to ma z książkami wydanymi na skutek inicjatywy KUK?

Prace w zakresie odbudowy książki i bibliotek w Polsce Ludowej od pierwszych chwil po odzyskaniu niepodległości musiały iść w różnorodnych kierunkach. Najpierw trzeba było ratować to, co dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności ocalało od zniszczeń wojennych. Potem należało poczynić energiczne zabiegi w celu odzyskania księgozbiorów wywiezionych przez Niemców poza granice Polski. Równoległe z pracami zabezpieczającymi i reewakuującymi trzeba było prowadzić prace nad zasadniczą koncepcją organizacyjną sieci bibliotecznej, jej odbudowę i planową rozbudowę.

1. ZABEZPIECZENIE OCALAŁYCH BIBLIOTEK I KSIĘGOZBIORÓW

Pomimo niesprzyjających warunków, pod koniec drugiego dziesięciolecia niepodległości mieliśmy ogółem w Polsce około 35.000 bibliotek, których księgozbiory liczyły łącznie ponad 21 milionów tomów.

W czasach działań wojennych i pięcioletniej okupacji biblioteki w Polsce doznały bardzo poważnych zniszczeń. W niektórych województwach zniszczenia sięgały 95 proc. przedwojennego stanu księgozbiorów.

Wedle szacunkowych obliczeń, z ogólnej liczby 21 milionów tomów pozostało w bibliotekach naukowych, oświatowych i szkolnych nie więcej niż 6 milionów tomów, z czego na biblioteki szkolne i oświatowe przypadało zaledwie około miliona tomów.

W bibliotekach naukowych straty wymierne (według wartości złotego w sierpniu 1939 r.) wyniosły około 180 milionów złotych. Poza tym biblioteki naukowe poniosły dotkliwe straty w rękopisach, starodrukach, atlasach, mapach, zbiorach graficznych itp. Gdyby te materiały miało się nabyć na rynku światowym, co jest w zasadzie niewykonalne, to trzeba by było na ten cel więcej niż miliard złotych przedwojennych.

Nic dziwnego, że w tych warunkach pierwsze wysiłki władz polskich po odzyskaniu niepodległości zostały skierowane na zabezpieczenie ocalałych bibliotek i księgozbiorów oraz reewakuację książek wywiezionych przez Niemców.

Dzięki energicznemu zabiegom udało się zabezpieczyć ogółem około 1.300.000 książek polskich, które zostały porzucone czy to wskutek działań wojennych, czy też w związku z wykonywaniem reformy rolnej. Znacznie więcej, bo około 8 milionów tomów zabezpieczono książek niemieckich. Wśród tych książek, w zwalach bezwartościowej tendencyjnej literatury hitlerowskiej, znalazło się sporo wartościowych książek naukowych.

Rozwój liczbowy publicznych bibliotek powszechnych i ich księgozbiorów

L. p.	Biblioteki	1946		1947		1948		1949	
		bibl.	tomów	bibl.	tomów	bibl.	tomów	bibl.	tomów
1.	Wojewódzkich	1	40000	5	50000	6	73000	—	—
2.	Powiatowych	192	—	264	700000	268	942000	268	1200000
3.	Gmin. miejskich	119	1060000	254	1880000	560	2146000	702	2330000
4.	„wieskich	151	—	446	150000	1930	1106000	3006	2130000
5.	Pkt. bibliot.	—	—	4090	—	18000	233000	20000	870000
O g ó ł e m		—	1100000	—	2800000	—	4500000	—	6500000
6.	Gmin wiejsk. nieobst.	2855	—	2560	—	1076	—	—	—
7.	Gmin miejsk. nieobst.	583	—	448	—	142	—	—	—
8.	Obwodów szk. nieobst.	—	—	18043	—	4143	—	1133	—
9.	Książka na mieszkańca	1 książka na 21,8 mieszk.	—	1 książka na 8,5 mieszk.	—	1 książka na 5,3 mieszk.	—	1 książka na 3,5 mieszk.	—

4. NIECO KOMENTARZY

Warto podkreślić kilka charakterystycznych liczb powyższego zestawienia.

Zatem przede wszystkim wymowną chyba okaza się liczba książek w samorządowych bibliotekach powszechnych pod koniec 1949 roku. Ma ona wynosić ogółem 6.500.000 tomów, to jest akurat tyle, ile ich było w roku 1939 we wszystkich bibliotekach oświatowych, a więc nie tylko w samorządowych, ale również społecznych (Towarzystwo Czytelników Ludowych, Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Szkoły Ludowej). Pamiętać przy tym należy, że wówczas, gdy w roku 1939 6.500.000 tomów przypadało na 36 milionów mieszkańców (1 książka na plus minus 6 mieszkańców), to obecnie ta sama liczba książek przypada na 24 miliony mieszkańców (1 książka na 3,5 mieszkańców).

Muszę tutaj zwrócić uwagę jeszcze na jeden niezwykle charakterystyczny moment. Ote przed drugą wojną stosunek zaopatrzenia w książki ludności miejskiej i wiejskiej wykazywał duże pokrzywdzenie tej ostatniej. Gdy bowiem w 1939 roku 1 książka w miastach przypadała na 4 mieszkańców, to na wsi — na 24!!! Obecnie ten stan rzeczy uległ radykalnej zmianie.

Spśród różnego typu bibliotek na obsługę potrzeb czytelników ludności wiejskiej na-

stawione są biblioteki powiatowe, gminne, wiejskie i w ogromnej większości punkty biblioteczne. Będą one pod koniec bieżącego roku posiadały łącznie około 4.200.000 tomów, czyli że wtedy jedna książka będzie przypadała na 4 mieszkańców wsi zamiast 24 z roku 1939. Jeżeli zauważymy, że w tym samym czasie około 8 milionów mieszkańców miast będzie miało do swej dyspozycji 2.300.000 tomów, a więc jedna książka będzie obsługiwała również mniej więcej 4 mieszkańców, to łatwo stwierdzić głęboką troskę czynników kierujących akcją biblioteczną w Polsce o wyrównanie zadawnionego upośledzenia chłopów w zaspokajaniu ich potrzeb czytelnich.

Oczywiście nawet najlepiej zorganizowana i sprawnie działająca sieć biblioteczna, świetnie wyposażona w książki i pomoce techniczne biblioteki nie spełnia swego zadania, o ile nagromadzonych zbiorów książkowych nie ożywia bibliotekarze i nie wykorzystują ich w należyty sposób nie tylko do zaspokojenia już rozbudzonych potrzeb czytelnich, ale także do ich rozbudzania i rozwijania. Pod tym względem czeka biblioteki i bibliotekarzy wyteżona praca organizacyjna, praca w sensie tworzenia zespołów dobrego czytania książki, konkursów czytania, grup samokształceniowych itp.

I jeszcze w jednym kierunku biblioteki będą musiały podjąć energiczne starania. Dotychczasowe obserwacje uczą, że zarówno czytelnicy na wsi jak i w mieście czytają głównie, chyba w 90 proc., literaturę beletrystyczną, z niechęcią odnosząc się do książek popularno-naukowych. Słowa zachęty, próby zainteresowania czytelników literaturą tego rodzaju na ogół pozostają bez skutku. A przecież biblioteka nie tylko ma dostarczyć rozrywki, ale przede wszystkim i głównie ma uczyć, uzupełniać wykształcenie szkolne, kształcić i rozwijać umysł w wieku pozaszkolnym. Umiejętna propaganda, właściwe pokazywanie książki popularno-naukowej czytelnikowi, podanie jej w odpowiednim czasie musi zwiększyć jej obieg wśród czytelników i przyczynić się do spełnienia przez nią tych celów społeczno-polityczno-gospodarczych, dla których została wydana a następnie do bibliotek wprowadzona.

5. PERSPEKTYWY

Jeżeli chodzi o rozbudowę księgozbiorów bibliotek powszechnych na najbliższą przyszłość, to stawiamy sobie następujące zadanie: chcemy pod koniec sześciolatniego Planu Narodowego mieć w Polsce jedną książkę na dwu mieszkańców, to znaczy — uwzględniając naturalny przyrost mieszkańców, księgozbiory tych bibliotek powinny liczyć pod koniec 1955 roku około 14 milionów książek.

Czy realizacja tych zamierzeń jest możliwa? Odpowiedź będzie zależała od dwu czynników: najpierw środków finansowych, następnie — możliwości produkcyjnych.

Jest rzeczą jasną, że opieranie rozbudowy księgozbiorów bibliotek powszechnych o normalny budżet Ministerstwa Oświaty, który w bieżącym roku przewiduje na dotacje dla tych bibliotek zaledwie 150 milionów złotych, byłoby błędem, który by mógł fatalnie zaciążyć nad sprawą rychłego upowszechnienia książki. Również kredyty preliminowane na akcję biblioteczną przez samorząd terytorialny w całości sprawy nie rozwiązują. Na zakupienie samych tylko książek w liczbie 10 milionów tomów trzeba około 4 miliardów złotych. Co najmniej drugie tyle pochłona wydatki personalno-administracyjne. Ogółem więc w okresie od 1950 do 1955 r. potrzebna jest kwota w wysokości około 8 miliardów złotych. Sytuację w sensie pozytywnym może rozwiązać jedynie 4 - miliardowy kredyt w Planie Inwestycyjnym.

Wprowadzenie jednak do bibliotek powszechnych około 10 milionów tomów w ciągu kilku lat zależne jest nie tylko od możliwości finansowania tej akcji, ale także od możliwości produkcyjnych naszego rynku wydawniczego. Przecież rocznie trzeba będzie wprowadzać do bibliotek około 1,5 miliona tomów, co zależne jest nie tylko od technicznych możliwości produkcyjnych, ale w większym jeszcze stopniu od rozmiarów twórczości literackiej.

Rozważając powyższe zagadnienie trzeba mieć na uwadze jeszcze jedno: konieczność różnicowania zakupów odpowiednio do charakteru księgozbioru i jego zadań. W związku z tym inaczej będzie wyglądało kompletowanie bibliotek w punktach bibliotecznych, inaczej w bibliotekach gminnych, a jeszcze inaczej w powiatowych i wojewódzkich.

Komitet Upowszechnienia Książki rozporządzając swą działalnością postawił sobie za cel wydrukowanie 200 tytułów najbardziej wartościowych książek. Część tych nakładów w ogólnej liczbie około 4 milionów tomów ma wejść do bibliotek w punktach bibliotecznych. Dalsze 4 miliony tomów niewątpliwie uda się wydrukować w tym czasie z bieżącej produkcji wydawniczej do około 4.000 bibliotek gmin wiejskich i miejskich. Zakupienie pozostałych 2 milionów tomów do bibliotek powiatowych i wojewódzkich nie powinno narażać na większe trudności.

Można uczynić słuszny zarzut niedokładności rachunku. Istotnie. Tak jest. Trzeba jednak pamiętać, że przymiując z góry w obliczeniach pewien procent niedokładności, liczby powyższe pozwalają zorientować się w możliwościach realizacji w okresie realizacji 6-letniego Planu Narodowego hasła: **Jedna książka na dwu mieszkańców!**

Władysław Rymkiewicz

SILNI LUDZIE

Szpak vel Wasyl vel Pantelejmon Kuźmicz vel komiwojażer Drobaczow vel kupiec Kurliow vel urzędnik administracji wojskowej Oswald Meise vel doktor Pietrow Mikołaj Wasiliewicz — vel Zempf — vel radca nadworny Doiganom — pod tyłoma pseudonimami ukrywał się za życia w swej walce z caratem i z mieniszewkami jeden z najwybitniejszych działaczy rewolucyjnych, bolszewik Mikołaj Bauman. Każdy z tych pseudonimów odpowiada czasowo strefom niebezpieczeństwa, przez które kolejno przechodził ten nieugięty i nieustraszony bojownik o wolność człowieka. Ideowa i ofiarna, głęboka ludzka historia jego życia i działalności politycznej jest treścią powieści S. Mściławskiego*).

Bauman, współpracownik „Iskry” z czasów, gdy była jeszcze redagowana przez Lenina, przyjeżdża z Genewy do osady fabrycznej pod Moskwą i rozwija ożywioną działalność, mającą na celu skonsolidowanie rozproszonych „kółek organizacyjnych” w jedną partię socjaldemokratyczną i wzmoczenie ruchu rewolucyjnego. Bauman był z kadry tych bojowników o sprawiedliwość społeczną, którzy całe swe życie oddali sprawie walki z caratem i wyzwolenia robotników z niewoli kapitalizmu. Dla takich ludzi ruch rewolucyjny, zagadnienie organizacji czy rozłamu w partii itp. stanowią ich najbardziej osobiste sprawy, poza którymi nie ma już prawie w ich życiu miejsca na nic innego. Taką postawą życia, w rewolucyjnym Szpaku - Baumanie umożliwia autorowi powieści szerokie, historyczne zobrazowanie rozwoju Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji w latach poprzedzających rewolucję 1905 roku. Rozpowszechnianie się marksizmu w Rosji, przypływ fali ruchu rewolucyjnego w latach 1901—1905, walka tajnego bojowego pisma „Iskra” o plan leninowski itd. wszystko to było istotną i nie-mal wyłączną treścią życia bohatera powieści Mściławskiego.

Autor wprowadza czytelnika od razu w zagadnienie konfliktu pomiędzy ówczesnymi „Iskrowcami”, zwolennikami Lenina, a tak zwanymi „ekonomistami”, którzy utrzymywali, że robotnicy powinni prowadzić wyłącznie walkę ekonomiczną z fabrykantami pozostawiając liberalnej burżuazji walkę polityczną z caratem. Przedstawicielem „ekonomizmu” jest w powieści m. in. buchalter Gustylow, tchórz i ugodowiec.

Po drugim zjeździe partyjnym, tzn. po roku 1903 różnice poglądów między mieniszewkami a bolszewikami oscylują dookoła zagadnień organizacyjnych. Mieniszewicy zajmują w partii stanowisko dawnych „ekonomistów”, są przeciwnikami bojowej, rewolucyjnej partii typu leninowskiego i ostatecznie przed wybuchem i w czasie rewolucji demaskują się jako ugodywcy i agenci burżuazji w kołach robotniczych. Następuje wówczas wyraźne rozgraniczenie w SDPRR. Bolszewicy dążą do obalenia caratu, hegemonii klasy robotniczej, do utworzenia tymczasowego rządu przedstawicieli robotników i chłopów i doprowadzenia rewolucji do zwycięskiego końca. Natomiast mieniszewicy proponują zreformowanie i „ulepszenie” caratu, hegemonię liberalnej burżuazji, a zamiast sojuszu z chłopstwem sojusz z kadetami (konstytucyjnymi demokratami). W tych warunkach stosunki obu odłamów przybierają charakter wyraźnej wrogi. Mściławski akcentuje ten moment w dramatycznej scenie w rozdziale zatytułowanym „Rozłam”. Leninowcy, towarzysze Szpaka, Irena Gzowska i Kozuba postanawiają urządzić zebranie w fabrykach i wyjść na ulicę z demonstracjami przeciwko wojnie rosyjsko-japońskiej. W tym celu Irena w tajnej drukarni przystępuje do druku proklamacji. Mieniszewicy jednak udaremniają akcję, wkraczają podstępnie do drukarni i niszczą cały nakład tajnego druku.

Na tle działalności politycznej i walki z caratem oraz konfliktów z mieniszewkami autor opisuje interesujące, a nieraz wstrząsające perypetie Szpaka, ukrywającego się przed „ochraną” i kłuczącą między szpiclami i żandarmami. Szpak-Bauman jest zaciekle tropiony przez carskich agentów, którym wymyka się z przebiegłością i zimną krwią wytrawnego bojowca. Zdradę rzekomych sympatyków ruchu lub nieostrożność organizatorów zebrania i wynikające stąd „wsypy” przypłaca dwukrotnie więzieniem, które znosi nie zalamując się, ze spokojem i pogodą ducha, właściwą ludziom, wpatrzonym w cel przewyższający znaczeniem i wartością ich osobiste życie. „Wiem, dobrze służyć moim życiu sprawię” — mówi Szpak i to samo powiedzieć mogła o sobie Kozuba, Niura, Irena i inni. Ludzi tych łączy przyjaźń, a raczej nowy, szczególnie rodzaj przyjaźni, silniejszej nieraz niż węzły krwi, wspartej na wspólnej działalności ideowej, partyjnej i z pogardą niebezpieczeństwa i śmierci śpieszącej zawsze na pomoc towarzyszowi zagrożonemu przez wrogów.

W miarę czytania powieści sugestywny nastrój takiej przyjaźni pogłębia się i towarzyszy czytelnikowi jak wtórny, niezamierzony przez autora, a pomimo to porywający motyw kompozycyjny.

Podziemnemu światu rewolucjonistów przeciwstawia autor świat fabrykantów i zaprzędaną carowi zgrai w osobach admirałów, ge-

rał-gubernatorów, metropolitów, pułkowników i innych pomniejszych sługusów imperializmu. Bogatą galerię tych typów kreśli Mściławski z powściąganym szyderstwem, unikając groteski. Prerażony wybuchem strajku powszechnego i wznagającym się ruchem rewolucyjnym carat, przysłowiowy „garbus”, którego wyprostować mogła tylko mogiła, idzie na ustępstwa i składa kłamliwe (jak się okazało później) zapewnienia gwarancji wolności osobistej, wolności zebrania i związków, prasy i zwolania Dumi Państwowej.

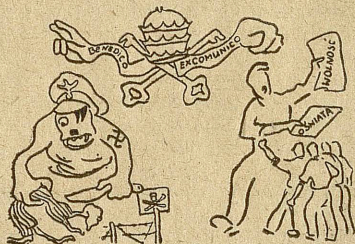
Szpak, zwolniony z Taganki, wraca do dawnej roboty politycznej, niezmieniony po trudach więzienia, niezłomny, i jak jego współtowarzysze wierny Leninowi, dążącemu kon-

sekwentnie do zwycięskiej rewolucji. „A przecież nawet wśród „iskrowców” nastąpił na II zjeździe rozłam, a dziś iluż to spośród tych dziewięciu towarzyszy, którzy w ciemną i burzliwą noc, zaledwie trzy lata temu przelazili z nim przez okuty rdzawym żelazem wierzchołek muru łukianowskiego więzienia, pozostało w szeregach leninowców? I oni nawet poddali się wpływom mieniszewików, zażęsknili do legalności, do wyjścia z podziemia. Pokusa, rzeczywicie ogromna... Lenin powiedział przeciw: „Rewolucja — to los silnych ludzi.”

Szpak-Bauman — bohater powieści Mściławskiego był jednym z tych silnych ludzi i nie wyłamał się z ich szeregów do końca swego bohaterskiego życia.

Habemus Papam!

Dnia 28.VI. br. św. Kongregacja Kardynałów w Rzymie postanowiła ekskomunikować wszystkich katolików, będących członkami, którejkolwiek z partii komunistycznych na całym świecie. Ogłoszenie ekskomunikacji zostało opóźnione o dwa tygodnie, przypuszczalnie dlatego, że według prawa kanonicznego papież musi zatwierdzić uchwałę św. kongregacji. Treścią ekskomunikacji jest zasadniczo wykluczenie z Kościoła katolickiego oraz zakaz przystępowania do sakramentów św. Tym razem ekskomunika objęła wszystkich członków i sympatyków partii komunistycznych całego świata a szczególnie tych,



którzy redagują, piszą i czytają (!) pisma komunistyczne wyjawsz y tych, którzy je czytają dla celów walki z komunizmem. Tekst ekskomunikacji wyraźnie się zastrzega, że dotyczy ona również tzw. partii kryptokomunistycznych, tzn. będących komunistycznymi, ale nie noszących nazwy komunistycznych, jak np. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Szczególnie prowokacyjne są te słowa ekskomunikacji, które mówią o tym, że będzie ona stosowana ogólnie w krajach położonych za „żelazną kurtyną”, gdzie zachodzi konieczność uwzględnienia faktów zmuszania katolików do przynależności partyjnej środkami terrorystycznymi. Mówi się rów-

nież o tym, że ekskomunika nie wchodzi w życie natychmiast, a to ze względu na to, aby dać katolikom czas i możliwość na wystąpienie z partii.

Podkreśla się, że fakt ten nie ma precedensu w całej historii Kościoła. Dotychczas ekskomunikacji dotyczyły zazwyczaj odpowiedzialnych za jakiś czyn skierowany przeciwko Kościołowi, lub któremuś z jego funkcjonariuszy. Np. po procesie Mindszentyego Pius XII ekskomunikował wszystkich, którzy brali udział w uwięzieniu go i wydaniu nań wyroku. Z prawa ekskomunikowania wszystkich wyznawców jakiejś ideologii nie skorzystał papież nawet w wypadku hitleryzmu, choć oczekiwała tego kroku z jego strony demokratyczna opinia całego świata. Wprost przeciwnie, wtedy papież szedł na koncepcje współpracy z Berlinem. Obecnie, gdy cała demokratyczna opinia świata opowiada się po stronie komunizmu, papież idzie na koncepcje, dyktowane mu przez garstkę imperialistów i podlegaczy wojennych i wyklina komunistów w panicznym strachu o stan posiadania własny i swoich możliwych sprzymierzeńców. Fakt tej ekskomunikacji musi przekonać definitywnie już nie tylko tych, którzy mieli jakiegokolwiek złudzenia co do apolityczności Watykanu, ale również tych, którzy mieli jakiegokolwiek złudzenia co do polityki konsekwentnie antypostępowej. Obecnie nikt już chyba nie będzie miał żadnych wątpliwości, że papież zaangażował się jawnie i otwarcie w obozie reakcji, przeciwko postępowi, przeciwko demokracji, przeciwko zasadzie sprawiedliwości społecznej. Odpowiedź obozu postępu na ten fakt jest jedna: sprawiedliwość społeczna będzie realizowana bez papieża i wbrew papieżowi.

W. J.

Fatalna reżyseria

— Co oni powiomi?! — zmartwiła się. — Co bydzie kiej przydzie ęma?!?..

Wchodzi znów trzecia. — Pierucha, bydzie ęma, bo ludzie nie rzykajom i nie przajom Bogu. Za to bydzie kołom cały świat ęma. Matka Bosko o tym pado w lufcie nad krojcem. Spiewo, płacze i pado, co chnetki bydzie. Przyszło milicjon i doł skozać, co by ludzie pszli fort, toć zarozki i umari.

Wywoływacze przeróżnych „cudów” — to jednostki wrogie wszelkiemu postępowi. Rekrutują się przeważnie z kleru. Tym się wcale nie należy dziwić, bo są zawsze „sobą” i robią to, co im nienawidzi do postępu dyktuje. Natomiast należy się dziwić reżyserom ich „programu” — „inteligentnym” jednostkom. Bo np. jednemu nauczycielowi w Zamojszczyźnie Matka Boska objawiła się na suficie i opowiadała mu, co się w przyszłości stanie: gdzie i gdzie komuś innemu — na debie; na Śląsku koło Oleśna w powietrzu nad krzyżem; znów gdzieś tam na szybie okiennej, a teraz znów płacze w katedrze lubelskiej.

Jak z powyższych przykładów wynika, program krzewicieli ciemnoty i bałamuctwa, a nawet podjudzania ludu przeciw demokracji — jest obszerny. Ale reżyseria fatalna, zaś szyby okienne i sufity wcale nieodpowiednie na urządzanie scen do tej obłudnej gry. Dąb czy katedra — jeszcze jako tako. Tylko znów niebezpiecznie dla widzów: z dębu można spaść i zabić się, a w katedrze wśród ogromnego ścisku udusić, jak np. „cudownej pamięci” owa Helena Rabczuk.

J. Pogan

List z Zakopanego

Świąteczni goście rozjechali się, po części i sportowcy, bo pogoda nie dopisała. Halniaczek zbudził się, z dachu kapie i po Krupówkach ścieka ku Poroninowi strumyk mętnej wody upstrzonej różnokolorowymi karteczkami, zapowiedziami odbytych już atrakcji. „Może” znów śnieżek spadnie, a „może” słońce zaświeci?

To „może”, które nie zawsze może, to czekanie i obliczanie naprzód było przed wojną przyczyną niekończących się niedoborów w rozrachunkach mieszkańców Zakopanego i nadziejach zawiedzionych gości sezonowych. Nikt nie liczył wówczas na samowystarczalność stałych mieszkańców, lecz na sezon i dochody z gości. A conto tego sezonowego dochodu robili kupcy zamówienia naprzód, pensjonaty, kawiarnie i restauracje też zamawiały naprzód, oczywiście na kredyt z terminem płatności w sezonie. Naturalnie, że i urząd podatkowy wymierzał, a conto tego sezonu, podatki naprzód — zresztą zna każdy tę piosenkę dużo obiecującego słówka „może”.

Tak było dawniej, kiedy to było trzeba gościom sezonowym wyszukiwać różne rozrywki, głównie w sezonie zimowym, z powodu wczesnych godzin szarówki i długich wieczorów. Lecz już wówczas nie podobały się każdemu gościowi te hałaśliwe muzyki dancinżowe. Pamiętam, kiedy to raz siedziałam w jednej kawiarence na bocznej ulicy, gdzie także był „jazz”. Wszedł gość i wykrzyknął: „To nie do uwierzenia i tu dancinż, my to chyba całą naszą Rzeczpospolitą przetańczymy!”

Dziś jest w Zakopanem inaczej. — Wielkie luksusowe pensjonaty zamieniły się na miejsca wypoczynkowe „wczasowiczów” dostępne każdemu pracującemu człowiekowi z całej Polski. Nie trzeba dla tych spokojnych gości wyszukiwać kosztownych zabaw.

Wypoczynek w Zakopanem, lasy i góry dają im wszystko, czego im dla zdrowia i nabrania nowych sił do pracy potrzeba. Długie godziny wieczorowe urozmaicone bywają odczytami rozrywkowymi przybyłych do Zakopanego literatów lub pisarzy podhalańskich, dancinżi zastępują im tańce grup regionalnych.

Wczasowicze są gośćmi bardzo czułymi na piękno przyrody. Ci, którzy nie mogą uprawiać sportu i turystyki, zwiedzają wszelkie pamiątkowe zabytki Zakopanego. Przede wszystkim Muzeum Tatrzańskie. Zabudowania w stylu Witkiewicza cieszą się wielkim zainteresowaniem, stary cmentarz bywa często odwiedzany i całe procesje wczasowiczów wędrują na Harendę, by zwiedzić mauzoleum i dom mieszkalny Jana Kasprowicza; p. Maria Kasprowiczowa przyjmuje wszystkich gości. Pieniądze przeznaczone na przyjemności zakopiańskie nie pozostają na dancinżach, lecz idą na zakup różnych regionalnych wyrobów chałupniczych, czy też wyrobów przemysłu artystycznego.

Mieszkańcy Zakopanego nie czekają już na sezon, bo Zakopane szarego człowieka istnieje cały rok. Nie jest ono „może” takie ciekawe i hulaszczę jak przedwojenne sezony, lecz dostępne z korzyścią każdemu. Stali mieszkańcy zapomnieli zwrotu: „może sezon dopisze”. Gazda pilnuje ziemi, gaździna krów, wyrobu sukna i szarego płótna. Szkoła Przemysłu Drzewnego dostarcza dobrych rzeźbiarzy. Gimnazjum krawieckie z oddziałami koronkarstwa, kilimiarstwa i trykotarstwa daje dziewczynkom przybyłym do szkoły jak i córkom tubylców takie wiadomości i zawody, które im zapewniają dochód bez czekania na to, „czy sezon dopisze”. Sezon pracy jak i wypoczynku jest w Zakopanem teraz przez cały rok. Zdrowe powietrze, dostateczna ilość pomieszczenia (mieszkań), wyżywienia, czar gór i lasów zapewnia przybyszowi to, czego szary człowiek przeżywszy drugą wojnę światową potrzebuje i szuka.

Maria Ostrawicka-Skotnicowa

* S. Mściławski „Szpak ptak wiosenny” Wyd. „Książka i Wiedza” Warszawa 1949.

Kto organizował?

Wzmianki prasowe o poruszeniu, wywołanym plotkami o cudzie, mającym rzekomo miejsce w kościele katedralnym w Lublinie wspominają jedynie, że musiała istnieć jakaś siła kierująca całą imprezą, nie rozstrzygając natomiast sprawy, kto całą akcję organizował i kto nią kierował. W tej sprawie wszczęła dochodzenie prokuratura. Niewiadomo jeszcze, jakie będą wyniki dochodzenia. Na razie jednak zadziwiające jest jedno. Historia z „cudem“ lubelskim zbiegła się w czasie ze wzmożoną propagandą reakcyjną głoszącą, że w Polsce rząd prześladowa Kościół. Ten fakt właśnie miały symbolizować krwawe łązy na obrazie Matki Boskiej w katedrze lubelskiej. Otóż zachodzi pytanie, czy w myśl starożytnych zasad: „Fecit, qui prodest“ nie należy sądzić, że „cud“ organizowały te same siły, którym zależy na tym, aby ta propaganda odniosła sukcesy? Czy nie robiły tego przypadkiem te siły, którym zawsze zależy na dezorganizacji życia społecznego w Polsce? I ostatnie pytanie. Czy metody organizowania „cudu“ lubelskiego i związanego z tym poruszenia wśród okolicznej ludności nie przypominają metod organizowania pogromów żydowskich w Kielcach i Krakowie lub metod organizowania napadu na studentów w Kamieńcu i Gorzkowicach? Czy w metodach organizowania tych wszystkich „cudów“ nie widać jednej ręki, tej ręki, która — przynajmniej to — potrafi zawsze z niezwykłym talentem wykorzystywać dla swoich celów ciemnotę, ignorancję i najniższe instynkty dół społecznych?

W. J.

„Sprawy krajowe“ USA

„W małej miejscinie Irvington w stanie Georgia 30 maja o godzinie 7 rano znaleziono ciało 28-letniego Murzyna Calef Hill. Głowę miał przeszytą dwoma kulami, a trzecia utkwiła obok serca. Na całym ciele były znaki brutalnego pobicia przed śmiercią. Szeryf George Hatches, z którego więzienia Hill był wykradziony przez białych, nie okazał zbyt wielkiego zdziwienia. Klucze od więzienia pozostawił na stole w jadalnym pokoju i ułożył się do snu. „Pierwszy raz dowiedziałem się o jego zabiciu — powiedział szeryf — gdy dzisiaj rano wezwano mnie do rozpoznania ciała“. Miejscowy koroner zupełnie spokojnie powiedział: „Nikogo nie podejrzewamy, rewolweru nie znaleźliśmy“.

To nie jest wyjątek z jakiejś powieści antyamerykańskiej. Są to po prostu „sprawy krajowe“ USA, notowane niemal codziennie na łamach szeregu pism amerykańskich. Powyższy fakt przytoczono (spośród całej litany innych nie mniej strasznych i... perfidnych z „Głosu Ludowego“ (nr 24) wychodzącego w USA.

„Nikogo nie podejrzewamy... rewolweru nie znaleźliśmy...“ I patrzcie państwo... w „Nowym Świecie“ dzieją się cuda, tylko że bardzo ponure.

Czy reżyserów „krwawych cudów“ nie należy między innymi szukać na ideologicznej osi „Mein Kampf“ — Wall Street?

z

Realizm... amerykański

Czy wiecie, jaka książka cieszy się obecnie w Stanach Zjednoczonych największym popytem? Jest nią „romans“ pióra Sheldon Barkana pt. „Jak zostać nieuchwytnym przez policję przestępcą“.

Jak podkreśla amerykańska krytyka, pozycja ta jest tym bardziej cenna, że jej autor przebywa obecnie... w więzieniu. Książka zawiera więc wiele cennego materiału opartego na doświadczeniu życiowym autora.

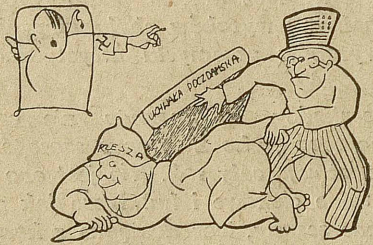
Zapewne jest to nowa, nieznaną gdzie indziej, odmiana realizmu... amerykańskiego.

Winszujemy.

b.

Zjednoczenie

Na ostatniej sesji Senatu USA przemawiał Tom Conally w sprawie oświadczenia Paktu Atlantyckiego. Dużą część przemówienia poświęcił sprawie Niemiec:



„Jako jedno z państw okupujących Niemcy, musimy oczywiście nalegać, aby nowe państwo niemieckie nigdy nie mogło rozwinąć się na nowo w taki sposób, który mógłby raz jeszcze zagrażać pokojowi światowemu“. Jak dotąd, wszystko w porządku. Gotowiśmy nawet pomyśleć, że senator będzie mówił na temat demilitaryzacji Niemiec, o demonstrowaniu przemysłu. Tymczasem...

„Jak dotąd pozytywne włączenie Niemiec do wspólnoty Europy Zachodniej było niezmiernie utrudnione z powodu zaniepokojenia, że staną się one zbyt silne dla naszych europejskich sprzymierzeńców. Wzrost zjednoczenia i bezpieczeństwa, które pakt zapewni naszym partnerom, bardzo się przyczyni do zlagodzenia tego zaniepokojenia i przetarcia Niemcom drogi wiodącej do pełniejszego wzięcia przez nie udziału w sprawach Europy Zachodniej“.

Więcej nie trzeba. W senacie USA powiedziano, że Pakt Atlantycki znieczuli zaniepokojone narody na problem rozrostu potencjału gospodarczego Niemiec. Co więcej — pozwoli włączyć Niemcy w poczet wolnych na-

FAKTY i ZDANIA

rodów. Zaczynamy rozumieć. Presja dolara na funt, niezadowolenie Wall Street z polityki rządu labourystowskiego, to właśnie przejawy zjednoczenia państw kapitalistycznych. Nieustanne strajki, wzrost bezrobocia, akcja szpiegowska organizowana przez Guderiana na rzecz Ameryki, tworzą poczucie ogólnego bezpieczeństwa w „wolnej“ Europie Zachodniej. Istotnie brakuje tylko jeszcze potężnej III Rzeszy. A senator Tom Conally żałuje zapewne, że nie ma już Führera.

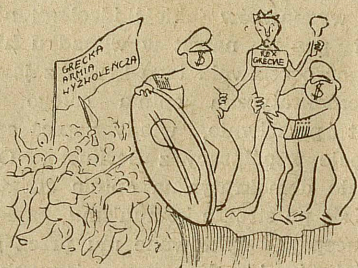
J. S.

Żołnierz króla Pawła

Generał Van Fleet, szef Amerykańskiej Misji Wojskowej w Grecji, oznajmił niedawno, że siły monarcho-faszystowskiej armii wynoszą 147.000 dobrze uzbrojonego żołnierza plus 50.000 ludzi z tzw. korpusu obrony. Zapomniał wyjaśnić, że spora część tych żołnierzy króla Pawła to po prostu — Amerykanie.

Natomiast siły partyzanckie są wg generała znikome: 18.000 regularnego wojska i drugie tyle „ukrytych bojowników“. Przypuśćmy, że to prawda. Uwierzymy jeszcze, jak chce Van Fleet — że życie w Grecji stabilizuje się, że osiągnięto znaczne postępy w kierunku stworzenia nareszcie trwałego rządu monarchicznego.

Z tego wynikałoby jasno, że Amerykanie powinni zakończyć akcję pomocy, zlikwidować Misję Wojskową i przenieść ją np. do Indochin, albo na Filipiny, gdzie silnie wzrosły ruchy narodowe — wywołane. Tymczasem generał żąda z głupia frant dalszych 150.000.000 dolarów pożyczki dla poparcia monarcho-faszystów, zapowiadając dłuższy pobyt Misji Wojskowej i dodając, że wycofanie jej obecnie oznacza zgubę Grecji. Jakże więc? Czyżby prawda wyglądała inaczej?



Napewno inaczej wygląda „Mimo „olbrzymiej“ armii króla Pawła, działalności wielotysięcznej Misji Wojskowej USA, stabilizacji stosunków i rządu, na drugi dzień po likwidacji pomocy amerykańskiej i wycofaniu Misji — Grecja byłaby demokratyczna.“

Tej prawdy — rzecz prosta — generał powiedzieć nie chciał. Któż jej jednak nie zna?

p. p.

U progu zniw

Tym razem nie cud... chociaż dla panów z „Głosu Ameryki“ zjawisko całkowicie niezrozumiałe.

Bo spojrzcie: w stosunku do ubiegłego roku ceny zboża w Chicago i na innych giełdach zachodnioświatowych zmniejszyły się od 24 proc. dla pszenicy, do 50 proc. dla żyta.

Zatem i u nas wedle opinii rzeczoznawców z Oceanu powinny spaść ceny zboża: przecież tak dawniej bywało. Ceny w Polsce szły wiernie w górę czy w dół za amerykańskimi, argentyńskimi czy kanadyjskimi.

Tymczasem... u nas ceny zboża pozostają takie same jak w ubiegłym roku. Takie oświadczenie złożył wicepremier Hilary Minc na zakończenie obrad wojew. konferencji warszawskiej PZPR. I tego właśnie nie mogą sobie wytłumaczyć panowie z Głosu Ameryki, Bum, Bum itp. instytucji.

Ale to nie żaden cud: to zerwanie z kapitalizmem i stopniowa przebudowa gospodarki w Polsce w kierunku socjalizmu.

A warto nad tym pracować — bo sami widzicie: chłop polski na progu nowych zniw patrzy z ufnością w przyszłość, bo nigdy więcej nie będzie zależny od wstrząsów na rynku zagranicznym, od krachów giełdowych itp. spekulacji światowej finansjery.

t.

Zaprzeczenie kłamstwa

Rok temu zakończono w Japonii usuwanie z aparatu państwowego byłych militarystów, podlegających wojennych, w ogóle ludzi winnych przygotowania drugiej wojny światowej. Gen. Mac Arthur oświadczył wówczas, że Japonia „zabezpieczyła się przed odrodzeniem kontroli monopolistycznej“. Działo się to przed rokiem.

A dziś gen. Mac Arthur zaprzeczył sam sobie. Otóż przed niedawnym czasem ogłosił artykuł, w którym oświadczył niedwuznacznie: „Wyżsi urzędnicy kampanii dżai-batsu, określający ich politykę... mogą z pełną swobodą przejawiać inicjatywę i wykorzystywać swoje zdolności... i w wielu wypadkach tak też postępują“. Jasne. Tylko po co Mac Arthur kłamał przed rokiem? Nikt przecież nigdy nie wątpił, że czuje on głęboką sympatię do japońskich monopolistów.

R. R.

Czy nie tak, panie Dewey?

Postać Tomasza Deweya znana jest światu z ostatnich wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Dewey był kontrkandydatem Trumana — i przegrał. Przegrał dlatego, że jawnie głosił politykę agresji wojennej. Dewey jednak nie rozumiał nastrojów pokojowych mas amerykańskich — i nadal głosił swoje imperialistyczne hasła.

19 czerwca Dewey wystąpił z programowym przemówieniem, w którym szczególnie ostro zaatakował te wszystkie narody Europy i Azji, które nie chcą się poddać władzy Wall-Street. A potem mówił o potrzebie wielkich inwestycji w Afryce — dowodząc przy tym, że zyski z tych kapitałów powinna oczywiście pobierać Ameryka. Ale dlaczego akurat o Afryce myślał Dewey? Bo „to co dziś zachodzi w Azji — jak pisał „New York Times“ na marginesie mowy niedosłusznego prezydenta — jutro może się zdarzyć w Afryce“.

To jest zapewne pokost realnych interesów Deweya. Afryka posiada jeszcze bogactwa złota, ropy, naturalnych, jak uran, diamenty itd. — które nęca oczy i kieszeń milionerów amerykańskich. A których nie chcą pozostawić w rękach angielskich, francuskich czy belgijskich konkurentów. Coraz mniej jest rynków — by się nimi dzielić z konkurentami, czy nie tak panie Dewey?

R.

O teatr dla wsi

Działacze wsi polskiej są szczerze uradowani i wdzięczni „Wsi“ za poruszenie takich ważkich problemów w artykule „O orientację w rozwoju kultury na wsi“ J. Szczepańskiego i „Amatorski Teatr Robotniczy“ Pauliny Czyżowej. Szczególnie, że są to artykuły dyskusyjne. Pod ich wpływem wysuwają się

POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE KRAKÓW, Basztowa 23

Polska muzyka ludowa w katalogu P. W. M.

- J. CHOROSIŃSKI — MELODIE TANECZNE POWIŚLA (zbiór 125 melodii ludowych, z przedmową)
- S. MIERCZYŃSKI — MUZYKA PODHALA (zbiór 101 ludowych me'odi, w postaci partytury)
- J. KOLASIŃSKI — LUBELSKIE PIEŚNI LUDOWE na głos z fortepianem (lub z orkiestrą smyczkową)
- K. SZYMANOWSKI — PIEŚNI KURPIOWSKIE na głos z fortepianem
- G. BACEWICZ — DUETY NA TEMATY LUDOWE na 2 skrzypiec
- E. MŁYNARSKI — MAZUR; A. ZARZYCKI — MAZUREK; R. STATKOWSKI — MAZUREK, KRAKOWIAK
- H. WIENIAWSKI — KUJAWIAK, OBERTAS, POLONEZ D na skrzypce z fortepianem
- S. MONIUSZKO — POLONEZ Z OP. „HRABINA“ na wiolonczelę z fortepianem

50 ZESZYTÓW „POLSKIEJ LITERATURY CHÓRALNEJ“ NA CHÓRY DZIECIĘCE, ŻEŃSKIE, MĘSKIE I MIESZANE

ŻAŁAĆ SZCZEGÓŁOWEGO KATALOGU

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Piotrkowska Nr 133, telefon 100-98.

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOSKIEJ.

REDAKCJA REKOPISÓW NIE ZWRACA

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, Piotrkowska 133, telefon 100-98

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII—1080.

Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik“ — Łódź, ul. Żwirki 2.

D—02270

takie zagadnienia do rozważania: 1) Zreorganizowanie takich szkół dramatycznych, które po latach nauki wypuszczają zaledwie kilku absolwentów. Trzeba rozpocząć jak najszybciej szkolenie narybku aktorskiego i reżyserskiego. Tysiące młodych reżyserów i aktorów musi corocznie spuszczać zorganizowane, wielkie jednoroczne Szkoły Aktorskie. 80 proc. kandydatów powinno się rekrutować z młodzieży wiejskiej i robotniczej. Na czele tych szkół aktorskich powinni stanąć także i terenowi działacze kulturalni wsi.

2) Należy zorganizować co najmniej po 2 teatry objazdowe dramatyczne i komediowe na jedno województwo. Terenem działania tych teatrów objazdowych powinny być przede wszystkim duże wsie gminne oraz osady rolnicze, fabryczne i małe miasteczka. Tam ludność jak za Piasta i Rzepichy nie ma pojęcia o dobrym teatrze.

3) Ustalić wreszcie repertuar, wyrzucając bez pardonu wszystkie utwory sceniczne, obrazujące „szlachetne oblicza“ królów, książąt, hrabiów, baronów, szlachty, ziemian i burżuazji wielkomiejskiej.

4) Zorganizować komitety gminne rozpo-wszeczniiania i popierania teatrów objazdowych.

Grzegorz Ciepliński
Górzno, pow. Garwolin

Poszukujemy korespondentów

Ob. Redaktorze!

W ostatnim numerze „Teatru Ludowego“ w artykule T. Matejki „Poszukujemy korespondentów“ „Teatru Ludowego“ czytamy: „Poszukujemy także dorywczych współpracowników, którzy będą mogli nadysłać... obszerniejsze artykuły sprawozdawcze i instrukcyjne, oraz krótkie notatki informacyjne i fotografie... Chcielibyśmy ich zwerbować spośród młodej inteligencji chłopskiej i robotniczej...“

Sprawa korespondencji terenowej nie dotyczy wyłącznie „Teatru Ludowego“. Wy-starczy wskazać na coroczne zjazdy korespondentów „Chłopskiej Drogi“, organizowane przez różne pisma sieci korespondentów po fabrykach, świetlicach, wsiach.

Ale... warto zastrzec się przed jednym nieporozumieniem. I przed wojną modny był run na korespondentów. Ale jakich?

Trafne jest spostrzeżenie W. Jażdżyńskiego w 29 nr „Wsi“ („Chodzi o przyszłość“), który stwierdza, że dzisiejszy korespondent terenowy musi wypełniać inną funkcję pi-sarską niż jego starszy kolega z międzywojennych i jeszcze wcześniejszych lat. Główny problem dzisiejszej korespondencji to nie pochwała osiągnięć, a uchwalenie oporów i przeszkód ustrojowych. To stawianie walki klasowej na wsi, a więc nowa postawa społeczna i piśarska.

Myślę, że apele pism, które, jak stwierdza W. Jażdżyński, z racji pełnionej funkcji społeczno-wychowawczej starają się oprócz o duże zespoły terenowych pisarzy — korespondentów, powinny znaleźć należyty od-dźwięk wśród aktywistów, a zwłaszcza działaczy ZMP.

Nauczyciel z Łódzkiego

O naszej bibliotece

Jakoś wczesnym latem roku ubiegłego ogłoszono w „Chłopskiej Drodze“, że pismo to razem ze Spółdzielnią Wydawniczą „Książka“ w ramach akcji „Książka Dla Wsi“ przeznacza 50 bibliotek (każda po 250 książek wartości 50 tysięcy złotych) tym organizacjom terenowym, które zgłoszą zapotrzebowanie. To znaczy uzyskają co najmniej 50 podpisów mieszkańców zgłaszających chęć czytania. Jednocześnie proszą przedstawić kandydata na bibliotekarza z pewnym doświadczeniem.

Biblioteki Karnkowo nie miało. Była jakaś przy parafii i jak mi mówiono, biedna ilościowo i mało wartościowa. Na posiedzeniu Gminnego Komitetu PPR domagałem się zezwolenia mi na staranie się o bibliotekę. Komitet się zgodził. Tedy sam, jednej z upalnych niedziel czerwcowych wybrałem się za podpisami po wsi. Ludzie jak ludzie, nie bardzo wierzyli, że tak łatwo można bibliotekę uzyskać przedstawiającą wartość 50 tysięcy, a ja chciałem po jednym podpisie uzyskać z każdego domu. I uzyskałem.

Po upływie paru miesięcy Gminny Komitet PPR w naszej wsi otrzymał zawiadomienie o przyznaniu nam biblioteki. Miejsce na bibliotekę otrzymaliśmy w świetlicy zespołu majątków państwowych.

W pół roku po otwarciu biblioteki przekonałem się, jak dalece biblioteka była potrzebna. Z biblioteki korzysta dziś ponad 50 czytelników. Młodzież czerpie z niej wiedzę potrzebną do dalszego kształcenia się. Nie te 2.550 złotych nas cieszą, jakie zebrano za wypożyczanie książek. Cieszy nas to, że w półroczu przeczytano 900 książek, że około 500 czytelników w tym czasie bibliotekę odwiedziło, przy czym wywijały się pogadanki i dyskusje nad książkami i ich autorami. Niektóre książki na półki nie wracały, ale szły z rąk do rąk koło szafy. Ta biblioteka spowoduje, iż wielu chłopów na przyszłość nie będzie umiało obchodzić się bez książki. Dzieki temu, że w bibliotece jest i dziecięca literatura, potrzebę książki w życiu wyrabia się już u dzieci.

Myślę, że pilni czytelnicy niebawem będą narzekać na brak książek po zaznajomieniu się z każdą w bibliotece. To znaczy, że obecna bibliotekę trzeba przenieść na inny teren, a na miejsce tej starać się o inną, z nowymi książkami. Jest już czas, aby dla gminnych bibliotek napłynęły nowe książki. Ludzie czytają chętnie i szybko. Liczymy, że w planie 6-cio letnim przewidziana jest poważna rozbudowa naszej biblioteki w Karnkowie, jak zresztą wszystkich innych.

Seweryn Skulski